

KONKRETY

nr 5

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVI
Nr 808 ■ 5 lutego 1988 r. ■ 20 zł

- Operacja „Skuteczność” - str. 3
- Liczy się tylko społeczna ocena - str. 3
- Życie na trzeźwo - str. 5
- Robić w polityce... - str. 6
- Z łezką w oku - str. 7
- Wyzwalałem Legnicę - str. 10
- Hrabia się żeni - str. 10
- Gwiazdozbiór - str. 11
- Ucieczka - str. 13



Fot. ARK

Nowa polityka państwa w dziedzinie przedsiębiorczości gospodarczej została wyraźnie określona. Otwarcie własnego interesu nie ma już być drogą przez biurokratyczną mordęgę.

Butikowy syndrom str. 4



Fot. ARK

Czy mecz rozgrywa się przy pełnych, czy przy pustych trybunach — piłkarze inkasują takie same honoraria. Mogą więc grać byle jak, bo to nie ma znaczenia.

Za dużo administrowania str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Juiki

-WALCIE CAŁĄ PRAWDĘ, MAMY TERAZ TĘ JAWNOŚĆ...



Fot. Stanisław Celoch

Jerzy Kustosik: Przyjechałem do Legnicy w marcu 1946 roku. Miasto mnie zaszokowało. Było jak mrowisko, tędy przebiegały szabrownicze szlaki. Miasto w porównaniu z innymi nie było zniszczone. Uświadomiłem sobie, że tu można żyć i działać i z Janem Sulimą stworzyliśmy estradę.

„Życie legnickie”

str. 8-9

Jak pracujemy?

Przemysł województwa legnickiego wyprodukował w 1987 roku towary o łącznej wartości 476 mld zł. Wynik ten uplasował region legnicki na 13 miejscu w kraju. Dynamika przyrostu sprzedaży wyniosła 104,2 proc. — była wyższa od założonej w CPR i średniej krajowej. Wielkość produkcji sprzedanej na 1 zatrudnionego osiągnęła wartość 6,6 mln zł, co jest najlepszym wynikiem w kraju (średnia krajowa jest o ok. 40 proc. niższa).

Przemysł województwa legnickiego osiągnął więc dobre wyniki gospodarcze i ekonomiczne. O pozytywach i negatywach minionego roku mówiono na naradzie społeczno-gospodarczej (z udziałem przedstawicieli 56 przedsiębiorstw i zakładów pozostających w bezpośrednim zainteresowaniu wojewódzkiej instancji partyjnej) zorganizowanej przez Wydział Ekonomiczny KW PZPR.

Stawiać na niepokornych i operatywnych — tak najsyntetyczniej oddać można ducha obrad. Szerzej na ten temat za tydzień. (dob)

Obradowało kolegium wojewody

Budownictwo było tematem obrad kolegium wojewody legnickiego. W ubiegłym roku oddano do użytku w województwie legnickim 3737 mieszkań (93,1 proc. planu rocznego). Pomimo niewykonania planu wybudowano w stosunku do 1986 roku o 17,7 proc. mieszkań więcej. W przeliczeniu na 1000 mieszkańców w Legnicy buduje się 7,5 mieszkania — wskaźnik najwyższy w kraju. Ponadto kolegium wojewody dokonało oceny remontów kapitałowych i modernizacji starych zasobów mieszkaniowych. (emka)

Bilety WPK droższe

Na mocy zarządzenia nr 1 wojewody legnickiego uległa zmianie taryfa przewozu osób i bagażu w miejskiej komunikacji publicznej.

● Od 1 lutego br. na liniach zamiejskich:

za odległość km	bilety normalne	
	linie zwykłe	linie pospieszne
do 10 km	30 zł	—
do 20 km	60 zł	120 zł
do 30 km	100 zł	—
do 40 km	120 zł	200 zł
do 50 km	160 zł	—
do 60 km	180 zł	260 zł
do 70 km	—	—
do 80 km	—	340 zł

Dla przykładu: bilety normalne z Legnicy do Lubina, Jawora i Złotoryi będą kosztowały 100 zł, do Polkowic — 160 zł, a do Prochowic oraz z Lubina do Ścinawy — 60 zł; na linii pospiesznej z Legnicy do Lubina lub Polkowic — 200 zł, a z Legnicy do Głogowa — 260 zł. Ceny biletów ulgowych są o 50 proc. niższe od normalnych. Przewóz bagażu na liniach zamiejskich: przy cenie biletu osobowego do 200 zł, za bagaż płacimy 110 zł, przy cenie 201—500 zł — 170 zł.

● Od 1 marca 1988 r. w komunikacji miejskiej: 15 zł (ulgowy 7,50 zł) za przejazd jednorazowy autobusem zwykłym i 30 zł (ulgowy — 15 zł) pospieszonym. Za bagaż płacić będziemy tyle ile za przejazd osobowy.

Cena biletu na liniach nocnych stanowi dwukrotną wartość biletu normalnego. Na liniach nocnych nie stosuje się biletów ulgowych. W tych samych terminach ulegną zmianie opłaty za miesięczne bilety pracownicze i szkolne. Dla przypomnienia — bilety jednorazowego przejazdu można nabywać we wszystkich kioskach „Ruch”, punktach kontrolno-dyspozycyjnych WPK oraz w porze nocnej w poczekalni dworca PKP w Legnicy. (jaz)

Posiedzenie Rady Redakcyjnej

26 bm. odbyło się posiedzenie Rady Redakcyjnej naszego tygodnika, na którym omawiano działalność redakcji w roku 1987. Po wprowadzeniu redaktora naczelnego Witolda Podęwornego, który przedstawił główne kierunki zainteresowań „Konkretów” w roku ubiegłym rozpoczęła się dyskusja, w której: Zbigniew Korpaczewski zwrócił uwagę na potrzebę ściślejszego wiązania treści publikacji z programem i działalnością PZPR; Euzebiusz Kondera postulował, aby szerzej prezentować samorządy mieszkańców; Aleksander Rawski zaproponował, aby z okazji zbliżających się wyborów do rad narodowych, śledzić na łamach pisma realizację wniosków z poprzedniej kampanii wyborczej; Waleria Bogusz krytycznie oceniła sposób prezentowania na łamach pisma spraw młodzieży, szczególnie nie zrzeszonej, postulując także spularyzowanie akcji „Awangarda XXI wieku”; Tadeusz Masojski stwierdził m. in., że problemy kultury i sztuki są coraz szerzej prezentowane na łamach „Konkretów”; Teresa Malicka postulowała, abyśmy częściej zajmowali się sprawami oświaty i wychowania, szczególnie dzieci niepełnosprawnych; Edward Kamiński zwrócił uwagę na potrzebę wiernego odzwierciedlenia w tygodniku obecnych problemów i nastrojów społecznych.

Z podsumowania obrad przez przewodniczącego rady Zbigniewa Kubiaka należy wnioskować, że działalność naszej redakcji w roku ubiegłym została pozytywnie oceniona przez członków Rady Redakcyjnej, chociaż, jak wynika to z dyskusji — jeszcze wiele tematów jest do podjęcia. Cóż, będziemy się starać, aby sprostać oczekiwaniom członków rady i Czytelników w tym roku. (a.b.)

Kosztom klienta

Ceny idą w górę, lecz nie zawsze w zgodzie z prawem. W ub. roku legnicka Izba Skarbowa skontrolowała 710 zakładów usługowych i placówek handlowych pod kątem zasad stosowania cen. Zakwestionowano 10 proc. zbadanych przypadków. Zastrzeżenia najczęściej dotyczyły: naruszania art. 17 ustawy o cenach tzn. sprzedaży towarów w ogóle nie oznakowanych cenami, braku cenników, stosowania cen według uznania, zawyżanie cen usług, sprzedaż alkoholu bez wymaganego zezwolenia itp.

Sporo poważnych uchybień zdarzało się w kwaciarniach. Kontrolerzy zauważyli brak cen na dodatki (asparagus, wstążeczki, opakowania), żądanie cen wyższych niżby to wynikało z kalkulacji, zawyżanie cen kwiatów przy okazji popularnych imienin, uroczystości czy świąt państwowych, ukrywanie towaru tańszego, po to by w pierwszej kolejności sprzedać droższy. Nieuczciwi handlowcy placą grzywny, które miejmy nadzieję odbiorą im chęć łatwego zarobku kosztem klienta. (emka)

Jednym zdaniem

● 28.01 — KG PZPR w Gaworzycach określił zadania POP i gminnej instancji partyjnej w realizacji planu społeczno-gospodarczego roku 1988 ● 29.01 — KG PZPR w Grębocicach ocenił realizację wniosków z kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych. ● 29.01 — W czasie narady sekretarzy instancji podstawowych ZSL określono zadania ogniw stronnictwa przed X Kongresem. ● 1.02. — Sekretariat WK SD zapoznał się z apelem wojewody legnickiego w sprawie potrzeby dalszego porządkowania województwa. ● 2.02. — GK ZSL w Zagrodnie przyjął zadania wynikające z uchwały V Wojewódzkiego Zjazdu ZSL. ● 3.02. — Podczas narady przewodniczących i sekretarzy instancji podstawowych SD omówiono dokumenty XIV Plenum CK SD w sprawie udziału stronnictwa w reformowaniu systemu rad narodowych.

● Legnica Spotkanie najlepszych

Wewnątrzzakładowe współzawodnictwo pracy w ZPD „Hanka” należy do tradycji. W klubie „Dziwiarz” podsumowano wyniki współzawodnictwa za rok ubiegły. Wyróżniający się pracownicy otrzymali podziękowania, dyplomy i nagrody pieniężne.

Najlepsi (nie tylko zresztą w tym roku) we współzawodnictwie to: szwaczki Dagmara Budnik i Władysława Jarzewicz, dziewiarki Maria Klus i Anna Molska, barwiarz Jan Stypuła. (as)

● Jawor Dla zdrowia

Do niedawna mieszkańcy Jawora cierpiący na schorzenia reumatyczne, zeszywniające zapalenia stawów kręgosłupa, chorujący na zwyrodnienia stawów biodrowych, kolanowych itp. musieli ze swoimi bólami jeździć do Legnicy. To już przeszłość. Staraniem dyrekcji ZOZ w Jaworze i przy współudziale lekarza Genowefy Irzykiewicz uruchomiono przy tamtejszej przychodni rejonowej poradnię reumatologiczną. Zapewnia ona pomoc ambulatoryjną i domową. Ponadto planuje się wyodrębnić na terenie miejscowego szpitala kilku łóżek do leczenia ostrych stanów chorób reumatycznych. (jaz)

Reporter zanotował

▲ 24.01 br. prokurator rejonowy w Legnicy aresztował Jozera K. (lat 58) podejrzanego o kradzież z Domu Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Legnicy dwóch znaczących „Wermona” wartości około 55 tys. złotych.

▲ 24.01 około godz. 1 w Jaworze podczas kąpieli zmarła Kazimiera C. (lat 37). Przyczyną zgonu była niewydolność układu krążenia.

▲ W nocy z 21 na 25 stycznia w Złotoryi z parkingu przy fabryce odbiła nieznaną sprawcę zabrał samochód marki Żuk należący do Transportu Samochodowego „Łączność”. Samochód w stanie nie uszkodzonym znaleziono w miejscowości Olszanica, gm. Zagrodno.

▲ W nocy z 24 na 25 stycznia w Legnicy nieznaną sprawcę dokonał włamania do baru „Wiarus”, skąd zabrał 50 butelek piwa. Straty wyniosły 6875 zł.

▲ W nocy z 24 na 25 stycznia w Legnicy dokonano włamania do pomieszczeń Wrocławskich Zakładów Zielarskich. Skradziono młynek do kawy oraz dwie paczki kawy. Straty wyniosły około 3 tys. zł.

▲ 26.01 o godz. 19.30 w Legnicy na ul. Einsteińskiej Andrzej M. (lat 36) prowadząc pojazd potrącił Jana J. (lat 37), który w stanie nietrzeźwym wtargnął na jezdnię, w wyniku czego doznał złamania prawego podudzia.

▲ 26.01 prokurator rejonowy w Lubinie aresztował Stanisława M. (lat 22), który w warunkach prowtu do przestępstwa dokonał zachwałę kradzieży torby z zawartością 8 butelek wódki na skądę Mikołaja P.

▲ 26.01 w Lubinie o godz. 17.30 przy ul. Leśnej Zygmont K. (lat 45) został pobity przez dwóch nieznanych mężczyzn, w wyniku czego doznał złamania kości piszczelowej prawej nogi oraz ogólnych potłuceń.

▲ 27.01 w barze „Wiarus” w Legnicy Karol Z. (lat 60) zam. we Wrocławiu spożywał alkohol z dwoma przygodnie zapoznanymi mężczyznami. Po wyjściu z baru około godz. 16 współsiadnicy wślagnęli go do bramy a następnie zabrali 50 dol. USA i 97 tys. zł. SA.



Ekspedientki sklepu nr 4 WPHW — po prawej kierowniczka Anastazja Pakula.

Fot. Wincenty Kołodziejski

● Legnica Wzorowi handowcy

W styczniu br. Wydział Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy rozstrzygnął dwa konkursy ogłoszone w 1987 roku: „Konkurs na najlepszą placówkę handlową w mieście” o puchar prezydenta miasta Legnicy i „Konkurs na najładniejszą wystawę sklepową”. W pierwszym konkursie I miejsce zajął sklep spożywczy nr 14 PSS „Społem” przy ul. Wrocławskiej 155, II miejsce — sklep spożywczy nr 1 Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego przy ul. Nowotki

30, III miejsce — cukiernia nr 19 PSS „Społem” przy ul. Wrocławskiej 9. Komisja konkursowa — już po raz drugi — przyznała puchary przewodniczącego prezydenta miasta zalogom sklepów: nr 14 PSS „Społem” przy ul. Wrocławskiej 155 i nr 4 WPHW przy ul. Kościuszki 2.

W konkursie na najładniejszą wystawę sklepową największe uznanie jurorów wzbudziła wystawa wykonana przez Jadwigę Skindell w sklepie nr 4 WPHW z artykułami dekoracyjnymi przy ul. Kościuszki 2, II nagrodę przyznano za wystawę Olgi Pustelnik w sklepie „Jubiler” w Ryнку i III — za wystawę Longina Pustelnika w sklepie konfekcyjnym nr 8 WPHW przy ul. Wrocławskiej 7. (ej)

● Legnica Wyróżnienie dla młodych plastyków

I znów młodzi plastycy — uczniowie z Legnickiego odnieśli znaczący sukces. W IV Ogólnopolskim Konkursie — „Twórczość Dziecięca Inspirowana Sztuką Ludową — Koronka 88” (organizowanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej) wyróżnienia pierwszego stopnia otrzymali: Mariola

Bzdrya, Małgorzata Piskorska, Joanna Jasińska i Urszula Supko, wyróżnienia III stopnia: Bożena Marchewka i Magdalena Obertanec (wszystkie z Sekcji Ceramicznej MDK w Legnicy).

Warto przy tym zaznaczyć, iż na konkurs wpłynęło 1132 prace z 27 województw kraju. Najlepsze prace eksponowane będą na wystawie w Wiśle w dniach od 5 do 29 lutego br. Ponadto w czasie ferii letnich Ministerstwo Edukacji Narodowej urządzi 2-tygodniowe warsztaty twórcze dla 60 najlepszych w tym konkursie. (bef)

● Legnica O uśmiech dziecka

W minioną sobotę członkowie Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego zorganizowali w Pogotowiu Opiekuńczym w Legnicy zabawę noworoczną dla 60 przebywających tam dzieci. Było sporo dobrej muzyki, słodyczy i prezentów. Najwięcej emocji wzbudziły jednak wybory miss i supermana balu, którymi zostali 14-letnia Ania i 15-letni Arek, wychowanek pogotowia. Najwięcej wkładu w organizację imprezy wnieśli członkowie ChSS: Marzena Herman, Joanna Karpińska, Stefan Kosowski i Lesław Haniecki. Pomagał także Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwanego Krzyża. (emka)

Ściśle jawne

ZENON KWAKSZYC lat 40, urodzony w Nowej Wsi Złotoryjskiej, absolwent Akademii Rolniczej we Wrocławiu, mieszkaniec Legnicy, członek ZSL, został powołany przez wojewodę legnickiego na stanowisko naczelnika miasta i gminy Prochowice; poprzednio przez 3,5 roku był naczelnikiem gminy Złotoryja; żonaty (Barbara — lekarz neurolog w Obwodzie Lecznictwa Kolejowego), dwoje dzieci — Joanna (14 l.) i Marcin (10 l.); nadal blisko związany z uśią, dużo czasu poświęca (razem z żoną) pomagając rodzicom i teściom w pracy na roli. Chciałby, jako naczelnik uporać się z podstawowymi problemami miasta (budownictwo, kanalizacja, ciepło, gaz) i gminy (wodociągi, wysypiska śmieci itp.). (emka)

Operacja „Skuteczność”

Akcję tę zapowiedzieliśmy w październiku ub. roku, zanim jeszcze zespoły kontrolne, działające pod egidą Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy, wkroczyły do przedsiębiorstw, aby przyrzeć się skuteczności wystąpień poszczególnych prokuratorów, organów podległych MSW i sądów. W sumie przyjrano się efektom 520 wystąpień wystosowanych między 1 lipca 1985 a 30 czerwca 1987 r.

Należy podkreślić, że w zdecydowanej większości adresaci podchodzili poważnie i rzetelnie do zwracanej im uwagi. I tak na 520 wystąpień, w 370 przypadkach usprawniono organizację lub zarządzanie, lepiej tym samym zabezpieczając społeczne mienie. Nie było także pobłażliwości wobec ludzi winnych. Sankcje służbowe, dyscyplinarne lub materialne wyciągnięto w ponad 85 procentach przypadków.

W sumie nie jest więc źle ze skutecznością profilaktycznej działalności. I można byłoby pewnie mówić o pełnym zadowoleniu, gdyby nie fakty wprawdzie jednostkowe, niemniej jednak świadczące jeśli nie o lekceważeniu, to na pewno o swoistym niedowładzie organizacyjnym w niektórych przedsiębiorstwach.

I tak na przykład dokładnie 15 września 1986 r. Komenda Rejonowa Straży Pożarnych w Legnicy w wystąpieniu do dyrektora Domu Pomocy Społecznej w Prąszniku zażądała usunięcia uchybień, które dwa tygodnie wcześniej doprowadziły w tej placówce do powstania pożaru. Dziesięć dni później nadeszła odpowiedź, z której jednoznacznie wynikało, że w Prąszniku już jest wszystko w porządku, a winni zaniedbań zostali ukarani... Tymczasem kontrolujący stwierdzili, że delikatnie mówiąc — zupełnie mija się to z prawdą.

Swego czasu, w wyniku śledztwa prowadzonego przeciwko grupie pracowników Zakładu Transportu KGHM oskarżonych o zagarnięcie etyliny i oleju napędowego, prokurator wojewódzki w Legnicy skierował

wystąpienie o usunięcie uchybień pozwalających na nieczyste machinacje i wyciągnięcie sankcji służbowych wobec wydawców paliwa ze stacji w Polkowicach. Rzecz jasna odpowiedź nadeszła, firma jest przecież zbyt poważna, by lekceważyć prokuratorskie wystąpienie. Tyle że po roku, a więc w czasie kontroli przeprowadzanych w ramach akcji „Skuteczność” okazało się, że wydawcom paliwa włos z głowy nie spadł i jak pracowali, tak w Polkowicach pracują.

Podobne mijanie się praktyki z teorią stwierdzono w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Myślinowie. Pięć wystąpień jednostek resortu MSW doczekało się tu pięciu pozytywnych odpowiedzi, ale tylko na papierze. W rzeczywistości nadal sprzęt rolniczy nie jest konserwowany jak należy i niedaleko mu już do składnicy złomu, a braki w instalacji elektrycznej wołają o pomstę do nieba. Nieco inną sytuację stwierdzono w spółdzielni produkcyjnej w Piotrowicach. Wprawdzie tutaj wykonano zalecenia zawarte w wystąpieniu prokuratora rejonowego w Jaworze, ale niefrasobliwość i brak nadzoru doprowadziły do ponownego powstania identycznych uchybień.

Mimo zarządzeń pokontrolnych Komendy Rejonowej Straży Pożarnych w Legnicy i wystąpienia prokuratora rejonowego w Zakładzie Mechanizacji i Transportu PGR Kunice, stwierdzono że nadal ochrona przeciwpożarowa jest pojęciem absolutnie abstrakcyjnym. Na razie kosztowało to dwie osoby kilka tysięcy złotych, a za mandatami pójdą niebawem sankcje służbowe...

Skuteczność profilaktycznych działań obniżają jeszcze dwie firmy: Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego Łączności z Wrocławia — Ekspozytura w Legnicy i chojnowski „Dolpakart”. Kierownictwu tej pierwszej należy się honorowa odznaka za... szczególnie miękkie serce. Oto bowiem nagane i jednorazowe pozbawienie regulaminowej premii uznaje się za wystarczającą karę dla kierowcy, który pije w pracy alkohol, a potem „w pijanym widzie” bije swego kolegę z tej samej firmy, tak skutecznie, że po-

trzebna jest lekarska pomoc i L-4 na więcej niż siedem dni...

Natomiast „Dolpakart” na wystąpienie prokuratora wojewódzkiego przysłała odpowiedź, z której wynika, że zakład odkłada na czas bliżej nie określony realizację zaleceń dotyczących formalno-prawnego uregulowania gospodarki wodnej i wyeliminowania dotychczasowego bezpośredniego odprowadzania przemysłowych ścieków bezpośrednio do rzeki. Miejsy jednak nadzieję, że zapowiadające się bardzo wysokie kary za trucie środowiska skłonią jednak dyrekcję „Dolpakart” do powrotu do tej sprawy i to w najbliższej przyszłości.

Do spraw aż szokująco drastycznych zaliczyć należy przypadek, jaki stwierdzono w Przedsiębiorstwie Robót Specjalistycznych „Dekar”. Okazało się tam, że funkcję kierowniczą pełni tam człowiek skazany prawomocnym wyrokiem sądowym na rok pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary i zakazem zajmowania stanowiska związanego z materialną odpowiedzialnością. To „odkrycie” spowodowało jednoznaczne działanie prokuratora rejonowego w Głogowie. Na jego polecenie miejscowy RUSW wszczął postępowanie przygotowawcze i pewnie ktoś w „Dekarze” odpowie niebawem za swoją beztropką i lekceważeniem.

Jak już jednak wspomnieliśmy wszystkie powyższe przypadki nie mogą zaciemnić obrazu niewątpliwie satysfakcji. Przecież w znakomitej większości przedsiębiorstw profilaktyczne wystąpienia traktowane są priorytetowo — np. w hutach miedzi w Legnicy i Żukowicach, w Zakładach Naprawczych Maszyn KGHM, chociażnowskim FUM-ie, w placówkach podległych kuratorowi oswiały i wychowania, w ZGS „Samopomoc Chłopska” i „Spolem” w Legnicy itd. itd. Widać pamięta się tam na co dzień, iż okazja czyni złodzieja. Szkoda, że ta stara prawda jeszcze nie wszędzie jest doceniana...

(bor)

Chcieliśmy wiele. Kampania wyborcza do Sejmu IX kadencji unaoczniała rozmiary społecznych potrzeb. Ocean wniosków i postulatów, jaki po niej pozostał, także władzy terenowej uświadomił, jak dużo wielkich i małych problemów ma ona do rozwiązania. Skoro powstały zapisy, skoro kompetentne organa przyjęły do realizacji liczne wnioski uznane za realistyczne, trzeba się z zobowiązania wywiązać. Jest to niezwykle ważne dla wiarygodności, szczególnie aparatu administracji państwowej. Ze wnioski zawierały bardzo zróżnicowany stopień trudności wykonawczych niech świadczy fakt, iż dotyczyły one zarówno przeniesienia przystanków autobusowych z miejsca na miejsce, jak i wybudowania dziesiątków ośrodków zdrowia, czy też zakończenia budowy szpitala wojewódzkiego.

Ze 158 postulatów „przypisanych” niejako wojewódzkiej i terenowej administracji w Legnickim zrealizowano całkowicie 81. Uwzględniając upływ czasu — kadencja jest wszak na półmetku

Liczy się tylko społeczna ocena

— i uwarunkowania gospodarcze, można by uznać ten stan rzeczy za zadowalający. Ale czy bezwzględne liczby i procenty dają prawdziwy obraz sytuacji? Czy w ogóle ma sens sumowanie takich postulatów (i ich urzeczywistnianie) jak ustawienie koszy na śmieci w centrum miasta i wybudowanie szkoły? Tego typu pytanie zadała Maria Hulajew na wspólnym posiedzeniu Rady Wojewódzkiej PRON i Zespołu Poselskiego, na którym oceniono realizację obywatelskich próśb, żądań i życzeń.

— W zderzeniu z potrzebami i odczuciami społecznymi efekty są skromniejsze, niż można było oczekiwać — stwierdzono. Dotyczy to zwłaszcza ślamazarnej budowy szpitala w Legnicy remontów tzw. starej substancji mieszkaniowej, ochrony zdrowia i środowiska naturalnego, rozwoju telekomunikacji i zaopatrzenia rynku. Zadania te stać się powinny przedmiotem szczególnej troski ze strony odpowiedzialnych organów i instytucji.

Wnioski i postulaty zmieniały i wzbogacały programy rozwoju społeczno-gospodarczego, inspirowały organa władzy i administracji państwowej do podejmowania spraw uznanych przez społeczeństwo za najważniejsze, proponowały sposoby ich rozwiązania. Sorkrzystano z tego w wielu przypadkach. A jednak społeczna ocena, czego dowiodła chociażby kampania przed referendum, nie jest zbyt przychylna. Może dlatego Maria Hulajew w swym wystąpieniu skoncentrowała się raczej na przypomnieniu zgłoszonych wniosków.

Postanka Krystyna Czubak rozliczyła się z dokonani przedstawicielki ziemii legnickiej w Sejmie. Było to z kolei rozliczenie z ilości odbytych posiedzeń, spotkań, zebrań i konsultacji — zabrakło moim zdaniem — przykładów świadczących o załatwieniu konkretnych problemów.

Z narady wyszedłem z uczuciem niedosytu. Sądzę, iż poważnie zostanie przeanalizowany każdy ze 158 zgłoszonych w Legnickim postulatów, że rzeczowo oceni się, co i na ile zostało zrobione, że pochwalą się wykonawców, a zgnani tych, co zaniedbali. Zabrałoby to nie więcej czasu, niż „oklepywanie tematu”

Takich właśnie ostrych w tonie narad oczekuję w drugim etapie reformy. Dlatego wcale nie cieszy mnie fakt, że pronowcy i osłowie uznali za konieczne ponowne przeanalizowanie wniosków i postulatów, określonych wcześniej jako „zbyt ogólnikowe” lub „niemożliwe do wykonania”. Zasada „co nie jest prawem zabronione — jest dozwolone” — stwarza wprawdzie nowe możliwości byle jednak nie kończyły się one na werbalizmie.

(AP)

Dobry rok

Można stwierdzić, że rok 1987 był dla przemysłu woj. legnickiego wyjątkowo pomyślny. Wzrosła produkcja sprzedana przemysłu uspołecznionego, wybudowano więcej mieszkań, wzrosły obroty handlu uspołecznionego. Gorzej spisało się rolnictwo gdzie obniżył się skup czterech zbóż, skup żywności rzeźnego i mleka. Nastąpił także spadek pogłowia zwierząt gospodarskich. Przyrost wydatków pieniężnych ludności był większy od przyrostu przychodów co wpłynęło na mniejszy przyrost wkładów na rachunkach oszczędnościowych PKO.

Produkcja sprzedana przemysłu uspołecznionego wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim (1986) o 4,2 proc. Wskaźnik ten został uzyskany przy nieznanym wzroście zatrudnienia (o 0,4 proc.) i wyraźnym wzroście wydajności pracy o 3,7 proc.

Przyrost wydajności pracy był dwukrotnie wyższy od przyrostu przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego co oznacza bardzo poprawne kształtowanie się relacji wydajnościowo-płacowych.

Najwyższy wzrost produkcji osiągnięto w przemyśle skórzanym (46 proc.), materiałów budowlanych (21,8 proc.) i szklarskim (20,6).

Wyraźny spadek produkcji wystąpił w przemyśle włókiennym

(19,4) i środków transportu (9,3).

W przemyśle uspołecznionym pracowało 72 271 osób, a przeciętne wynagrodzenie miesięczne osiągnęło poziom 40,7 tys. zł (2 miejsce po Katowickim).

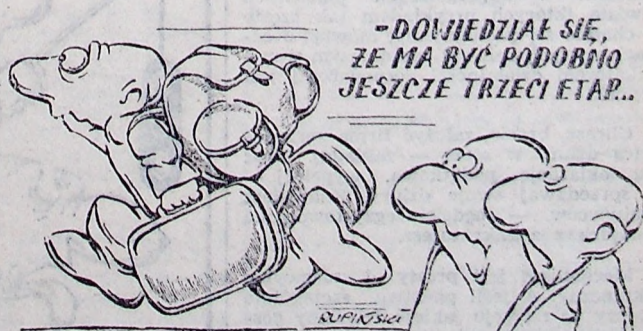
Produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych była wyższa o 1,8 proc. przy spadku zatrudnienia o 2,4 i wzrostie wydajności pracy o 4,3. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w tej branży wynosiło 31,7 tys. złotych.

W uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym oddano do użytku 3 737 mieszkań tj. 567 więcej niż rok wcześniej. Przeciętne powierzchnia użytkowa mieszkań wyniosła 60 m kw. i była większa o 6 m.

Jak wynika z wyżej zaprezentowanych liczb i wskaźników (pochodzących z komunikatu WUS), miniony rok można by zaliczyć do bardzo pomysłowych gdyż nie gorsze niż zazwyczaj wyniki osiągnięte przez rolnictwo.

(jt)

A' propos



Rys. Rapiński

Butikowy syndrom

Janusz Dabrzański

Niedawno, na sesji plenarnej WRN, wysoki urzędnik wojewódzkiej administracji, kreśląc założenia jej polityki na najbliższy rok, stwierdził, że władze będą dążyć do rozwoju drobnej wytwórczości i usług (tu wymienil kilka dziedzin i specjalności, które będą szczególnie holubione przez lokalny rząd) zastrzegając, iż nie dotyczy to butików. Rozwój sieci butików będzie hamowany.

Ciarki przeszły mi po plecach, bo wiem, że ilekroć administracja obiecuje „hamowanie”, tylekroć bywa niezwykle konsekwentna. Nie mam żadnego powodu, aby darzyć butikowców szczególną sympatią, uważam jednak za swój obowiązek zaprotęstować przeciwko zapowiedzianej polityce. I to z kilku ważnych powodów.

Taktyka administracyjnego hamowania przedsiębiorczości gospodarczej — nie jest ważne jakiej — klóci się z duchem przyspieszenia rozwoju gospodarczego, czy jak kto woli — wdrażania reformy gospodarczej. Kamieniem węgielnym polskiej reformy — jej „pierwszego” i „drugiego” etapu — było stwierdzenie (jakże bolesne w praktyce), że model totalitarnego państwa opiekuńczego powoduje zastój i regres gospodarczy, a w rezultacie konflikty społeczne.

Planowanie ze „szczębla” (wyprodukujemy 37 milionów par skarpet i „temat” będziemy mieli załatwiony) uzupełnione rozdzielnictwem materiałów i szczegółową kontrolą wykonania, zastąpiłmy socjalizmem rynkowym. Popyt ma wyzwalać przedsiębiorczość gospodarczą, równowaga ma decydować o cenach, zyski o dochodach itd. Rola państwa została ograniczona do strategicznego planowania i kierowania aparatem wytwórczym poprzez stosowanie mechanizmów i narzędzi ekonomicznych, a nie instrumentarium administracyjnego. Nowa polityka państwa w dziedzinie przedsiębiorczości gospodarczej została wyraźnie określona. Otwarcie własnego interesu nie ma już być drogą przez biurokratyczną mordęgę, ma się ograniczać jedynie do rejestracji w sądzie. To bardzo dobrze. Jednak z faktu, że się interes zarejestruje wcale jeszcze nie musi wynikać jego praktyczny rozruch. Tutaj bowiem mogą pojawić się całkiem realne bariery ustawione przez lokalną administrację. Tradycyjnie wie ona wszystko najlepiej, więc jeśli sobie założyła, że bardziej nam potrzeba firm, które zajmą się zagospodarowaniem surowców wtórnych, niżli nowych butików, to program ten skutecznie przeforsuje. Rzecz jest łatwa do przeprowadzenia. Kandydatowi na butikowca wystarczy powiedzieć, że „na dzień dzisiejszy pod te cele nie sprzedaje się działek budowlanych”. I sprawa jest załatwiona. Jednak fakt, że utraci się butikowca wcale nie musi oznaczać, że w to miejsce pojawi się firma zajmująca się zbieraniem makulatury i produkcją papieru toaletowego. Bo to nie zależy od chęci państwa administracji.

O tym, czy jakaś dziedzina przedsiębiorczości gospodarczej będzie się rozwijać, czy nie — decydują względy ekonomiczne. W najbogatszych państwach świata (których przykładem tak często i chętnie się posługujemy, mówiąc o celach naszych reform) zasadniczym weryfikatorem działalności gospodarczej jest rynek.

Cheesz, bracie, założyć firmę sprzedającą dziury w serze — zakładaj. Masz tu deklarację podatkową, wypełnij — i sprzedawaj swoje dziury. Znajdziesz nabywców — będziesz egzystował, nie znajdziesz zbankrutujesz.

Mechanizm jest prosty i niezwykle skuteczny. A jeśli państwu szczególnie zależy na rozwoju jakiejś dziedziny gospodarki to posługuje się równie prostym i skutecznym narzędziem — stopą podatkową. W dokumentach najwyższego rzędu uznaliśmy te zasady za pożądane w naszych warunkach. Ale co innego teoria, a co innego praktyka. W praktyce wciąż żyje „butikowy” syndrom. A więc nieodparte ciągoty administracji (biurokracji?) do dyrygowania wszystkimi dziedzinami, płaszczyznami i odnożkami życia gospodarczego — aż po produkcję

majtek z koronkami i spinek do włosów.

Często słyszy się opinię (zresztą najprawdźniejszą), że jedynym normalnym rynkiem w naszym kraju jest rynek warzywno-owocowy. Ja uważam, że drugim normalnym rynkiem jest rynek butikowy.

Proszę zauważyć — butiki, to są sklepy, w których jest dużo towarów, a nie ma kolejek. W tych sklepach można dostać zawsze najmodniejsze ciuchy, gdyż zaopatrują się one także w małych prywatnych firmach produkcyjnych, które reagują błyskawicznie na zapotrzebowanie rynku. Przykład: już od wielu miesięcy w butikach można nabyć ciuchy z mozaikowego dzinsu, a w handlu państwowym nie. Wielkie, państwowe wytwórnie zastanawiają się prawdopodobnie, jak zabrać się do tej produkcji. A kiedy się już zaborą „mozaiką” zacznie wychodzić z mody.

Proszę zwrócić uwagę — w butikach sprzedaje się wiele towarów zagranicznych, sprowadzonych w ramach „prywatnego” importu. Bardzo dobrze. Po pierwsze, Jan Kowalski może sobie tu kupić marynarkę firmy „Lordian” lub portki firmy „Riffle” — za złotówki. Po drugie państwo czerpie zyski z tego handlu w postaci podatku pobieranego od właściciela butiku. Mamy więc klasyczny trójkąt wspólnych interesów: klient — butikowiec — państwo.

A teraz rzecz bardzo istotna — ceny. Są wysokie i z reguły znacznie wyższe, niż za podobny towar w państwowej sieci handlowej. Zastanówmy się jednak dlaczego tak jest. Po pierwsze dlatego, że oferta butikowa jest z zasady i w większości konkurencyjna w porównaniu z ofertą sieci handlu uspołecznionego. Po drugie, chociaż w ramach towarzysystwa butikowego występuje walka konkurencyjna (często ten sam towar oferowany na przeciwnych krańcach miasta różni się ceną) — to jednak nie jest na tyle ostra, by w sposób istotny wpływała na ceny poprzez mechanizm podaży i popytu.

Ceny są ogniskiem zapalnym. Wytykają je palcami niektórzy uczestnicy zebrań partyjnych, związkowych i kół gospodyń wiejskich, i rzucają w twarz administracji, jako przykład niesprawiedliwości społecznej, która ma polegać na tym, że nie każdego stać na takie zakupy. A ja pytam — gdzie jest taki kraj

na świecie, w którym wszystkich stać na wszystko.

Współczuję pracownikom państwowej administracji, bo myślę, że mnie też nie byłoby przyjemnie zbierać baty za ceny w butikach. Mimo to uważam, że administracja nie ma prawa wykonywać nerwowych ruchów i musi kierować się logiką ekonomii. Nie ma skuteczniejszych mechanizmów od tych, które się same regulują. Jeżeli ludzie chcą otwierać butiki — no to niech otwierają, bo im ich będzie więcej tym lepiej. Jeśli nastąpi inwestycyjne przegrzanie — zacznie się walka o klienta, również poprzez obniżkę cen. Nie osiągniemy się tego efektu żadnymi administracyjnymi instrumentami. Próby „hamowania” spowodują skutek odwrotny — eliminację mechanizmów konkurencyjnych z wszelkimi konsekwencjami tego stanu rzeczy.

Powtarzam jeszcze raz — nie mam żadnego szczególnego powodu, aby miłować butiki. Postużyły mi jedynie jako pretekst do rozważań, jak powinniśmy stymulować rozwój indywidualnej przedsiębiorczości w sferze nieuspołecznionego handlu i usług.

Kierownikom województwa legnickiego — i wszystkim jego mieszkańcom — zależy na rozwoju tych dziedzin, które stworzą nowe miejsca pracy dla kobiet, na powstawaniu firm, które zajmą się zagospodarowaniem lokalnych zasobów surowcowych i surowców wtórnych, na rozwijaniu potencjału budowlanego, na rozwijaniu sieci sklepów spożywczych i tworzeniu konkurencji dla monopolii — takich jak PSS „Spolem”. Ten rozwój nie da się jednak zadekretować, ponieważ nie zależy od wysokości wskaźników zapisanych w planach, a od warunków ekonomicznych. Przykład: W „Programie rozwoju drobnej wytwórczości i usług w województwie legnickim do roku 1990” zaplanowano, że w usługach uspołecznionych stan zatrudnienia w 1987 roku ma wynieść 3329 osób. W rzeczywistości liczba ta wyniosła 3140 osób. A więc plan — sobie, a życie — sobie. Dlaczego? Ano, tak dokładnie nie wiadomo. W sprawozdaniu z realizacji programu pisze się, że „jest to następstwem konkurencyjności pracy w przemyśle”. Nie bardzo mogę uwierzyć w prawdziwość tej tezy, albowiem w tym samym czasie liczba zakładów rzemieślniczych wyniosła 4059 wobec planowanych 3900. Nie będę roztrząsał przyczyn, bo jest to odrębne zagadnienie. Czego nas uczy rozdział między planami a rzeczywistością? Że trzeba wreszcie odłożyć do lamusa dotychczasowe metody planowania opartego na setkach i tysiącach precyzyjnych założeń parametrycznych. Trzeba się zająć strategią celów i tworzeniem takich warunków ekonomiczno-finansowych, aby podmioty gospodarcze widziały w tym swój interes. Obecnie obok naszej zasady trzech „P”: musi funkcjonować zasada trzech „P”: pomysłowość, przedsiębiorczość, pieniądze. A reszta przyjdzie sama. Byle by nie przeskadzała.

Niefortunna trasa?

Bardzo prosimy o zmianę trasy dla autobusów zakładowych KGHM. Od stycznia br. ruch autobusów został skierowany na ulicę Osiedle Robotnicze i Wierzbową. Dla mieszkańców Ustronia I jest to bardzo uciążliwe, od świtu do późnego wieczora słychać ryk silników, a powietrze aż gęste od spalin. Dlaczego autobusy zakładowe nie jeżdżą naszym zdaniem dogodniejszą trasą przez ulicę M. Skłodowskiej-Curie i 1 Maja?

Ulica Osiedle Robotnicze jest drogą wąską, stoi tuj dużo budynków mieszkalnych, szkoła podstawowa i szpital. Autobusy zatrzymując się na przystankach WPK powodują zamieszanie w komunikacji miejskiej. Nie ma tu chodników, trzeba więc chodzić ruchliwą i przez to niebezpieczną drogą. Znaków ograniczenia szybkości do 30 km na godzinę praktycznie nikt nie przestrzega. Ponadto droga nie jest w ogóle oświetlona. Kiedy wreszcie będą tu chodniki i kładka dla pieszych, o którą dobijamy się od dwóch lat?

Natomiast ruch autobusów ulicami M. Skłodowskiej-Curie i 1 Maja jest bardzo wygodny i nie stwarza takiego zagrożenia dla pieszych i w ogóle dla środowiska. Ulice są szersze, więcej jest tam otwartej przestrzeni i przez to spaliny szybciej się ulatniają. My, mieszkańcy Ustronia I bardzo prosimy o zmianę tak niefortunnie zaplanowanej trasy.

Bez podpisów

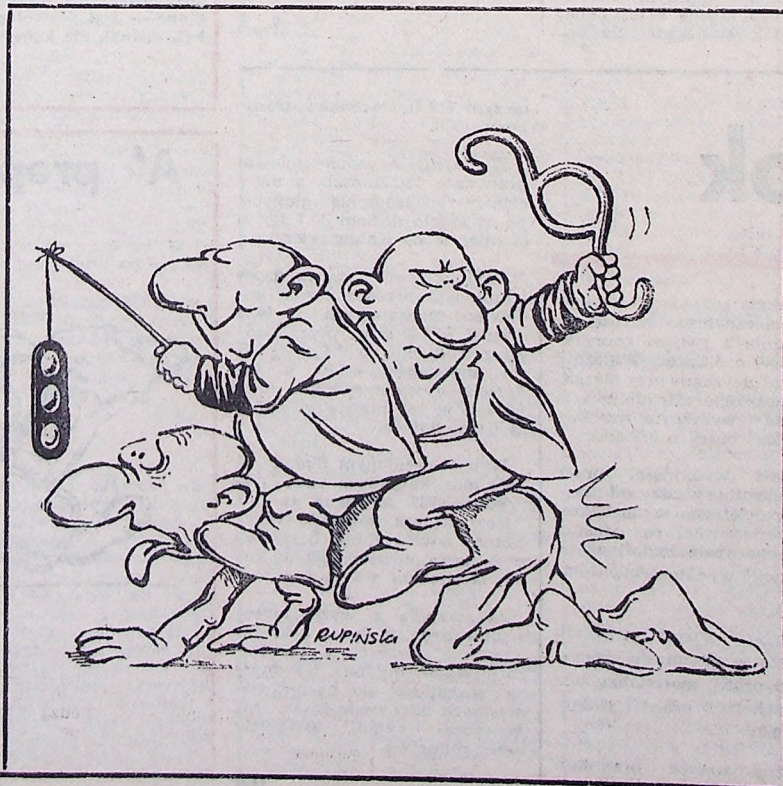
Bez wyboru

Po gradobicju w lipcu 1987 roku rolnicy wsi Przychowa zgłosili swoje straty w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń w Lubinie. PZU dokonał wyceny szkód, na zebraniu wteiskim odczytano nam sumy odszkodowań, spisano protokół itd. Czekaliśmy na pieniądze, ale na próżno. Zaczęły się natomiast powtórne wyceny, w niektórych przypadkach aż pięciokrotne. Rolnicy tracili swój czas na zebraniach, sprawa przeulekała się. Wreszcie we wrześniu, już po żniwach, zjawilo się we wsi dwóch pracownikóv PZU i ogłosili, komu odszkodowanie zostanie przyznane, a komu nie. Naszym zdaniem, kryteria były bardzo dziwne i dla nas nie do przyjęcia. W październiku PZU rozesłało pismem o odmowie odszkodowań. Rolnicy nie zgodzili się z takim stanowiskiem PZU. Zaczęli interweniować. m.in. w Oddziale Wojewódzkim PZU. Dyrektor obiecał przyjechać do wsi 19 września br., w sobotę. Czekaliśmy bezskutecznie.

Trzykrotnie jeździli do Legnicy delegacje, raz nawet 10-osobowa. W końcu napisaliśmy skargę do PZU w Warszawie. 6 listopada 1987 r. nadeszło z PZU w Legnicy pismo, z którego to wynikało, iż komplikacje w załatwieniu odszkodowań powstały na skutek absencji powypadkowej pracownicy prowadzącej tę sprawę. Odpowiedziała też Warszawa, zapewniając, że do 15 grudnia legnicki Oddział PZU zajmie ostateczne stanowisko. 17 grudnia oddział śle pismo do Warszawy, prosząc o przedłużenie terminu (dlaczego nie do bezpośrednio zainteresowanych?), gdyż pracownica, która uległa wypadkowi nie może zdać relacji w toku postępowania w kwestii należnych nam odszkodowań.

Wynika z tego, że nieobecność jednego pracownika wystarczy, aby firmę rozłożył na łopatki, a zainteresowanych bez skrupułów odprawił z kwitkiem. I jeszcze druga sprawa — od nas, rolników, PZU wymaga bezwzględnie dotrzymywania terminów płatności składek PZU. A co w zamian może wymagać rolnik? Chyba niewiele. Bo, jak na razie, w stosunkach z PZU jesteśmy tylko uciążliwymi petentami, a nie partnerami podpisującymi tę samą umowę. No cóż, na razie PZU, jako monopolista ubezpieczeniowy, nie musi zabiegać o klientów, a my, po prostu, nie mamy wyboru.

(Nazwisko do wiadomości redakcji)



— Pierwszy raz piłem w zakładzie pracy. Zdałem egzamin, a chociaż nikt mi nie nie pomógł, trzeba było postawić. Kupiłem cztery butelki wódki, kurczaki, a potem jeszcze dwa razy biegalem po wódkę, aby wszyscy byli zadowoleni.

— Pierwszą wypłatę do obowiązkowo trzeba było przepić. Wszyscy dawali do zrozumienia, że to taki zwyczaj, wkupne.

— Pierwszy raz byłem w pracy i tego dnia zobaczyłem, jak pijany majster się przewraca, koleś zaprowadził go do kantorka i tam przyszedł do siebie. W jakiś czas potoczył się i mnie. Myślałem — przecież nie się nie stało. Przecież to normalne.

— Jeżeli cię nie rozpiło podwórko, to w zakładzie pracy się rozpijesz.

☆

Klub Abstynenta „Alibi” przy ul. Piastowskiej 31 w Legnicy. Uroczyste otwarcie klubu nastąpiło 23 stycznia. Kilkunastu siedzących naprzeciw mężczyźni należą do tych, co wybrali życie w trzeźwości. Nie ukrywają tego, że droga do trzeźwości była długa i pokrętna. Kulturową cechą naszego społeczeństwa jest smutny fakt, że do abstynencji — dochodzi się najczęściej poprzez pijaństwo i chorobę alkoholową...

Pierwsze pijaństwo, pierwszy kac. Ich wspomnienie wiąże się często z zakładem pracy. Potem następuje przyzwyczajenie: nie tylko do wódki, ale także nowego sposobu życia. Dni płyną według przyspieszonego rytmu wznoszonych toastów. Nie tak, jak by się chciało, nie tak, jak to sobie wyobrażała żona... Ale — jakoś — żyje się przecież. I pracuje.

— Czy pani sobie wyobraża, że można mieć 79 bumelek i nie wylecieć z pracy? Ze mną tak było!

— I do domu przyprowadzili, jak nogi się płątały. Do tej pory nie wiem, jak żona dawała sobie radę. Zarabiałem 15 tysięcy i więcej, a do domu przynosiłem najwyższą cztery. Przed świętami Bożego Narodzenia dałem żonie dwa tysiące, a jeszcze musiała mi z tego odliczyć na autobus, papierosy i drugie śniadanie. Cały miesiąc się już do tego żonę przygotowywało, że wypłata będzie kiepska, roboty nie ma... Wtedy mi się wydawało, że jestem cholernie sprytny.

— Jak to liczyć, ile się przepiło? Wódka, kolegi, powybijane szyby... Z wypłat byłby na pewno samochód, a z „boków” to i trzy by się zebrały.

— Narobił się człowiek cały dzień, a wieczorem wszystko co zarobił przepił.

— To było takie kołatanie się od picia, do picia.

— Ja żonę potrafiłem w nocy na melinę wysłać, po wódkę, bo goście przyjechali. Zresztą, to była wspaniała okazja. Zawsze była okazja. W takiej perswazji byliśmy mistrzami. A jak nie było okazji, to wystarczyła krzywo położona łyżka, aby trzasnąć drzwiami i iść na wódkę. A potem przysięgi: to ostatni raz...

— Jakby mi ktoś wtedy powiedział, że jestem alkoholiczkiem, nie wiem co bym zrobił. Teraz wiem, kim jestem i co z tym zrobiłem. Wiem, że nie mogę pić. I nie chcę.

☆

Klub „Alibi” liczy kilkudziesięciu zaledwie członków — w stuosobowym mieście to bardzo niewiele. Warunkiem przynależności do klubu jest całkowita abstynencja — do niedawna obowiązywał trzymiesięczny okres stażu, od nowego roku kandydat na członka musi się wykazać co najmniej półrocznym okresem życia w trzeźwości. Ewentualnym jest to, że własną siedzibę z prawdziwego zdarzenia (choćby ciasną) klub zdobył po siedmiu latach istnienia.

— Tualiśmy się z miejsca na miejsce — mówi Marek Bogaczewski, prezes klubu — a chociaż nie było stałego miejsca spotkań, nie rezygnowaliśmy. Spotykaliśmy się w domach, siedzibie PAX-u, kościele, w przychodniach przy ul. Reymonta i Dworcowej. Dwa lata temu skontaktowaliśmy się z panem Sołtysikiem z Komitetu Osiedlowego nr 4. Potraktował nas poważnie. Tu była świetlica osiedlowa, ale nic się nie działo. Chętnie nam lokal udostępnił. Nareszcie mamy własny ką, miejsce, gdzie możemy się spotkać.

Spotkać? Ludzie często pytają złośliwie, czy jest to takie miejsce, gdzie alkoholicy przychodzą, aby wypić... Tolerancja społeczeństwa kończy się tam, gdzie w grę wchodzi kwestia: pić czy być. Wybaczają się pijakowi, który leży nieprzytomny na chodniku, ale z podobną wyrozumiałością nie spotyka się bynajmniej alkoholiczka, który leży z zębego nałogu. Leczenie alkoholizmu nie ogranicza się przecież do krótkiego

pobytu w szpitalu. Z pokusą sięgnięcia po kieliszek walczy się już do końca życia. Dlatego tak ważne są spotkania „niepijących alkoholiczków”, podczas których zawsze można liczyć na wsparcie i pomoc.

— Pobyt w szpitalu trwa miesiąc. Ja — szedłem na Oddział Odwykowy w Złotoryi aby odpocząć, trochę też liczyłem na to, że oszukam w ten sposób żonę, jakoś ją uspokoję — małżeństwo nasze było w stanie przedrozwodowym. Ale w miarę, jak zacząłem trzeźwieć, myślałem coraz więcej o żonie, dzieciach, rodzinie. Żona do mnie nie chciała przyjechać w odwiedziny, dzieci też. Ale w Złotoryi mają do alkoholiczków szczególne podejście. Człowiek widzi, że dają mu tam serce. Kiedyś słyszałem taką rozmowę: ktoś pytał siostrę, czy to tu leżą pijacy. „Nie, proszę pana” — powiedziała „tu leżą ludzie chorzy”. Przełamałem się, jak przyjechał do mnie

się piło. Aż tu Sławek wraca po leczeniu i nie chce już z nami pić. Najwięcej ze wszystkich mu dokuczałem i naśmiewałem się z niego. To była zazdrość. Dzień w dzień wszyscy pijani oprócz Sławka i kierowcy, bo on nie mógł pić... Wreszcie mówię: Sławek, zawieź mnie jutro do Złotoryi, na oddział. Po pierwszej u mnie w domu imprezie bez alkoholu syn powiedział do babci: „Babciu, u nas było tyle ludzi i nie było wódki”...

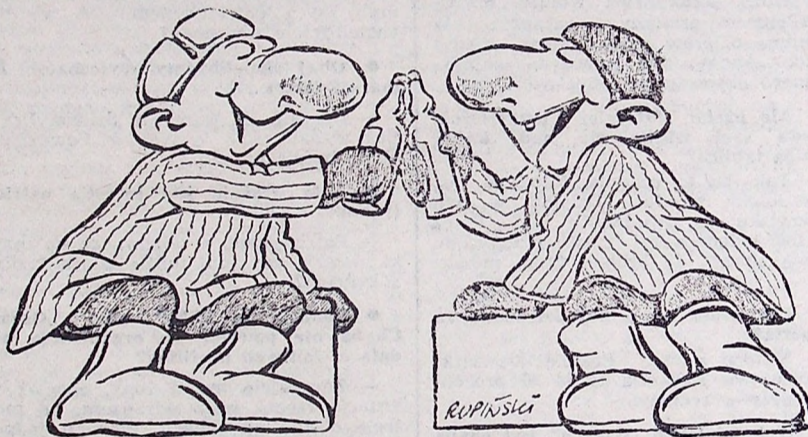
— Im więcej się pije, tym więcej traci się człowieczeństwa. Nie ma ani obowiązków, nie myśli się logicznie, tylko kombinuje, za co wypić. Kiedy się z tym skończy, wszystkie sprawy stają się łatwe i proste do rozwiązania. Byłem niewolnikiem alkoholu, teraz fascynuje mnie samo życie i rozwiązywanie codziennych problemów.

— Jest mi bardzo z tym dobrze, ale w ciągu ostatnich czterech lat trzy razy

Życie na trzeźwo

Agnieszka Szydłowska

—No to ocieplamy się!



w odwiedziny kolega z wódką. Powiedziałem mu: przyjechać możesz zawsze, ale wódki to ty mi nie przywoź. Każdy tak się musi przełamać, powiedzieć wreszcie: nie!

— Kiedy się wraca do domu, do pracy, wcale lekko nie jest. Dopóki piłem, miałem kumpli. I nagle z dobrego koleś stałem się czarna owca. Wytykają palcami — „alkoholik”.

— Wiemy, że dopóki człowiek może, nie powinien wypić ani kropli. Tu, w klubie, znalazłem ludzi, którzy myślą tak samo, jak ja. Wydaje mi się, że dopiero teraz zacząłem żyć naprawdę. Po wyjściu ze szpitala poczułem się jak nowo narodzony. Zrzuciłem z siebie wszystkie brudy, to, co zniszczyłem i splamiłem.

— Każdy z nas musi zmienić swoją osobowość. Ja — piłem przez lat czterdzieści. Zaczęłem jako dziecko, za okupacji. Rodzice nie żyli, musiałem sobie radzić jak dorosły. Od trzech lat nie piję i nie chcę pić.

— To jest naprawdę życie. Człowiek żyje odważnie, nie szuka pretekstu, aby wypić. Jest pewniejszy siebie. Nauczyłem się rozwiązywać swoje problemy. Nauczyłem się kłócić z żoną i nie jest to powód, aby lecieć po pół litra.

— Każdy klubowicz może udowodnić, że bez alkoholu można żyć łatwiej i weselej. Mamy nie tylko spotkania terapeutyczne, ale wspaniałe zabawy bez kropli wódki. Często wyjeżdżamy na obozy terapeutyczne wraz z rodzinami. Swoim zachowaniem szokujemy ludzi i obsługę personatów, zwłaszcza, kiedy bawimy się w noc sylwestrową bez choćby szampana. Niektórzy myślą, że pijemy po kryjomu.

— Nikt z nas wcześniej też by nie uwierzył, że można żyć tak właśnie. Ja pracowałem razem ze Sławkiem, razem

nie wytrzymałem, sięgnąłem po kieliszek. Alkoholizm to ciężka choroba, trzeba się strzec jej nawrotów.

☆

Abstynenci z klubu liczą dni, miesiące i lata trzeźwości. Po każdej wpadce, czas trzeźwości liczy się na nowo. I znów trzeba odbyć staż kandydacki na członka klubu. Pokusa, aby sięgnąć po kieliszek, czai się na każdym kroku. Na pomoc „zdrowego” społeczeństwa liczyć nie można.

— Każdy kierownik w pracy boi się trzeźwych, a zwłaszcza tych, co przestali pić. Mnie kierownik unika, zwłaszcza, jak przyjdzie na kacu.

— Jak ja nie lubię kierowników. Nie robią tego, co do nich należy, wszędzie bałagan i tak mija dzień za dniem. Wolałbym przemykać oczy na pijaństwo i bułmiki, bo potem mają haczyk na ludzi. Taki, co ma coś na sumieniu nie podskoczy, nie upomni się o nic, jest cichy i pokorny. Trzeźwy jest niewygodny. Żąda coś w zamian za dobrą pracę, nastraszyć go nie można.

— Kierownicy też piją, tylko tyle, że bardziej się z tym kryją. My Polską przepijamy cały czas. Za mało jest trzeźwości w pracy, za mało mówi się o alkoholizmie. Nie wiem, czy władzy nie jest to na rękę? Czwarć część społeczeństwa pije, a województwo dysponuje jednym oddziałem odwykowym w Złotoryi, gdzie jest dwanaście łóżek! Taki oddział powinien mieć szpital w każdym mieście! A w komisjach ds. przeciwdziałania alkoholizmowi siedzą ludzie, którzy o alkoholizmie nie mają pojęcia.

Czekając na burzę

Jeszcze do niedawno po kraju krążył dowcip, o tym jak zlikwidować w II etapie reformy przerosty etatów w administracji centralnej. Dowcip wskazywał na proste rozwiązanie — trzeba stolicę przenieść do Poznania. Okazało się jednak, że sprawę załatwiono w inny sposób. Burza w urzędach centralnych wywołana likwidacją kilku ministerstw początkowo wielu zaszokowała, ale później i zdumiała. Oj dowiaduję się z „Polityki”, że w Komisji Planowania Rady Ministrów etatów nie zmniejszono, ba myśli się o ich zwiększeniu. Podobnie, jak w superresorcie — Ministerstwie Finansów.

Niezależnie od tych wszystkich dywagacji, ocen i przypuszczeń trzeba stwierdzić, że burza była. Teraz wszyscy czekają więc, aby coś zaczęło dziać się na dole. Mijają miesiące, a tu nadal cisza. Ludzie zaczynają się wręcz niecierpliwić. Niecierpliwią się m. in. radni WRN, którzy na ostatniej sesji pytali wojewodę, kiedy w Legnickim będzie owa burza. Zniecierpliwieni są też, niepewni jutra, sami urzędnicy. Bardziej doświadczeni w różnego typu reorganizacjach, którzy przeżyli już niejedno, pracując w gromadach, gminach, powiatach, twierdzą że wszystko skończy się na gadaniu. Jednak ilość grupzaniepokojonych rośnie. Tu i ówdzie krąży bowiem plotka, że z Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy zwolnić trzeba będzie ponad sto osób.

Póki co, życie toczy się normalnie. Z dniem 1 stycznia br. w Legnicy powołano kolejnego wiceprezidenta miasta. Zgodnie z przepisami — tak należało postąpić, bo gród nad Kaczawą ma już ponad 100 tys. mieszkańców. Nowy Jork ma kilkanaście milionów obywateli, a burmistrz nie ma żadnego zastępcy i radzi sobie doskonale. My mamy jednak słabość do tytułów. Towarzyszy nam przekonanie, że człowiek z tytułem wiceprezidenta będzie z pewnością lepiej kierował sprawami, niż jakiś tam kierownik. Zapominamy jednak o tym, że zbyt wielu prezydentów, wojewodów, dyrektorów ubezwłasnowolnia kierowników, którzy z byle papierkiem lecą do swojego szefa, choć biorą należne im pieniądze za owo kierownikowanie.

Także z dniem 1 stycznia br. po wielu przepychankach, gdyż teren dążył do utrzymania status quo, połączono urzędy miast i gmin w Chojnowie, Polkowicach i Złotoryi. Społecznicy w tych miastach zacierali ręce sądząc, że im przypadną opuszczone przez urzędników pokoje, a tymczasem klops. Okazuje się bowiem, że urzędnicy mają się dobrze. W złotoryjskim Urzędzie Miasta i Gminy połączono referaty w wydziały, powołano dwóch zastępców naczelnika, kilku kierowników, ich zastępców i wszystkie pokoje zostały zajęte. Po połączeniu obu urzędów raptem okazało się, że ilość etatów zmniejszono o pięć, czyli o jakieś 8 proc. Czyżby tylko burza w szklance wody?

KAROL KIEŁ

Robić w polityce...

Z MARKIEM
ZIELINSKIM,
„młodzieżowcem”, byłym
przewodniczącym ZW
ZSMP, pracownikiem KW
PZPR rozmawiają Andrzej
Pawelczyk i Arkadiusz
Rodak.



Fot. Piotr Krzyżanowski

● Po dziesięciu latach pracy w aparacie, zostałeś wreszcie prawdziwym aparatczykiem...

— Byłem etatowym pracownikiem Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Teraz jestem etatowym pracownikiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy. Nigdy nie uważałem się za aparatczyka.

● Czyżbyś w tym określeniu węszył negatywne sensy?

— Tak i jeszcze raz tak. Pojęcie aparatczyka jest zdecydowanie pejoratywne. Utożsamiam je z człowiekiem bezwolnym wobec przełożonych, którego umysłem kierują schematy, on rządzi zza biurka i stamtąd wydaje polecenia.

● A ulica Rosenberga kroczy do samochodu nadętym krokiem i z dyplomatką w reku?

— Nie tylko ta ulica chadza buforami.

● Ty się do nich nie zaliczasz?

— Nie, nie mam ani dyplomki, ani odpowiedniego stażu.

● Nie masz też dwóch smrochodów służbowych, które miałeś do dyspozycji, jako przewodniczący związku?

— Jeśli mnie takim zobaczycie, napiszcie o tym we wszystkich gazetach na pierwszych stronach. Bez autoryzacji. Taka lekceja przydałaby się niejednemu.

● Ciekawe, czy po latach nie zmienisz zdania. Na ilu naradach byłeś wczoraj?

— Na trzech. Dziennie poświęcam na to około czterech godzin.

● I uważasz to za normalne?

— A wy? Przecież wojewoda ogłosił wtorki dniami bez narad, tymczasem spotkaliście się z władzą na takiej właśnie naradzie 26 stycznia, we wtorek. Dopóki nasiadówki będą podstawowym wykładnikiem działania, sprawy państwa, regionu, zaczynać się będą o 10.00 a kończyć o 16.00 z echem o 19.30.

● Krytykujesz taki styl pracy, a przecież twoja organizacja młodzieżowa działa od akcji do akcji, od konferencji do konferencji, od prezydium do prezydium...

— Tak sądzicie i tak też o niej piszecie. Podobnie, jak w harcerstwie interesuje was tylko akcja letnia i akcja zimowa i to ma wystarczyć czytelnikowi za całą działalność tego związku. Tak i w ZSMP dostrzegacie tylko plenaryjne posiedzenia, narady, zebrania. Czerwone krawaty, pierwszomajową manifestację...

● Nie patrzymy przez czerwone okulary. Tak się widzi, jak ktoś wygląda. A tu ciągle fasada.

— Patrzenie przez pryzmat złych doświadczeń, z którymi i mnie ciężko jest się uporać. ZMP, ZMS, federacja i cały okres gierkowszczyzny zrobili swoje. No i ja, już teraz, jako pracownik KW do gminy Męcinka. A tu na zebraniu sprawozdawczym sadzą mnie za stołem prezydalnym, odległym o kilka metrów od ludzi. I jak z nimi rozmawiać? Przecież dziel nas dystans. Nie lepiej usiąść przy jednym stole, bez sukna i balamutnych hasel na ścianie?

● Proponowałeś to?

— Proponowałem.

● I co?

— Ludzie nauczyli się wyskakiwać przed orkiestrę, zawsze wtedy, gdy przyjeżdża jakakolwiek władza. Serwilizm czasem graniczy z paranoją. W stażynie ogierów przeczytałem kiedyś hasło: „Anglo-araby napędem socjalistycznego eksportu w rolnictwie”.

● Ale hasło: „Młodzież przyszłością narodu” sami wieszaliście nad każdą szkolną tablicą?

— Tak, bo to prawda. Młodzież jest przyszłością narodu. Działam w tym środowisku od dwudziestu lat. Przez dziesięć byłem w tej branży etatowcem, co nie znaczy, że brałem tylko pieniądze.

● I uważasz się w tej dziedzinie za eksperta?

— Skądże znowu! Przecież związki młodzieżowe zrzeszają tylko 30 procent młodzieży w regionie.

● W kościelnych „Oazach” jest chyba więcej. Skąd się to bierze?

— Ostatnie lata dostarczyły nam takiej ilości rozterek duchowych, obalania starych i kreowania nowych autorytetów moralnych, rozchwiania wartości etycznych poznawczych i politycznych, że młode pokolenie poczuło się zagubione. Poszukuje więc innych rozwiązań. Nie znajduje ich w domach rodzinnych, bo od lat słysza tam tylko o podwyżkach cenach, gwałtach lub wyjazdach za granicę w celu dorobienia się.

● Więcej Kościół znalazł racjonalne rozwiązanie?

— Nie, tylko z tego skorzystał i zaproponował atrakcyjne trudne do zweryfikowania wartości duchowe. Zaproponował metafizykę i trafiał na podatny grunt.

● A wyście nie mogli tego uczynić?

— Powszechnie uważa się, że odpowiedzia na „Oazy” były zgrupowania „Awangardy 21”. Obea jest nam metafizyka i naiwny idealizm. Najzdolniejszą młodzież oferujemy prace dla umysłowej i ręk, dla głębszego rozwoju ich osobowości.

● Jednych uważa się więcej będącymi za humanistów, innych za kapucynów?

— ZSMP nie czuje się wrogiem światopoglądu idealistycznego. W „Oazach” jest wielu superzdolnych, inteligentnych ludzi, ludzi młodych, niepokornych, którzy też są kapitałem socjalistycznego państwa. Trzeba korzystać z ich wiedzy i zapalać ich pomysłów i zapraszać do dyskusji.

● Dyskutować z przeciwnikami politycznymi?

— A cóż w tym złego? Pojęcie przeciwnika, podobnie jak partnera kreuje tylko czas i okoliczności. Najwyższa już pora, by w tych zaginionych widzieć właśnie partnerów. W kraju nie ma dwóch pokoleń golowasów, jest jedna polska młodzież.

● Która tak samo kocha kraj, a je-

dnak najchętniej wyjechałaby za granicę?

— Wyjeżdżają, głównie, ze względów ekonomicznych i temu nie należy się dziwić. Jest to normalne zjawisko na całym świecie. Tylko u nas ekonomicznie myli się z patriotyzmem. A wy nie chcielibyście wyjechać?

● Obaj chcielibyśmy wyjechać. Po marki, dolary...

— I wcale się wam nie dziwię. Przecież wydalibyście je tylko w „Peweksie”. O ile byście wrócili!

● I to właśnie jest kwestia patriotyzmu?

— Patriotyzmu, przeliczanego na marki, dolary, gdy inni ludzie wiążą koniec z końcem?

● Pomoże im ZSMP albo „Oaza”. Chyba nie powiesz, że organizacja nie dała ci żadnych profitów?

— Zapytajcie mojej żony, chociaż w gruncie rzeczy wam odradzam, bo możecie dostać po głębach. Powiem jedno: dotąd mamy 15 metrów kwadratowych na czwartym piętrze w Jaworze, z dzieckiem w wieku przedszkolnym.

● Ale się dorobiłeś w tym młodzieżowym aparacie...

— Wiem, że macie większe mieszkania.

● Teraz, po przejściu do Komitetu Wojewódzkiego PZPR nie będziecie miał chyba kłopotów z podniesieniem standardu życiowego?

— Za parę dni dostane M-4. Czekałem na nie uczciwie w spółdzielczej kolejce przez wiele lat.

● A samochód służbowy i inne ułatwienia trosk życia codziennego?

— Codziennie dojeżdżałem z Jawora autobusem o 7.20 a wracałem o 16.10. Kierowca przyjeżdżał po mnie raz na miesiąc, gdy odbywało się posiedzenie jakiegoś ważnego gremium.

● Ilu z nich jesteś członkiem?

— Jestem radnym WRN, członkiem KW PZPR, ZW i ZG ZSMP, RW PRON, wielu innych organów, a ostatnio dowiedziałem się z „Konkretów” iż wybrano mnie w skład Społecznego Komitetu Dopażenia Szpitala Wojewódzkiego.

● Musisz mieć wielkie chody...

— Nieprawda, ciągle obowiązuje mechanizm nakazu uczestniczenia w gremiach wobec szefów wszelkich organizacji, instytucji, zakładów. Deprecjonuje to pojęcie i zakres funkcji działacza społecznego. Działacz to — dzięki temu — pejoratywne określenie. Jeszcze chwila, a do określenia „działacz” zostanie dodane „nieuczestniczący”, że powieździeć o kimś: „pracownik — będącym obraźliwym”.

● Radnym WRN, a więc działaczem wojewódzkim, jednak cię wybrano. Bywasz na wszystkich sesjach rady?

— Wiem, że chodzi wam o frekwencję na obradach plenarnych. Rzeczy-

wiście, czasami brakuje niemal połowy radnych. Ostatnio, kiedy uchwalano plan i budżet województwa nie stawilo się 50 osób. Myśle, że wiele kandydatur było nietrafionych, a wszystko rozbiło się o kwestię nie wyboru a doboru.

● Zawiedli ci, którzy byli na miejscach mandatowych?

— Będzie nowa ordynacja wyborcza, więc wszystko powinno się zmienić.

● Nie zmieni się, póki nie zaczniemy od podstaw.

— Szkoły przez wiele lat były białą plamą na mapie ZSMP. Dzisiaj już w każdej z nich mamy swoje koło, mniej lub bardziej liczne.

● Nie jest tajemnicą, że każdy „przywzwoity” uczeń musi do czegoś należeć.

— Niech więc sobie wybierze: ZMW, ZHP, ZSMP...

● Bardzo jednokierunkowo to wybór, aczkolwiek bardzo pragmatyczny: wole zapisać się do ZSMP — mieć trójkę z matematyki, niż być obojętnym i mieć łufę. Zastanawiam się, co by miał uczeń z propedeutyki nauki o społeczeństwie, gdyby należał do „Paxu”?

— Przyznam, że nigdy o tym nie myślałem. Jeśli tak się gdziekolwiek dzieje, to może być to tylko „zasługa” pedagogów tkwiących korzeniami w czasach stalinizmu.

● A nabór do waszej organizacji też nakazywali tego rodzaju pedagodzy?

— Jestem przekonany, że Kuratorium Oświaty i Wychowania nie bierze pod uwagę, w ocenie dyrektora szkoły, ilości „czerwonych pajaków”, których udało mu się zgromadzić.

● Oj, nie pochwali cię za to twój obecny przełożony, nie pochwali...

— Różni bywają przełożeni. Jeden wzywał na dywanik i odpiął, drugi zaprasza i stara się zrozumieć.

● Kompromis nie jest ci obcy?

— Ja, jako były przewodniczący ZW ZSMP karmiłem się nim przez sześć lat. Teraz, jako specjalista w KW PZPR jestem bardzo syty kompromisem.

● Nie za daleko zawędrowałeś w swojej karierze.

— Nie jest to kariera, a działalność zawodowo-społeczna. Zawsze będę stawał sobie do dyspozycji zwierzchników.

● Nie masz więc żadnego wpływu na swoją przyszłość?

— Z wykształcenia jestem ekonomistą. Chcę być przydatny jako działacz polityczny.

● Homo politicus — ekonomista?

— Daj Boże.

● Dziękujemy za rozmowę.

Z łezką w oku

Kaja Natalia Sakowicz

Niemal od pierwszych dni wyzwolenia spod hitlerowskiej administracji Legnica stała się przybytkiem bogatego życia muzycznego. Jego animatorami byli żołnierze I i II Armii WP, którzy w myśl hasła rzuconego przez naczelne dowództwo: „Polski żołnierz zagospodaruje Ziemię Odzyskaną!” — zasiedlali tereny nad Kaczawą.

Z wojskiem przyszła do Legnicy polska piosenka, polskie melodie i tańce. Pierwszymi słuchaczami koncertów i widowisk muzycznych, urządzanych z reguły pod gołym niebem, na placach miejskich, byli żołnierze obu armii — polskiej i radzieckiej, robotnicy powracający z przymusowych robót w Rzeszy, jeńcy wyzwoleńczego obozu w Rogoźnicy, miejscowi — autochtoni. Artystów w mundurach zamiast rzęsistymi okłaskami, wręczając zamiast kwiatów kubki z gorącą herbatą.

Zdemobilizowani członkowie orkiestr wojskowych starali się zaszczyć wśród przybywających transportami nowych mieszkańców miasta polskie tradycje muzyczne. Bardzo wczesnie powstała w Legnicy orkiestra kombatancka, która upowszechniała etos żołnierski i popularną muzykę ludową i rozrywkową, chociaż sięgała także po repertuar poważniejszy, jak chociażby melodie operowe i operetkowe, utwory Moniuszki, Brahmsa, Mozarta, Smetany, Czajkowskiego. Utała się zwyczaj, że orkiestra witała pociągi przywożące przesiedleńców, w przeważającej części repatriantów ze wschodnich kresów Polski. Inaugurowano dla nich koncert tuż na peronie lub w budynku stacyjnym, wykonując na indywidualne zamówienia „kawalki” patriotyczne oraz utwory rodzimych i obcych kompozytorów. Z biegiem czasu spośród członków orkiestry wyróżnił się Chór Rewelersów, który prezentował w śpiewanych przez siebie piosenkach treści obyczajowe i aktualności polityczne. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, że słowa do tych pieśni i piosenek powstawały często ad hoc, na życzenie lub nawet z udziałem rozentuzjanzowanej widowni. Zaadaptowane w swojej warstwie słownej do nowych społecznie warunków, popularne przedwojenne śpiewanki wzywały do odbudowy zniszczonego miasta, spełniając tym samym rolę propagandowo-dydaktyczną.

Jesienią 1945 roku koncertował w Legnicy Teatr Pierwszej Armii, którego kierownikiem artystycznym był Jerzy Lawina-Swiętochowski. Odremontowana w pośpiechu aula Akademii Rycerskiej nie mogła pomieścić wszystkich chętnych: ludzie na wiele godzin przed rozpoczęciem przedstawienia szturmowali wejścia na salę, obsiedli parapety okienne i nawet okoliczne drzewa. Dlatego też korzystając z pięknej pogody, powołano koncert na świeżym powietrzu, w parku im. Marcelego Nowotki. Przed kilkutyśniczną widownią, złożoną z cywili i wojskowych, wystąpili soliści Teatru: śpiewaczki Ola Obarska i Krystyna Celińska, a także tenor Franciszek Nowicki, wspierany przez orkiestrę pod batutą kapitana Ratkowskiego. Szczególnie wzruszyła słuchaczy wykonywana na głosy kantata Lawiny-Swiętochowskiego „Skrzydła nam u ramion rosły”, którą kompozytor napisał dla uświetnienia Dnia Zwycięstwa. Na drugi dzień w redagowanym z wielkim zacięciem „Pionierze” można było przeczytać notatkę następującej treści: „Kształtujące się społeczeństwo nasze udowodniło, że dorosło do odbioru prawdziwej sztuki”.

Młoda legnicka społeczność miała też możliwość oglądania występów muzycznych radzieckiej orkiestry wojskowej z 6 Armii generała Głuzdowskiego. Inicjatorem całej serii tych koncertów był radziecki komendant miasta major Woroncow. Natomiast z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej przed mieszkańcami miasta wystąpiła solistka Moskiewskiego Teatru Dramatycznego Lidia Rustanowa, nazywana frontowym słowikiem. Zasłużona artystka ZSRR, Nastazja Zujewa, organizator radzieckiego Wojskowego Teatru Objazdowego i utalentowana recytatorka, zaprezentowała w Legnicy własny program słowno-muzyczny, w którym żywo i dowcipnie

opowiadała o życiu aktora frontowego, a następnie podzieliła się ze słuchaczami swoimi wrażeniami z Bankietu Zwycięstwa w Berlinie, na którym odtoczyła uroczysty Taniec Rosyjski w parze z marszałkiem Zukowem.

Warunki życia tamtych pierwszych powojennych lat, postępująca integracja społeczna i materialna baza regionu złożyły się na swoisty klimat wokół tej tak szczególnej dziedziny życia, jaką jest kultura i sztuka. Nic więc dziwnego, że w środowisku pierwszych przesiedleńców muzyka stała się nie tylko potrzebą ducha i relaksem, ale i czynnikiem kształtującym obyczajowość i styl bycia. Warto chociażby przypomnieć, że w owych jakże dalekich czasach radio było wręcz luksusem, za gramofon płacono się połową wieprzka, a nowości płytowe trzeba było „przebojem” zdobywać u handlarzy. Stąd w modę weszły zespoły „wieczory muzykujące”, w których każdy uzdolniony, parający się muzyką amator mógł próbować swoich sił, a także urządzone w prywatnych domach pokazy gry na fortepianie — przy czym były to domy otwarte, do których można było po prostu wejść z ulicy i posłuchać muzyki. Wielką estymą cieszył się zawód tapera, który przygrywał do tańca na wieczorku młodzieżowym czy aranżował tło muzyczne podczas amatorskiego przedstawienia. Młodzi ludzie garmęli się do szkół muzycznych, które zaczęły powstawać w Legnicy jak grzyby po deszczu. Umiejętność grania na jakimś instrumencie przysparzała człowiekowi splendoru, stawiając go o szczebel wyżej w społecznej hierarchii. I nie był to jedynie wyraz snobizmu. Nowa sytuacja historyczna wytworzyła nowy typ Polaka, pełnego inicjatywy i otwartego na potrzeby życia — w sferze intelektualnej również.

Zanim zostały powołane odpowiednie instytucje, organizacyjną stroną życia kulturalnego, w tym także muzycznego, zajmowały się jednostki — często bezinteresowni społecznicy i działacze z prawdziwego zdarzenia, pragnący wychowywać społeczeństwo w kuldzie dla rodzimego i światowego dorobku muzycznego. Z tych jednostkowych inicjatyw powstały w Legnicy dwa liczące się zespoły: pięcioosobowa Grupa Symfoniczna, koncertująca pod batutą swojego założyciela, lwowskiego perkusisty Antoniego Jerza, oraz reprezentacyjna, ustroniona w kolejarzkie mundury Orkiestra Dęta, złożona z pracowników legnickiego węzła kolejowego. Na Kartuzach, gdzie od XVII wieku utrzymywał się niewielki, ale dość prężny ośrodek polskości, wznowił działalność amatorski śpiewaczy zespół autochtonów, którego kierownictwo objął skrzypek z Gdańska, Jan Mroziński. Na ulicach miasta występowała kapela cygańska bardzo utalentowanego „mistrza” Szymonka, śpie-

waka i gitarzysty rodem ze Świsłocza. Kapela grała na bardzo starych instrumentach o pięknym kształcie i bogatej tonacji dźwiękowej.

W tym samym czasie w Palmiarni występował zespół pantomimiczno-baletowy, w którego wykonaniu można było podziwiać bardzo nowoczesnie wyreżyserowane „Tańce węgierskie” Brahmsa, a także fascynujące niezwykle efektami akustycznymi widowisko „Nie zapomnimy”, osnute na tle martyrologii więźniów z niedaleko położonego obozu zagłady Gross-Rosen, czyli Rogoźnicy.

Powołana przez działające od 1945 r. Dolnośląskie Towarzystwo Muzyczne Pierwsza Legnicka Orkiestra Symfoniczna, złożona z zawodowych muzyków, stanęła przed nierozwiązanymi, zdawałoby się, trudnościami: skąd wziąć instrumenty muzyczne? W powojennej rzeczywistości był to problem nie lada. Z pomocą przyszło wojsko, ofiarowując orkiestrze nie tylko wyposażenie instrumentalne dla kwartetu smyczkowego i dwa fortepiany, ale również ludzi — zwolnionych w ramach demobilizacji żołnierzy i oficerów, mających wykształcenie muzyczne i mogących zasilić szeregi wykonawców. Na siedzibę orkiestry przeznaczono neorenesansowy gmach Teatru Miejskiego, mający widownię na 500 miejsc — czyli co najmniej o drugie tyle za mało. Dlatego, wychodząc naprzeciw życzeniom wciąż powiększającej się liczby legnickich melomanów, orkiestra dawała występy w Palmiarni i w Domu Koncertowym mieszczącym się na terenie parku im. Nowotki. Poza tym zorganizowano cykl koncertów w odbudowujących się zakładach przemysłowych miasta: w Fabryce Maszyn i Urządzeń Tartacznych, przetwórni owocowo-warzywnej, warsztatach tkackich i Fabryce Fortepianów. Wykonawcy prezentowali nurt narodowy i światowy w muzyce symfonicznej, stale wzbogacając swoją ofertę muzyczną.

Wielkim wzięciem cieszyły się też koncerty muzyki organowej, urządzane w historycznych kościołach miasta: renesansowej Katedrze Piotra i Pawła, dwuwieżowej świątyni NP Marii, a także w Mauzoleum Piastów przy gotyckim kościele św. Jana. Wykonywano w nich zarówno utwory o ściśle religijnych treściach, jak na przykład oratoria Haendla czy Bacha, jak i dzieła świeckie — m. in. kantaty Moniuszki, poematy i utwory koncertowe Liszta, Karłowicza, Noskowskiego. Nowowiejskiego, Szymanowskiego, a nawet muzykę awangardową, jak chociażby „Pieśni” młodego i nie wszystkim jeszcze znanego Jerzego Wawrzyńca Żulawskiego.

Przez pewien czas działała przy Teatrze Dramatycznym scena rewiowa, która w pierwszą rocznicę wyzwolenia miasta wystąpiła z barwnym, żywiołowym

widowiskiem „Dwanasce miesięcy”, będącym muzyczną dokumentacją powojennych dziejów Legnicy — od jej zasiedlenia i odbudowy aż po okres postępującej normalizacji życia. Był to niezapomniany popis legnickich twórców — muzyków, reżyserów i poetów — którzy wspólnym wysiłkiem dokonali tak niezwykle i oryginalnego dzieła, udanego prototypu współczesnych kabaretów. Z tym, że „śmiały dekolty” było raczej mało, a w tekstach piosenek przeważały apele o spokój i ład społeczny.

6 września 1945 roku w budynku szkoły przy ul. Kamiennej uroczystie zaplanowano otwarcie nowego roku szkolnego. Akademię uświetnił występ młodych skrzypków, wychowanków studium muzycznego, przeniesionego ze Lwowa do Legnicy. Od tamtego okresu datuje się żywiołowy rozwój młodzieżowych zespołów muzycznych i jazz-bandów. Każda szkoła musiała mieć własną muzykującą grupę o możliwie szokującej nazwie, jak na przykład Duchy z Wieży Głogowskiej czy jaworskie Białe Damy z Czarnej Bramy. W pierwszym powojennym Gimnazjum i Liceum im. Marii Konopnickiej w Legnicy powstało kilka literacko-muzyczne, stosujące ciekawe rozwiązania formalne: młodzi recytatorzy deklamowali teksty literackie z towarzyszeniem „muzyki z epoki”. Przy bardzo odczuwalnym braku podręczników i lektur szkolnych taki występ przyczyniał się do przyswojenia i pogłębienia wiedzy ogólnoliterackiej, a jednocześnie dostarczał przeżyć artystycznych. Estetyczna oprawa tych wieczorów, przebiegających często w miogoliwym blasku śwec, przyciągała licznych gości z miasta. Przygrywającym do recytacji zespołem smyczkowym opiekował się nauczyciel muzyki.

Niezawodny „Pionier” pisał jesienią 1946 roku: „Po dniu ciężkiej pracy, Legnica zrzuca roboczy strój codzienności i obleka się w błyszczącą haftem szatę wieczorową, by przekroczyć podwoje sal koncertowych lokalnych muzycznych, wariete. Muzyka opanowała umysły i serca”. I to była prawda, chociaż z „błyszczącą haftem szatą” różnie bywało. Najczęściej strojem na wieczór był skromny urzędniczy garnitur i prościutka ciemna sukienka, przybrana jednak modnym białym kołnierzykiem. Ale nie o to przecież chodziło. Czynne uczestnictwo w kulturze muzycznej, która nie tylko łagodzi, ale i tworzy obyczaj, przetrwało wśród legnickiej społeczności przez następnych kilka lat. Położył mu kres dopiero burzliwy rozwój mass-medii z ich bierną kontemplacją sztuki — w tym również muzyki. Może warto przytoczyć na zakończenie fragment pewnego pamiętnika, którym zainteresowało się poważne wydawnictwo stołeczne. Autor, niegdyś pracownik jednego z legnickich biur projektowych, pisze o sobie: „Szkoda, że dzisiaj nikt nie powie robotnikowi w przybrudzonej kombinie: W czym to pchasz się na koncert, melomane! Szkoda, że dzisiaj nie ma już takich robotników. A kobiety wkładają piękne suknie nie po to, by cieszyć się muzyką. Więc czy dobrze robisz, dopuszczając do głosu wspomnienia? Wszak i wspomnienia blakną, nie mając muzyki w tle”.



Zdemobilizowani członkowie orkiestr wojskowych starali się zaszczyć wśród przybywających transportami nowych mieszkańców miasta polskie tradycje muzyczne. Bardzo wczesnie powstała w Legnicy orkiestra kombatancka. Fot. ARK



Życie legnickie

5 lutego 1988 roku

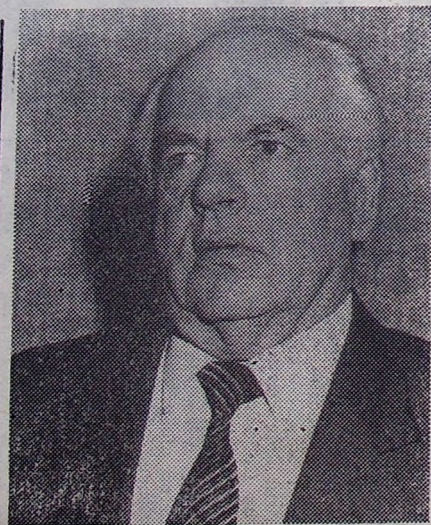
Mówią pionierzy

Tadeusz Jasak: „Inne miasto”

— Do Legnicy przyjechałem z żoną i braćmi w 1946 roku. Zamieszkaliśmy na Zakaczu. Mieszkanie, jak całe miasto, było bardzo brudne. Chodniki i część ulic zalegały zwaly śmieci, po których wieczorami buszowały stada szurów. O pracę było bardzo trudno, dwa miesiące wystawałem przed bramą ówczesnej Fabryki Octu i Musztardy, zanim wreszcie zostałem zatrudniony przy obie-raniu ogórków na pikie.

Od 1 marca 1948 roku zostałem zawodowym strażakiem i byłem nim do czasu przejścia na emeryturę w ubiegłym roku. Jak wszyscy, brałem udział w oczyszczaniu, porządkowaniu i odgruzowywaniu miasta. Praca społeczna była czymś normalnym i bardzo naturalnym. Szło się z żoną, dziećmi, wesoło i ze śpiewem. Szkoda, że teraz praca społeczna stała się już niemożliwa, ludzie niechętnie angażują się w cokolwiek. W tamtych latach ambicją każdego zakładu pracy było prześcignięcie innych, społecznie pracowało się w każdą sobotę i niedzielę.

Gdy porównuję obecną i dawną Legnicę, to wydaje mi się, że jest to zupełnie inne miasto, nowe dzielnice. Mimo kłopotów żyje się inaczej, lepiej. Czy nie za bar-



dzo zaścianiamy się kryzysem? Jako legniczanin i działacz społeczny zawsze podkreślałem, że nasze miasto mogłoby być znacznie ładniejsze i bardziej zamieszkałe, jeśli byśmy zapomniaли sprawy zagubione. Nie możemy się z tym pogodzić.

Jerzy Kustosik: Chciałbym doczekać

Miasto mnie zaszokowało. Przyjechałem do Legnicy z Łodzi, w marcu 1946 roku. Legnica była jak mrowisko, tędy przebiegały szabrownicze szlaki. Samo

miasto w porównaniu z innymi nie było zniszczone. Uświadomiłem sobie, że tu można żyć i działać i postanowiłem zostać. Razem z Janem Sulimą, aktorem z Częstochowy, stworzyliśmy estradę „Nie zakazane piosenki”. Powodzenie zespołu przewidywało wielokrotnie nasze

Skończyć rozgrzebane inwestycje

Z JANEM LEWANDOWSKIM, przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy rozmawia Agnieszka Szydłowska.

● Co zmieni się w Legnicy — na lepsze, oczywiście w tym roku?

— Musimy skończyć rozgrzebane inwestycje: Drogę Leszczyńską, most na ulicy Wrocławskiej, najazdy przy ul. Waskiewiczza z aranżacją stacji kolejowej na Piekarach. W tym roku powinno się też rozpocząć odbudowę palniarni, uruchomić „Hortex” i rozpocząć Most Biełański. Radni naciskają też bardzo na poprawę porządku i estetyki w mieście. To można zmienić nawet bez dużych nakładów.

● Największym problemem Legnicy są rozlatujące się stare domy...

— W tym roku Legnickie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane wykona remont kapitalny dziewięciu budynków.

● Czy nie za mało? Na remonty czeka około 900 budynków...

— Za mało, ale na tyle pozwalają nam finanse i możliwości przerobowe LPRB. Nie sztuka rozpocząć kilkanaście remontów i ich nie skończyć.

● Drugą, po mieszkaniach, bolączką jest handel.

— Myślę, że nie najgorzej jest z siecią placówek handlowych i usługowych, zwłaszcza na nowych osiedlach. Kładziemy nacisk na to, aby projekty nowych budynków w centrum miasta miały wydzielony parter na działalność handlową. A jeśli chodzi o zaopatrzenie... Stale domagamy się zwiększenia rozdzielników i większej operatywności ze strony handlu, ale, jak widać, mało skutecznie.

● Złe mówi się o legnickiej kulturze. Denerwuje odwieczny remont kina „Baltyk”, brak orkiestry symfonicznej, którą Legnica przecież miała w latach czterdziestych...

— Wiele rzeczy Legnica miała dawniej, a teraz ich nie ma. Niestety, mariaż województwa z miastem owocuje mnogością instytucji kulturalnych i... marzeniem życia kulturalnego. Ja mam takie marzenie: gdyby przy którejś z placówek stworzyć orkiestrę kameralną, to mogłaby ona w przyszłości stać się podłożem orkiestry symfonicznej. A na remont kina „Baltyk” przeznaczamy w tym roku 30 milionów złotych.

● Mówi się też, że Legnica była kiedyś miastem kwiatów i zieleni, a teraz jest szara i smutna.

— Chcemy przeprowadzić w tym roku dwie akcje sadzenia drzew na nowych osiedlach. Liczymy na młodzież i chętne zakłady pracy. Jest w przygotowaniu dokumentacja parku i koncepcja nasadeń zgodna z charakterem parku i warunkami środowiska.

● Myślę, że do sadzenia drzew chętnych nie zabraknie, bo wysiłek niewielki a satysfakcja duża. A przedtem czekają nas obchody 43 rocznicy wyzwolenia miasta.

— Oprócz Nagród Miasta Legnicy wznawiamy zapomnianą w latach sześćdziesiątych odznakę Zasłużonego dla miasta. Myślę, że będzie to satysfakcją dla legniczan.

● Dziękuję za rozmowę.

Konkurs:

„Życie Legnickie”, jak co roku, proponuje udział w konkursie. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy cenne nagrody ufundowane m. in. przez Okręgowy Muzeum Miedzi, Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną i Spółdzielnię „Dąb”.

Odpowiedzi prosimy przysłać do 20 lutego 1988 roku pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica 2 z dopiskiem: Czy znasz Legnicę?

1. W jakich latach ukazywały się „Wiadomości Legnickie”?

2. Fabryka Fortepianów i Pianin powstała w 1947 roku, w 1951 rozpoczęła właściwą działalność, produkując pierwsze 10 pianin. Ile tych instrumentów wyprodukowała w 1987 roku? Proszę wymienić także przynajmniej pięć krajów, do których eksportuje swoje wyroby FFIP?

3. Powołano go w 1957 roku, od początku tego roku wchodził w skład KGHM. O jaki zakład legnicki chodzi? Należy podać pełną nazwę.

4. Którą rocznicę swego istnienia obchodzili w roku ubiegłym Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego im. Hanki Sawickiej?

5. Gdzie znajduje się sarkofag księcia legnickiego Macieja i jego żony Anny?

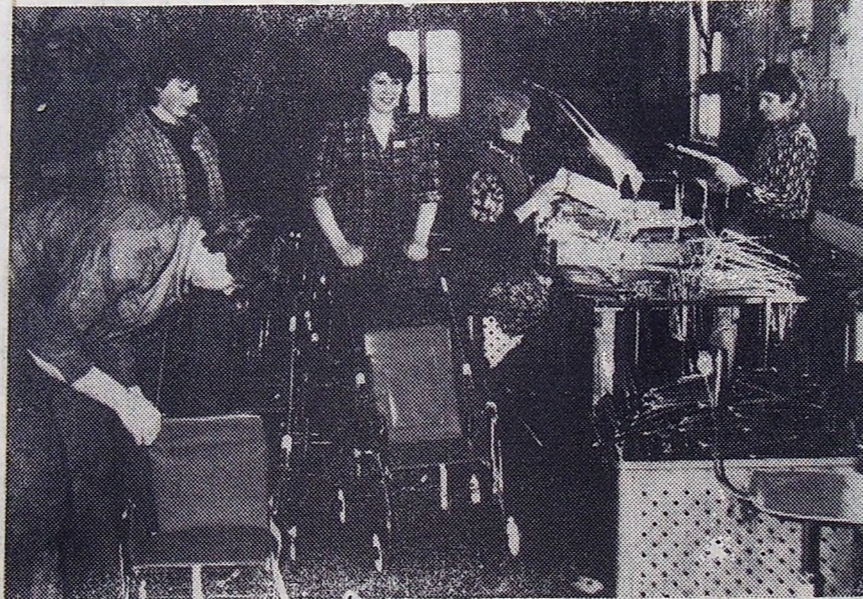
6. Co miało się przed laty w obecnej siedzibie Okręgowego Muzeum Miedzi?

7. Od kiedy istnieje w Legnicy Oddział Instytutu Śląskiego w Opolu?

8. Kolarski Wyścig Pokoju nie ominął także Legnicy, który etap kończył się w naszym mieście?

9. W ubiegłym roku odsłonięto w Legnicy pomnik Konstantego Rokossowskiego. Podaj nazwisko autora projektu pomnika.

10. Tygodnik „Konkrety” obchodzi 15-lecie swojego istnienia. Kto był pierwszym red. naczelnym czasopisma?



Fot. Stanisław Celoch

Wszystko dla malucha

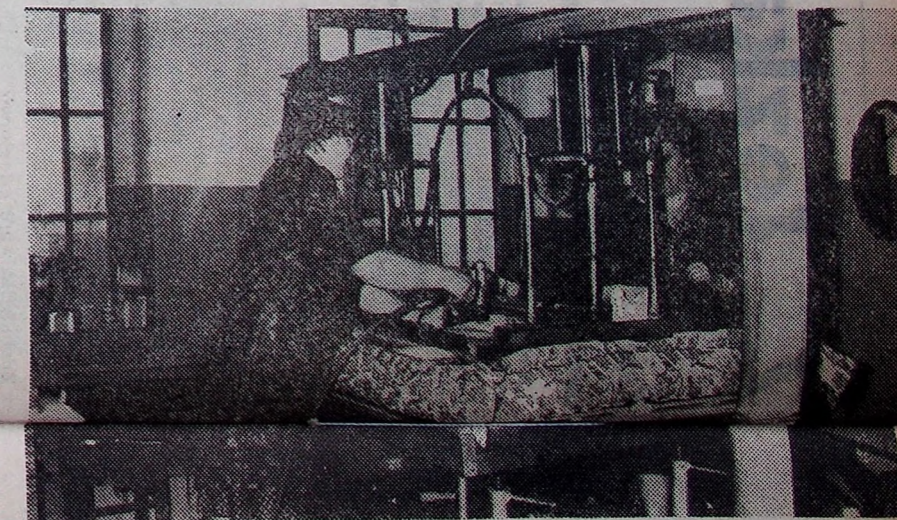
8 stycznia 1948 roku Sąd Powiatowy w Legnicy zarejestrował Spółdzielnię Pracy „Metal”. Pierwsza siedziba spółdzielni mieściła się przy ul. Wrocławskiej. W dzień — praca produkcyjna, wieczorami murarze remontowali pomieszczenia produkcyjne. 25-osobowa załoga nie narzekała jednak na trudne warunki pracy. Po roku poprawiły się one zresztą, SP „Metal” połączyła się ze SP „Elektro-Metal”. Podstawową (i najbardziej poszukiwaną) produkcją od chwili powstania spółdzielni były wózki dziecięce. Przy ul. Grodzkiej produkowano wówczas po 15 wózków dziennie — takie były możliwości. Oprócz tego spółdzielnia świadczyła tak potrzebne usługi w zakresie naprawy maszyn biurowych, radioodbiorników, samochodów, zegarków a także „naprawy nietypowe”.

Spółdzielnia zmieniła siedzibę i nazwę: obecnie nazywa się Spółdzielnia Pracy Wózków Dziecięcych „Mechanik-Elektromet”, ale nadal podstawą pro-

dukcji są wózki dla naszych maluchów. Ich produkcja wzrosła do 50 tysięcy sztuk rocznie, a oprócz wózków produkuje się dla dzieci trzykołowe rowerki, chodziki dla niemowląt i — w ramach usług — części zamienne do wózków dziecięcych.

Asortyment wyrobów „Mechanika” stale się poszerza: obecnie produkuje się także wózki transportowe i do przewozu bagaży, pufy tapicerowane, stoliki pod telewizory i barki na kółkach.

Spółdzielnia obchodzi w tym roku 40-lecie istnienia. Obok działalności gospodarczej załoga czynnie uczestniczy w życiu społecznym i kulturalnym Legnicy. Pracownicy spółdzielni odbudowywali ulice: Poznańską, Jesienną i Głogowską, i nieodpłatnie wyposażali miejscowe przedszkola w łóżeczka i wózki. Sprawują też patronat nad Szkołą Specjalną w Legnicy, a na terenie spółdzielni urządził ładny Klub Młodzieżowy.



Fot. Stanisław Celoch

Stare i nowe

W magazynach Stolarsko-Tapicerskiej Spółdzielni Pracy „Dąb” w Legnicy można już obejrzeć elegancki i nowoczesny zestaw wypoczynkowy, który choć nie ma jeszcze nazwy, już trafił do seryjnej produkcji. Jeszcze w lutym w sklepach meblowych znajdzie się w Legnicy dwadzieścia takich zestawów, a ich produkcja będzie wzrastać.

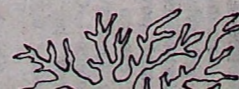
SP „Dąb” produkuje meble tapicerowane segmenty i zestawy do przedpojazdu. Oprócz tego świadczy usługi w zakresie renowacji mebli tapicerowanych w dwóch punktach usługowych i Bocznej) i jednym w Chojnowie. Mając na uwadze wymogi współczesnego klienta, nie zapomina też o zaspokojeniu popytu na usługi. Taki profil produkcji, odpowiadający zróżnicowanym potrzebom klientów, poz-

wala też dobrze prosperować spółdzielnia.

Przed 41 laty „Dąb” rozpoczął działalność produkcyjną. Podejmowano różne próby, które scharakteryzować można najkrócej w sposób następujący: spółdzielcy robili to, na co było zapotrzebowanie i na co pozwalały warunki spółdzielni. Chociaż dziś już w pamięci zatarły się dawne nazwy (pierwszą była „Odbudowa” i wówczas spółdzielnia robiła remonty mieszkań wraz z aranżacją wnętrza), to jednak pozostała w niej garstka ludzi związanych ze spółdzielnią od lat trzydziestu i dłużej. Najstarszymi Marczuk (od 1952 roku), Tadeusz Marczyński (1953), Stanisław Brożek, Kazimierz Rodewald, Danuta Baran, Edward Żurakowski, Franciszek Pol, Stanisław Niklewicz, Ludwika Ciesielska.

(AS)

Spojrzenia Roberta Szczówki



Pogoda dla... legniczan

W reprezentacyjnym centrum Legnicy, na placu Słowiańskim, obok podziemnej przejścia zachowały się pozostałości

rytorycznej Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej z Wrocławia (Stacja

oczyszczaniu, porządkowaniu i odgrze-
wywaniu miasta. Praca społeczna była
czymś normalnym i bardzo naturalnym.
Szło się z żoną, dziećmi, wesoło i ze
śpiewem. Szkoda, że teraz praca spo-
leczna stała się już niemożliwa, ludzie
niechętnie angażują się w cokolwiek.
W tamtych latach ambicją każdego za-
kładu pracy było prześcignięcie innych,
społecznie pracowało się w każdą sobo-
tę i niedzielę.

Gdy porównuję obecną i dawną Le-
gnicę, to wydaje mi się, że jest to za-
pomniane inne miasto. Nowoczesne centrum
miasta, nowe dzielnice. Mimo kłopotów
żyje się inaczej, lepiej. Czy nie za bar-



Jerzy Kustosik: Chciałbym doczekać

Miasto mnie zaszokowało. Przyjecha-
łem do Legnicy z Łodzi, w marcu 1946
roku. Legnica była jak mrowisko, tędy
przebiegały szabrownicze szlaki. Samo



miasto w porównaniu z innymi nie było
zniszczone. Uświadomiłem sobie, że tu
można żyć i działać i postanowiłem zo-
stać. Razem z Janem Sulimą, aktorem
z Częstochowy, stworzyliśmy estradę
„Nie zakazane piosenki”. Powodzenie ze-
spółu przewyższało wielokrotnie nasze
oczekiwania. W tym też czasie zacząłem
pracę nad stworzeniem teatru robotni-
czego w Legnicy. Teatr działał pod pa-
tronatem teatru jeleniogórskiego aż do
roku 1962. Teatralny ruch amatorski
upadł z braku siedziby. Myślę, że coś
z tej naszej pracy jednak pozostało —
Legnica ma własny teatr profesjonalny.
Gdybyśmy dziś mieli te chęci i zapał
co wówczas, z pewnością dalej byśmy
zaszli... W Legnicy nie ma orkiestry
symfonicznej, a przecież była! Na oko-
licznościowej wystawie „Legnica 1945-
-48” widnieje plakat informujący o jej
działalności. Ten plakat jest zgryźliwą
ironią. Jest to porównanie, jak do trud-
ności i problemów podchodziliśmy przed
laty i obecnie.

Chciałbym doczekać odbudowania
palmiarni i zobaczyć Legnicę znów mia-
stem pełnym zieleni i kwiatów. Chciał-
bym, aby mieszkańcy miasta mieli mniej
trosk mieszkaniowych i innych, aby by-
ło więcej pomysłów zrealizowanych. Bo
pomysł to my mamy, a gorzej wpro-
wadzić je w życie.

Redaktorze, co robić?!

(Fragment większej całości pt. „Przylepianie gazety
i... „Konkrety”)

4 maja 1945 roku na słupach ogłosze-
niowych w różnych punktach Legnicy —
wojewódzkiego wówczas miasta — zaczął
pojawiać się „Dziennik Legnicki”, czyli
powielane na dwóch stronach maszyno-
wego papieru najważniejsze informacje
z kraju i ze świata, uzyskiwane z na-
słuchów radiowych. „Dziennik Legnicki”
był dziełem grupki żurnalistów — przy-
byłych z władzami wojewódzkimi — na
czele z prężnym Tadeuszem Galińskim —
późniejszym redaktorem naczelnym
„Trybuny Dolnośląskiej”, ministrem kul-
tury i sztuki, prezesem RSW „Prasa”.
Jednorazowy nakład — a wydano niewie-
le przed ponad dwadzieścia numerów
„Dziennika Legnickiego” — rzadko prze-
kraczał 50 egzemplarzy.

27 sierpnia 1945 roku, po zdobyciu
(i przywiezieniu z Dzierżoniowa) dru-
karskiej maszyny rotacyjnej, ukazało się
w Legnicy pierwsze na Dolnym Śląsku
pismo codzienne „Pionier”, którego re-
dakcja, niestety, po kilku miesiącach —
wraz z władzami wojewódzkimi — prze-
niosła się do Wrocławia. Najdłuższy prze-
trwał, związany z Legnicą od lutego
1945 roku dziennik „Wolność” (założony
przez Naczelne Dowództwo Armii Ra-
dzieckiej jeszcze na przyczółku sando-
mierskim). Do dziś pamiętam taki zwrot

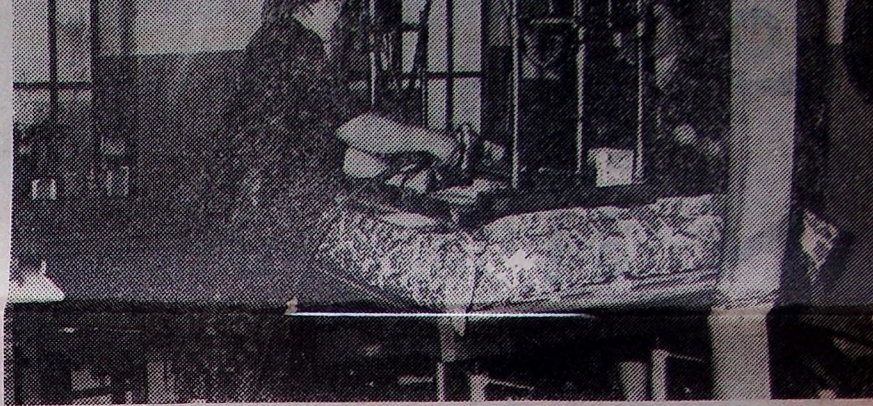
spod kiosku: „Daj pani „Wolność” za 20
groszy” (tyle bowiem kosztowała ta ga-
zeta).

Jednak pismem typowo lokalnym by-
ły dopiero „Wiadomości Legnickie”, u-
kazujące się najpierw — po 1954 roku
— jako dwutygodnik — redagowany zu-
pełnie społecznie — pod egidą Frontu
Jedności Narodu. W 1954 roku zrodziła
się bowiem w kraju tendencja tworze-
nia gazet powiatowych, korzystających
z terenowych klubów korespondentów
robotniczych i chłopskich. I pierwszym
społecznym redaktorem naczelnym „Wi-
adomości Legnickich” został ówczesny
przewodniczący powiatowego KKRICh
Alojzy Waclawek. Trzon „WL” stanowili
w tym czasie: Adela Kordys, Anna Ma-
tuszczyk, Albin Korczyński, Adam Mie-
rzyński, Ignacy Pressler. 1 listopada 1957
roku „WL” przechodzi pod Sekcję Pra-
sową Miejskiej Rady Narodowej i za-
czynają ukazywać się jako tygodnik. Re-
daktorem naczelnym tygodnika zostaje
Adela Kordys — uprzednio dziennikarka
„Wolności”, sekretarzem redakcji Alojzy
Waclawek. Niezaprzeczną zaletą Ade-
li Kordys było skompletowanie zespołu,
do którego sięgnęli: Anna Matuszcza-
k-Jastrzębska, Krystyna Franusz, Romu-
ald Nader, Bronisław Freidenberg. Stale

Spójrzania Roberta Szczótki
na już obejrzań elegancji i nowoczesny
zestaw wypoczynkowy, który choć nie
ma jeszcze nazwy, już trafił do seryjnej
produkcji. Jeszcze w lutym w sklepach
meblowych znajdzie się w Legnicy dwa-
dziesiąta takich zestawów, a ich produk-
cja będzie wzrastać.

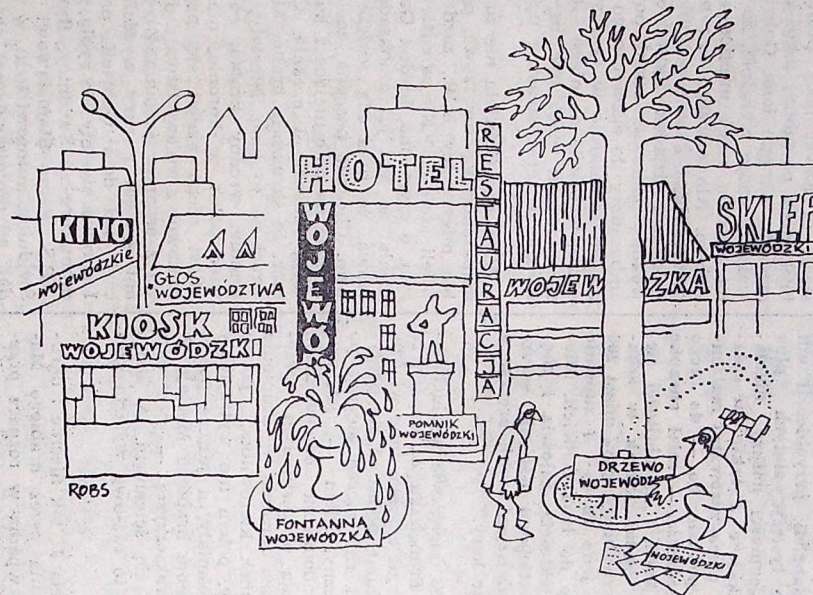
SP „Dąb” produkuje meble tapicerowa-
ne segmenty i zestawy do przedpo-
koju. Oprócz tego świadczy usługi w
zakresie renowacji mebli tapicerowa-
nych w dwu punktach usługowych
w Legnicy (przy ul. Chojnowskiej
i Bocznej) i jednym w Choj-
nowie. Mając na uwadze wymo-
gi współczesnego klienta, nie zapomina
też o zaspokojeniu popytu na usługi. Ta-
ki profil produkcji, odpowiadający róż-
nicowanym potrzebom klientów, poz-

Przed 41 laty „Dąb” rozpoczął działal-
ność produkcyjną. Podejmowano różne
próby, które scharakteryzować można
najkrócej w sposób następujący: spó-
dzielcy robili to, na co było zapotrzebo-
wanie i na co pozwalały warunki spó-
dzielni. Chociaż dziś już w pamięci za-
tarły się dawne nazwy (pierwszą była
„Odbudowa” i wówczas spółdzielnia ro-
biła remonty mieszkań wraz z aranża-
cją wnętrza), to jednak pozostała w niej
garstka ludzi związanych ze spółdzielnią
od lat trzydziestu i dłużej. Najstarszymi
pracownikami SP „Dąb” są: Zdzisław
Marczuk (od 1952 roku), Tadeusz Mar-
czyński (1953), Stanisław Brożek, Ka-
zimierz Rodewald, Danuta Baran, Ed-
ward Zurakowski, Franciszek Pol, Sta-
nisiaw Niklewicz, Ludwika Ciesielska.
(AS)



Fot. Stanisław Celoch

Spojrzenia Roberta Szczótki



współpracowali: Ignacy Pressler, Lesław
Miller, Walerian Waszak, Michał Doma-
ga, Eliasz Feldman. Pisać do „WL”
zaczęli też dziennikarze z nazwiskami:
Klemens Krzyżagórski, Czesław Ostań-
kiewicz, Jakub Opoczyński, Dionizy Si-
dorski, Romuald Gomerski. Nawet z Po-
znania przysyłał swe artykuły znany
krytyk i publicysta Zbigniew Pędzyski.

1 czerwca 1963 roku „Wiadomości Leg-
nickie” przejmują Wrocławskie Wydaw-
nictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-
Ruch” we Wrocławiu. Nowym redaktorem
naczelnym zostaje Roman Karpiński,
sekretarzem redakcji Ryszard Pol-
lak, późniejszy założyciel i pierwszy dłu-
goletni redaktor naczelną „Konkretów”.
Niestety, redakcję „WL” przeniesiono do
Wrocławia, zniknął też zwinięty przy-
miotnik „Legnickie”. „Wiadomości” prze-
kształcają się po jakimś czasie w tygo-
dnik polityczno-społeczny i pod tym ty-
tułem ukazują się do 13 grudnia 1981
roku. Od 1982 roku miejsce „Wiadomo-
ści” zajął tygodnik „Sprawy i Ludzie”.

„Wiadomości Legnickie” zajmowały się
niemal wszystkim. Nie przeoczyły żadnej
sprawy, którą żyli mieszkańcy miasta.

Osobny rozdział to akwizytorzy „WL”.
Ponieważ pismo otrzymywało symboli-
czne raczej dotacje od miasta, musiało
zamieszczać sporo ogłoszeń płatnych.
Często — jak twierdził — za dużo.
Jednak prawdziwa powódź ogłoszeń na-
stąpiła, gdy akwizytorami została żona
szefa prokuratury, który miał bardzo
prosty, acz niezawodny sposób pomaga-
nia polowicy. Oto dzwonił do dyrektora
jakiegoś zakładu pracy i pytał: — Jak
tam załoga, czy nie kradnie, czy nie pi-
je za dużo? Pytał jeszcze i o inne spr-

awy, a gdy już wyczuł wyrażać niepokój
w głosie pytanego, stwierdzał, iż bardzo
się cieszy, że wszystko w porządku i na
zakończenie tej milej rozmowy dorzu-
cał, że być może, na dniach zjawi się
tam żona, bo pracuje w redakcji i zbiera
ogłoszenia...

Comiesięczny dodatek „WL” — „Ar-
kuszy Literacki” to było ukołowane dzie-
cko Adeli Kordys i Czesława Ostańkowi-
cza. W „Arkuszu” zamieszczały utwory
znani literaci, debiutowali jeszcze nie-
znani. Ciekawą rozprawę „Jak powstaje
fraszka” zamieścił sam Jan Izidor
Sztaudynger. Publikowali (między inny-
mi): Stanisław Srokowski, Anna Matusz-
czak-Jastrzębska, Zbigniew Krempf, Cze-
sław Ostańkiewicz, Dionizy Sidorski, Ja-
kub Opoczyński.

Kiedys przyszedł do redakcji Ryszard
Adamów, pokazał naczelną zapisaną
wszerz kartkę kancelaryjnego papieru (w
kratke) i zapytał: „Co ma robić grafo-
man, który nie może przestać pisać?”
Już wtedy był taki przekorny! Oczywiście
ście po paru zdaniach Adela Kordys,
wytrawna znawczyni przedmiotu, zo-
rientowała się, że siedzi przed nią ta-
lent czystej wody i w ten sposób Rysiek
zadebiutował opowiadaniem „Jak zosta-
łem chuliganem”. Debiutowali również w
„Arkuszu” Andrzej Kisiel, Tomasz Ki-
ryłow i niżej podpisany, fraszką „Mia-
sto moich marzeń”, która mimo upływu
trzydziestu lat, nie chyba nie straciła ze
swej aktualności:

Legnica moich najskrytszych marzeń,
miasto bez wódki, śmieci i... handlarzy.

BRONISŁAW FREIDENBERG

Pogoda dla... legniczan

W reprezentacyjnym centrum Legnicy,
na placu Słowiańskim, obok podziemne-
go przejścia zachowała się niepokajna,
zapomniana budowla. Jest to wieżyczka
dawnej pogodynki z początku XX w.
Niegdyś, za „powiatowej Polskiej”, na po-
czątku lat sześćdziesiątych wyremonto-
wana przez rzemiosło legnickie, wyposa-
żona w najprostsze przyrządy meteoro-
logiczne (barograf, termometr, wiatro-
mierz) — wzbudzała zainteresowanie
wśród przechodzących obok mieszkań-
ców naszego grodu. Od pamiętnej po-
wodzi z 1977 roku, kiedy została nieco
zniszczona — nasza pogodynka nie do-
czekała się gospodarza. Rzemiosło wy-
cofało się ze sprawowania opieki, zaś o
innych patronów jak widać trudno.

Czyżby gospodarze miasta zapomnieli?
A może ujawni się Towarzystwo Miłoś-
ników Legnicy? Optymizmem napawa
przykład działań przy „odbudowie” pa-
lmiarni.

Sądzić można, że bez powoływania
społecznego komitetu przy pomocy me-

rytorycznej Instytutu Meteorologii i Go-
spodarki Wodnej w Wrocławiu (Stacja
Meteorologiczna w Bartoszowie) zostanie
jej przywrócona właściwa funkcja!

W roku przyszłym znów będziemy go-
ścić różnych Europejczyków z okazji
Wyścigu Pokoju i... w ramach zwykłych
wycieczek do miasta, z którego pocho-
dził światowej sławy uczony niemiecki
XIX wieku, wybitny meteorolog Henryk
Dove (1803—1879).

Byłaby wielka szkoda, gdyby tę wie-
życzkę rozebrano.

EDWARD WIŚNIEWSKI

P.S. Przy okazji należy wyrazić zdzi-
wienie, że znak upamiętniający poziom
„wielkiej” wody powodziowej z sierpnia
1977 roku na budynku Straży Pożarnej
przy ul. Lenina — został przy remoncie
zlikwidowany. Przywrócenie w tym miej-
scu tabliczki z informacją o powodzi by-
łoby niezwykle kształtujące zwłaszcza pod
kątem edukacji młodego pokolenia le-
gniczan!

Na pewną akcję

Ta akcja „Konkretów” od lat legniczan zachwyca,
bo walczy tygodnik o palmiarnię jak pod palmą lwica!
I czeka, aż sto tysięcy mieszkańców entuzjazm ogarnie
i zgodnie krzykną: „Budujemy drugą... Palmiarnię”!!
P.S. A na razie, tak mówiąc między nami,
za często okradają skarbniki z datkami...

BRONISŁAW FREIDENBERG

WIADOMOŚCI legnickie

sprzed lat

GASZENIE
Proponujemy Zarządowi Rejonu Eksploata-
cji Dróg Publicznych w Legnicy aby ostrzegł
słych „inspektorów” wjeżdżających na
„czereśniowe spacerki” przed plagą gaszenia
na przydrożnych drzewach. Na niektórych
odcinkach dróg w gm. Legnickie Pole gą-
sienice ogromnej wielkości siedzą na ogoło-
conych z liści gałęziach i atakują przeje-
żdżających urzędników Rejonu Dróg. Co be-
dzie wart taki urzędnik, jeżeli gasienice
zeżrą mu owłosienie na biurokratycznej gło-
wie.
(Nr 1, 1—15 lipca 1954 r.)

O ŚMIECIACH
...Na wszystkich podwórkach jest pełno
śmieci (oprócz zapelnionych już kubów), w
korytarzach, plunciacach, klatkach schodowych
gniją śmiecie i powodują nieprzyjemny za-
duch. (...) A gdzie jest higiena, o której ob-
wieszczają szeroko afiszje wiszące w klatkach
schodowych? Za co mieszkańcy ZOM-owi
płacą? Czy za oczyszczenie miasta, czy też
za zamieszczenie korytarzy i stwarzanie niepo-
rządku? Szkoda, że nie ma konkursu na naj-
brudniejsze miasto w Polsce i na najgorszy
ZOM. Legnica ze swoim ZOM-em niewątpi-
wie zajęłaby pierwsze miejsce. (...)
(Nr 2, 1—15 sierpnia 1954 r.)

TUSZ

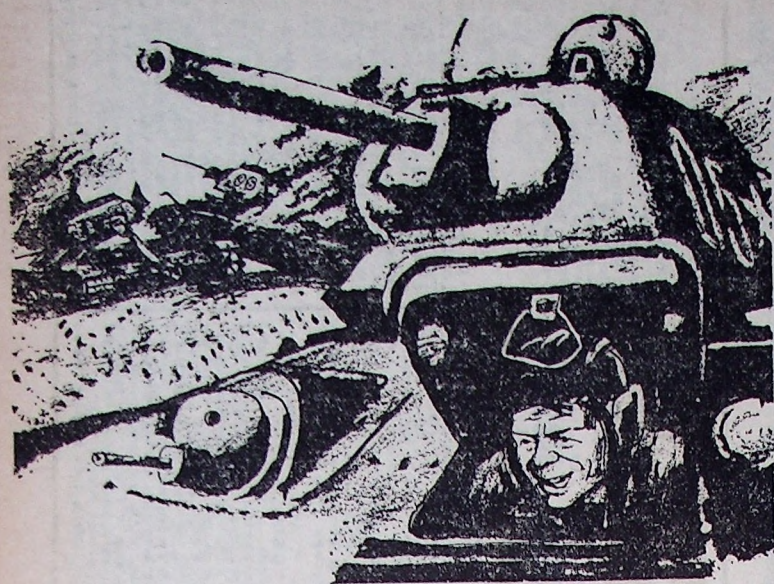
Spółdzielnia im „8 Marca” w Legnicy wy-
produkowała i zmagazynowała 3 tony tuszu
do stempli i jeśli przują, że wszystkie za-
kłady Legnicy razem wzięte zużywają rocznie
300 kg tuszu, co jest nieprawdopodobne
— to ilość jaką wyprodukowano w Spółdziel-
ni im „8 Marca” wystarczy na przeciąg 10 lat.
Byłoby to i nieźle, gdyby ten tusz był do-
bry, ale jak się okazuje nie nadaje się on
do użytku. Przykład odny unikania.
(Nr 2, 1—15 sierpnia 1954 r.)

MAKULATURA NISZCZĘJE

Na podwórzu spółdzielni „Szczotka” w
Legnicy, przy ul. Muzycznej nr 2 już od
trzech miesięcy niszczy kilkadziesiąt kilo-
gramów makulatury. Leży ona bez żadnego przyku-
cia, zdana na łaskę działań atmosferycznych.
Istnieje obawa, że jeżeli natuchmiast nie be-
dzie zabezpieczenia, to niewiele pozostanie z
tego cennego wtórnego surowca.
(Nr 3, 31 sierpnia 1954 r.)

JAKO CZY KURA?

Wiadomo, że w średniowieczu umiły ów-
czesnych uczonych zaprzętało pytanie, co
było napierw: jajko czy kura? W naszym
mieście gospodnie domowe kupujące jajka
pochodzące z Centralnej Zbiornicy Przemysłu
Jajczarsko-Drobiarskiej stają przed zagadnie-
niem, co nabyły: jajka czy kureczką? Na
szczęście nabytych w sklepie nabiłowatym
MHD przy ulicy Hanka Sawickiej nr 10 dwie
sztuki zawlewały... kureczki, pomimo iż były
zapoatrzone w stempel kontrolny nr 154. Aby
nie narazić konsumentów na fałszywe rozua-
żania filozoficzne proponujemy CZ.P.J.D. by
dostarczała tego rodzaju produkty od razu
do Centrali Mięsniej.
(Nr 3, 31 sierpnia 1954 r.)



Wyzwalałem Legnicę

W orenburskiej gazecie „Jużnyj Ural” z 12 grudnia 1987 r. przeczytałem relację z konferencji prasowej polskiej delegacji. Z tej gazety dowiedziałem się, że nasz obwód będzie teraz współpracować z województwem legnickim. Bardzo się z tego cieszę, tym bardziej że brałem udział w wyzwaniu Legnicy. Walczyłem w 6 Armii 22 strzeleckiego korpusu (pod dowództwem generała majora Zacharowa) 1 Ukraińskiego Frontu.

Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, to miasto oswobodziliśmy 9 lutego 1945 r. Na drugi dzień wszystkim uczestnikom walki o miasto głównodowodzący przekazał wyrazy podziękowania. Na cześć wyzwolenia Legnicy w Moskwie wystrzelono artyleryjski salut. Moje pierwsze wrażenia: Miasto piękne, mało zburzone, ale i puste. Ludność ukrywała się poza jego granicami, spotykaliśmy tylko chorych i starców. Później powoli mieszkańcy zaczęli wracać do swoich domów.

Teraz opowiem o sobie. Urodziłem się w 1922 r. na wsi niedaleko Orenburga. 20 czerwca 1941 r. ukończyłem naukę w 10-tej klasie. Dwa dni później faszystowskie Niemcy napadły na nasz kraj. Rozpoczęła się wojna. Natychmiast zgłosiłem się do Armii Radzieckiej. Trafiłem do szkoły wojskowej. Naukę zakończyłem w 1942 r. ze stopniem wojskowym lejtnanta (moździerzysta). Później zostałem skierowany do dyspozycji centralnego frontu (dowodził nim Konstanty Rokossowski). Od początku do końca uczestniczyłem w bitwie kursko-orłowskiej w 47 pułku strzeleckim 15 strzeleckiej dywizji 13 Armii — dowodziłem na początku plutonem, a później kompanią moździerzy.

Po rozgromieniu Niemców na Kurskim Łuku szliśmy za cofającymi się faszystami w kierunku rzeki Dniepr. Walka o Dniepr była ostra. Podczas forsowania rzeki w jednej z bitew zostałem ciężko ranny. Było to 2 listopada 1943 r. Lecząno mnie w szpitalach Tulu i Swierdłowska. Po długim okresie rekonwalescencji wróciłem na front i brałem udział w wyzwaniu Polski. W Legnicy skierowano mnie do pułku oficerów (stacjonował w tym mieście). Tam otrzymałem przydział do Komendatury Wojennej Drezna. Po wyzwoleniu Drezna byłem pomocnikiem komendanta tego miasta

(w latach 1945—47). Zdemobilizowano mnie w 1947 roku.

Postanowiłem się uczyć. Ukończyłem Orenburski Instytut Pedagogiczny. Początkowo pracowałem jako nauczyciel, później jako dyrektor szkoły średniej. Ostatnie 13 lat pracowałem w Instytucie Doskonalenia Nauczycieli. Jestem członkiem KPZR i weteranem pracy, obecnie już na emeryturze. Pracuję także społecznie jako członek Rady Weteranów Wojny i Pracy. Spośród otrzymanych odznaczeń chciałbym wymienić: Order Wojny Ojczyźnianej II stopnia, medale „Za odwagę” i „Weteran pracy”.

Tyle o sobie. A oto jeszcze kilka słów o moich towarzyszach broni. We wsi Abramowka Pierewołodzkiego rejonu w województwie Orenburg mieszkał Ignatow Siergiej Wasiliewicz — zmarł 3 lata temu, a na tym miejscu mieszka jego rodzina. On walczył w Armii Polskiej od chwili jej powstania. Nosił także polski wojskowy mundur. Miał wiele polskich odznaczeń. Kalasznikow Grigorij Nikolajewicz — mieszka w osadzie Pierewołodzkiej ul. Sowietskaja 25 — uczestniczył w wyzwaniu Legnicy. Mieszko Piotr — urodzony w 1924 roku we wsi Mamalajewka w Pierewołodzkiem rejonie — uczestniczył w wyzwaniu Legnicy. Zginął w Dreznie w 1945 roku; pochowano go na cmentarzu tego miasta.

Niestety ludzka pamięć zawodzi. Wielu z nich nie mogę sobie teraz już przypomnieć. Minęły 42 lata. Jeśli to możliwe, przyślijcie mi widokówki bądź album z widokami Legnicy. Bardzo jestem ciekaw jak wygląda to miasto teraz.

**PIOTR TERENTIEWICZ
STARODUBCEW**
Orenburg

Hrabia się żeni (2)

Ryszard Ałamów

Wtedy Maciej P. oświadczył, że rychno zrozumieć, bo coś niecoś istotnie jest tu do zrozumienia — i przywołał z poczekalni pewnego obywatela w kufajce i gumiaka h. Obywatel ten — lysawy brunet! — przedstawił się jako Franciszek Z., traktorzysta zatrudniony na całym etacie w spółdzielni „Ogrodnik” we wsi C., położonej o dwadzieścia pięć kilometrów stąd, a o czterdziestu z hakiem od wsi N.W. Ponieważ wyjaśnienie to niczego nie wyjaśniało, kierownik USC, nie bardzo rozumiejąc, co jest grane, spojrzawszy ostro na obywatela traktorzystę i zapytał, jaki mianowicie związek ma on, Franciszek Z. ze spółdzielni „Ogrodnik” w C. z omawianym tu ślubem Macieja P.? Traktorzysta posmutniał, opuścił lysawą głowę i ze skruchą odparł, że niestety ma, jako że właśnie on, Franciszek Z., miał nieszczęście wystąpić w roli oblubieńca, czyli Macieja P., za co starzy J., Sylwester i Piotr, znaczny się dziadek i ojciec zezowatej panny Gabrieli, przyobiecali mu równo dwieście tysięcy złotych plus wszelkie przyjemności natury niematerialnej, wynikające z faktu posiadania hożej, choć nieco zezowatej małżonki. Uległ tedy pokusie, bo — do czego przyznaje się szczerze — miał chrapkę i na dwieście kaffi, i na obfitości cięlesne Gabrieli. Został jednak w szkaradny sposób oszwabiony, gdyż miast 200 tys. dano mu jeno 20 tys. i zupełnie nie dopuszczono do łona Gabrieli. Miotany tedy wściekłością, złością i chęcią odwetu, postanowił ujawnić oszustwo, co też niniejszym czyni, prosząc o łagodny wymiar kary.

Kierownik USC cierpliwie wysłuchawszy obywatela Franciszka Z., odparł, że od wymiaru są już całkiem inne władze, po czym westchnął, podrapał się po lysym czerepie i rad nierad sięgnął po aparat telefoniczny, celem — jak wyjaśnił — powiadomienia odpowiednich organów ścigania o zaistniałym przestępstwie. Organa ścigania w skupieniu przyjęły meldunek kierownika, potem chwilę milczały, potem nie wytrzymały i trochę się pośmiały, a jeszcze potem wezwały do siebie hrabiego Macieja P. i obywatela traktorzystę — i z całą energią zajęły się ściganiem. A skoro już się zajęły, to raz-dwa wylazło sztydło z worka.

Panna Gabriela J., tak nieciernie i okrutnie potraktowana przez hrabiego Macieja P., zrazu wpadła w rozpacz przedogromną. Rozpaczwała całą noc i pół dnia, potem wzięła się w garść, osztyblała słone słozy i zaczęła myśleć. Myślała mianowicie, że posiada klucz do garsoniery hrabiego, ów klucz typu „yale” wręczony jej przez hrabiego w okresie miłosnego uniesienia... Myślała, jaki pożytek może mieć z tego klucza. Myślała krócej niż rozpaczwała, za to bardziej intensywnie — i wymyśliła. I zaraz myśli swe zmateriałizowała, to znaczy oblała je — jak to się mówi — w czyn, czyli udała się do mieszkania hrabiego, kiedy ów był jak zwykle zajęty inżynierowaniem w Zakładach Mechanicznych w B., i dokonała zaboru znajdującego się w szufladzie biurka dowodu osobistego arystokraty. Potem zwołała naradę rodzinną z udziałem taty Piotra i dziadka Sylwestra i krótko zreferowała sprawę. Hrabia Maciej P. łajdak, bo łajdak, ale ona, nieszczęsna Gabriela, nie może nie zostać hrabiną P., a nie może nie zostać, bo stanie się pośmiewiskiem całej wsi, a — być może — i województwa. Niechże tedy oni, rodzic i dziadek, kupią jej narzeczonego, który by wystąpił na ślubnym kobiercu i przed obliczem władz Urzędu Stanu Cywilnego w roli hrabiego Macieja P. Narzeczonego może być nawet mało podobny do hrabiego, bo przecież nikt nie będzie panu młodemu zbyt dokładnie zaglądał w pysk.

Dziadek przyznał jej rację: nikt nie będzie, jako że pan młody to nie koń, co mu się zęby liczy. A skoro nikt nie będzie, to on, dziadek Sylwester, już ma kandydata, albowiem jest mu dobrze znany pewien łachmyta, niejaki Franci-

szek Z., traktorzysta ze wsi C., który za kilka groszy rozdoną matkę gotów w łyżce wody... utopić, ma się rozumieć.

Jeszcze tego samego dnia, zaraz po naradzie rodzinnej, Gabriela wyprowadziła ze stodoły białego fiata i wraz z dziadkiem Sylwestrem udała się do C. do łachmyty. Pertrakcje ślubne trwały krótko, bo Franciszek Z., usłyszawszy o dwustu tysiącach, zgodził się natychmiast zostać lewym małżonkiem panny Gabrieli. I istotnie został, choć dopiero po miesiącu. Sprawa w USC przeszła gładko, bez żadnych komplikacji, bo — jak słusznie przewidziała Gabriela — nikt panu młodemu w pysk nie zaglądał, choć do dowodu osobistego to i owszem, zaglądano.

Zdziwili się mieszkańcy wsi N.W., że zaraz po bardziej niż skromnej uczcie weselnej pan młody zniknął. Zdziwili się, bo jakże to tak: ni miodowego miesiąca, ni nawet nocy poślubnej? No, brak nocy poślubnej jakoś sobie wytłumaczyli: okrągłe łono Gabrieli wskazywało aż nadto wyraźnie, że noc poślubna musiała mieć miejsce grubo przed ślubem. Ale dlaczego tak nagle wybył, pozostawiając świeżo poślubioną? Wybył, tłumaczył dziadek Sylwester wszem i wokoło, ponieważ został powołany w ambasadorów do egzotycznego kraju. Kiedy się zainstaluje w tym swoim Kwadorze, wybędzie do niego i Gabriela, na razie jednak musi być tu, bo w tym Kwadorze teraz straszne upały.

Zeby jeno Gabriela nie została czasem ambasadorową-Rurarzową, pokpiwali sobie mieszkańcy N.W., zazdroszcząc Gabrieli szczęścia. Nie wiedzieli bowiem o tym, o czym ona, biedna Gabriela, wiedziała: że jest już ambasadorową-Rurarzową, że była nią jeszcze przed ślubem. Chodziła posępna, zaciskała wargi, zerkała na potężniejszą z każdym dniem łono, milczała i czekała. Czekala wiecząc, że skruszony hrabia Maciej P. powróci na to łono. Niestety, czekała daremnie, wredny hrabia, co miał dziecinnie palek w koronie, nie zjawiał się. Miast niego zjawił się pewnego dnia radiowóz z województwa z dwoma panami z organów ścigania. Zjawił się, pyknął dymem z rury wydechowej, potoczył pod dom Gabrieli, przystanął i... I sprawa niestety się rypla, jak poviada dramaturg ze Swidnicy, Ryszard Latko.

P.S. Panu Stanisławowi Ziembie ze Swidnicy, autorowi listu, w którym „nał” mi niniejszy temat, serdecznie dziękuję.



Mam już dość marudzenia i narzekania. Postanowiłem sprawić Moim Miłym Czytelnikom coś na kształt niespodzianki. Oto przed Wami kalendarz, ale nietypowy, bo zodiakalny. Dzięki niemu możecie sprawdzić, czy urodziliście się w dostatecznie miłym towarzystwie i... czy Wasi Wrogowie urodzili się w towarzystwie niemiłym, co — zapewniam — może dać sporo uciechy.

1. Nie ma stuprocentowej gwarancji, że wszystkie daty są ścisłe. Niestety, bywały przypadki, że trzy źródła podawały trzy różne daty urodzin (np. Pat Benatar);

2. W kilku przypadkach nie udało się korelować daty z nazwiskiem; stąd puste miejsca;

3. Na temat wpływu gwiazd na ludzkie życie mam swoje zdanie. Gwiazda może mieć ten wpływ, jeżeli spadnie komuś bezpośrednio na głowę. Niemniej, zwraca uwagę fakt, że niektóre znaki zodiaku są bardziej „obłożone” gwiazdami (np. Byk i Baran), a inne mniej (np. Ryby). Nie należy stąd wyciągać zbyt pochopnych wniosków (jak np. ten, że Baran ma twarde łeb, a Rybom niełatwo śpiewać czy grać w HaO).

Reasumując, proponuję nasz kalendarz zodiakalny potraktować z przymrużeniem oka. Chociaż... zastanawia mnie, że tego samego dnia urodzili się: Niccolò Paganini, Jimi Hendrix i... Ryszard Sygittowicz. Albo — Holdys i Limahl. Nic z tego nie wynika, ale ciekawie popatrzyć.

KOZIOROŻEC 22 XII — 20 I.

22 XII — Dariusz Dusza, Robin i Maurice Gibb; 23 —; 24 — Jan Akkerman, Lemmy (MOTORHEAD); 25 — Annie Lennox; 26 — Phil Spector; 27 — David Knopfler, Marlena Dietrich; 28 —; 29 — Piotr Szkudelski (PERFECT); 30 — Bo Diddley, Trace Ullman, Dariusz Kozakiewicz; 31 — Donna Summer, Andy Summers;

1 I —; 2 —; 3 — Seweryn Krajewski, John Paul Jones (LED ZEPPELIN); 4 — John Mc Laughlin; 5 — Peter „Biff” Byford (SAXON); 6 — Adriano Celentano; 7 —; 8 — David Bowie, Elvis Presley, Piotr Zander (LOMBARD); 9 — Joan Baez, Jimi Page (LED ZEPPELIN); 10 — Pat Benatar, Rod Stewart; 11 — Ryszard Poznakowski; 12 — Andrzej Zaucha, James Taylor; 13 — Suggs (MADNESS); 14 — Krystyna Prońko, Krzysztof Klenczon, Sławomir Ciesielski (KOBRAŃCZAK); 15 — Captain Beefheart; 16 — Sade Adu, Ewa Demarczyk; 17 — Mick Taylor, Paul Young, Dalida; 18 — Janusz Panasewicz; 19 — Janis Joplin, Dolly Parton, Robet Palmer; 20 — Ryszard „Skiba” Skibiński.

WODNIK 21 I — 20 II

21 I — Bogusław Mec; 22 — Malcolm McLaren; 23 — Johnny Winter, Django Reinhardt; 24 — Neil Diamond; 25 — Gary Brian Tibbs (VIBRATORS); 26 — Norman Hassan (UB40); 27 — Nick Mason (PINK FLOYD), Wolfgang Amadeusz Mozart; 28 — Acker Bilk; 29 — David Byron (URIAH HEPP); 30 — Phil Collins; 31 — Johnny Rotten, Franciszek Schubert;

1 II — Stephanie; 2 — Sława Przybylska, Rory Galagher, Andrzej Ryszka, Stan Getz; 3 — Dave Davis (KINKS), Feliks Mendelssohn-Bartholdy; 4 — Alice Cooper; 5 — Bob Marley, Włodzimierz Nahorny; 6 — Janusz Koman; 7 — Urszula, Brian Travers (UB40); 8 — Jim Caapdi; 9 — Jerzy Piotrowski; 10 — Roberta Flack; 11 —; 12 — Stefan Machel (TSA); Falco, Waclaw Kisielewski (MAREK I WACEK); 13 — Peter Gabel, Peter Hook (NEW ORDER); 14 — Piotr Szczepaniak, Anna German; 15 — Ali Campbell (UB40), Roman Kostrzewski (KAT); 16 — Andy Taylor (DURAN DURAN), Czesław Niemien, Jerzy J. Kaczmarek; 17 —; 18 — Yoko Ono, John Travolta, Halina Kubińska; 19 — Tony Yommi (BLACK SABBATH); 20 — Marek Tomaszewski (MAREK I WACEK).

RYBY 21 II — 20 III

21 II — Krzysztof Jaryczewski; 22 — Fryderyk Chopin; 23 — Ewa Bem, Howard Jones, Georg Friedrich Haendel; 24 — Martyna Jakubowicz; 25 — George Harrison; 26 — Johnny Cash; 27 — Paul Humphreys (OMD); 28 — Andrzej Adamiak (REZERWAT), Brian Jones (ROLLING STONES); 29 — Gioacchino Rossini;

1 III — Nik Kershaw, Glen Miller; 2 — Janusz Niekraś (TSA), Andrzej Korzyński; 3 — Zbigniew Forýs (LOMBARD); 4 — Shakin Stevens, Dieter Meier (YELLOW); 5 — Andy Gibb (BEE GEES); 6 — Igor Czerniawski (Aya R.L.), Dave Gilmour (PINK FLOYD); 7 — Laura Branigan; 8 — Gary Numan; 9 — Mar-

tin David Fry (ABC); 10 —; 11 — Nina Hagen, Wojciech Korda, Mike Percy (DEAD OR ALIVE); 12 — Al Jareau; 13 — Adam Clayton (UB40), Marek Stefankiewicz; 14 — Wojciech Bellon, Quincy Jones; 15 — Steve Coy (DEAD OR ALIVE); 16 —; 17 — Nat King Cole; 18 — Wilson Pickett; 19 — Tomasz Jagus (KAT); 20 — Carl Palmer (ASIA), Gogo Szulc (ARMIA).

BARAN 21 III — 20 IV

21 III —; 22 — Marek Bliziński; 23 — Diana Ross, Georg Benson; 24 — Nena; 25 — Elton John, Aretha Franklin, Andrzej Nebeski; 26 — Wojciech Młynarski; 27 — Anthony George Banks (GENESIS); 28 —; 29 — Vangelis, Paweł Ostafil; 30 — Eric Clapton; 31 — Angus Young (AC/DC), Herb Albert, Joseph Haydn.

1 IV —; 2 — Emmylou Harris, Marvin Gaye, Larry Coryell; 3 — Romuald Lipko; 4 — Dave Hill (SLADE), Muddy Waters; 5 — Agnetha Fältskog; 6 — Patrick Hernandez; 7 — John Oa-

brylewski (ARMIA), 26 — Tomasz Zeliszewski (BUDKA SUFLERA); 27 — Siouxsie Sioux, Ramsey Lewis; 28 — Bogdan „Bodek” Kowalewski, Wojciech Karolak; 29 — Gary Brooker, Stevie Nicks; 30 — Nicky Headon (THE CLASH), Krzysztof Cugowski, Mieczysław Fogg; 31 — John Henry Bonham (LED ZEPPELIN).

1 VI — Artur Hajdasz (MADE IN POLAND), Andrzej Rosiewicz, Ron Wood; 2 — Charlie Watts (ROLLING STONES); 3 — Leszek Dranicki, Suzi Quatro; 4 —; 5 — Jan Hnatowicz; 6 — Edgar Froese, Robert Schumann; 7 — Prince; 8 — Alex Van Halen, Kora Nick Rhodes (DURAN DURAN); 9 — John Lord (DEEP PURPLE); 10 — Anna Jantar, Violetta Villas, Howlir Wolf; 11 —; 12 — Chick Corea; 13 —; 14 — Boy George; 15 — Demis Roussos; 16 —; 17 — James Brown, Barry Manilow; 18 — Alison Moyet, Paul McCartney, Jan Wojdak; 19 —; 20 — John Taylor (DURAN DURAN), Lionel Ritchie, Wojciech Gassowski; 21 — Zbigniew Krzywański (ex-REPUBLIKA).

18 — Irena Jarocka, Ludwik Sempoliński, Adam Makowicz; 19 — Ginger Baker, Ian Gillan; 20 — Robert Plant (LED ZEPPELIN), Phill Lynott; 21 — Coun Basie, Tomasz Lipiński; 22 —

PANNA 23 VIII — 22 IX

23 VIII — Rick Springfield; 24 — Jean-Michel Jarre; 25 — Elvis Costello; 26 — Tadeusz Nalepa; 27 — Glen Matlock, Alek Mrozek; 28 — Hugh Cornwell (STRANGLERS); 29 — Charlie Parker, Michael Jackson, Grzegorz Ciechowski; 30 — John Peel, Rudi Schuber; 31 — Van Morrison, Sławomir Łowski, Robert Gawliński.

1-3 IX —; 4 — Freddie Mercury, Sa. Solo, Buddy Miles, Elżbieta Adamiak; 5 — Roger Waters (PINK FLOYD); 6 — Buddy Holly, Gloria Gaynor, Ryszard Riedel; 8 — Krzysztof Krawczyk, Mira Kubasińska, Ada Rusowicz; 9 — Otis Redding, Zbigniew Namysłowski, Billy Preston; 10 — Jose Feleiciano; 11 — John Moss (CULTURE CLUB), Tomy Shaw (STYX); 12 — Maurice Chevalier, Jan Pluta (KOMBI); 13 — Zdzisława Sośnica, David Clayton-Thomas; 14 — Wojciech Mrowiec (KAT); 15 — Krzysztof Zawacka (DAAB); 16 — B.B. King, Marcin Pospieszalski; 17 — Hank Williams; 18 — Dee Dee Ramone (RAMONES), John Beacon (QUEEN); 19 — Urszula Sipińska; 20 — Allanah Currie (THOMPSON TWINS), Jelly Roll Morton; 21 — Leonard Cohen; 22 —

WAGA 23 IX — 23 X

23 IX — John Coltrane, Bruce Springsteen, Ray Charles, Julio Iglesias, Grzegorz Markowski; 24 — Gerry Marsden, Paweł Birula; 25 — Jacek Skubikowski, Antymos Apostolis; 26 — George Gershwin, Olivia Newton-John; 27 — Meat Loaf; 28 — Paweł Mściński, Helen Shapiro; 29 — Jennifer Rush, Elżbieta Dmoch; 30 —

1 X — Donny Hathaway; 2 — Sting; 3 — Chubby Checker; 4 —; 5 — Bob Geldof; 6 — Mateusz Pospieszalski (VOO VOO); 7-8 —; 9 — John Lennon, Sean Ono Lennon, Wojciech Morawski; 10 — Midge Ure (ULTRAVOX), David Lee Roth (VAN HALEN), Władysław Komedarek; 11 — Daryl Hall; 12 —; 13 — Sammy Hager (VAN HALEN), Walter Chelstowski; 14 — Cliff Richard; 15 — Chris De Burgh; 16 — Art Garfunkel; 17 —; 18 — Chuck Berry; 19 — Peter Tosh; 20 — Janusz Popławski, Tom Petty; 21 — Dizzy Gillespie, Manfred Mann; 22 — Georges Brassens, Urszula i dziak; 23 — Wini-cjusz Chróst.

SKORPION 24 X — 22 XI

24 X — Gilbert Becaud; 25 — Chris Norman; 26 — Mahalia Jackson; 27 — Simon Le Bon (DURAN DURAN); 28 — Stephen Morris (NEW ORDER); 29 — Peter Green, Kate Jackson, Michaj Burano; 30 — Gayga, Krzesimir Dębski; 31 — Bogdan Łazuka.

1 XI —; 2 — Keith Emerson; 3 — Adam Ant; 4 — Chris Difford (SQUEEZE); 5 — Paul Simon; 6 — P. J. Proby, Glen Frey; 7 — Joni Mitchell; 8 — Roy Wood (ELO); 9 — Tom Fogerty, Jorgos Skolias; 10 — Tom Rice; 11 — Aleksander Maliszewski; 12 — Neil Young, Jarosław Lach (AYA R.L.); 13 —; 14 — Stephen Bishop; 15 — Anni-Frid Frederiksson (ABBA); 16 —; 17 — Gordon Lightfoot; 18 — Kim Wilde; 19 — Marceli Latoszek (OMNI), Tamy Dorsey, Jodie Foster; 20 — Grzegorz Kupczyk (TURBO), Duane Allman; 21 — Jan „Kyks” Skrzek; 22 — Franciszek Liszt.

STRZELEC 23 XI — 21 XII

23 XI — Freddie Marsden; 24 — Scott Joplin; 25 — Tina Turner; 26 —; 27 — Jimi Hendrix, Niccolò Paganini, Ryszard Sygittowicz; 28 —; 29 — John Mayall, Chuck Mangione; 30 — Billy Idol, Andrzej Urny, Roger Glover (DEEP PURPLE).

1 XII — Bette Midler; 2 — Rick Savage (DEF LEPPARD); 3 — Ozzy Osbourne, Andy Williams; 4 — Paweł Szanajca (KULT); 5 — J. J. Cale; 6 — Dave Brubeck; 7 — Adam Otęba (DZEM); 8 — Jim Morrison, Maryla Rodowicz; 9 — Joan Amatrading; 10 — Marek Grechuta; 11 — Marek Jackowski, McCoy Tyner, Hektor Berlioz; 12 — Dion Warwick, Rafał Rękosieć, Frank Sinatra; 13 — Ted Nugent; 14 — Patti Smith; 15 — Nick Beggs (KAJAGOO-GOO); 16 — Benny Andersson (ABBA); 17 — Paul Butterfield, Charlie Barret (The WAILERS); 18 — Keith Richard, Karol Maria Weber; 19 — Zbigniew Holdys, Limahl, Phil Ochs; 20 —; 21 — Frank Zappa.



tes; 8 — Jacques Brel, Julian Lennon; 9 — Andrzej Nowak (TSA), Jajco (Wojciech Bruślik), Carl Perkins; 10 — Halina Frąckowiak, Bunny Wailer; 11 — Józef Hajdasz (BREAKOUT); 12 — Herb Hancock, David Cassidy; 13 — Piotr Figiel, Andrzej Dąbrowski; 14 — Waldemar Tkaczyk (KOMBI), Ritchie Blackmore; 15 — Samantha Fox, Bessie Smith, Jacek Lech; 16 — Henry Mancini, Herbie Mann, Ravi Shankar; 18 —; 19 — Alexis Korner; 20 —

BYK 21 IV — 21 V

21 IV — Robert Smith (The CURE), Wojciech Waglewski; 22 — Peter Frampton, Izabela Trojanowska; 23 — Roy Orbison; 24 — Fish (MARILLION), Hanna Banaszak, Barbra Streisand; 25 — Ella Fitzgerald, Björn Ulvaeus (ABBA); 26 — Giorgio Moroder; 27 — Eleni, Krzysztof Komeda, Sheena Easton; 28 —; 29 — Duke Ellington; 30 — Willie Nelson, Grzegorz Stróziński.

1 V — Rita Coolidge; 2 — Bing Crosby, Lech Janerka, Malgorzata Ostrowska; 3 — James Brown, Steve Jones (SEX PISTOLS); 4 — Kapitan Niemo, Beata Kosińska, Pia Zadora; 5 — Ziemowit Kozmowski (RENDEZ VOUS), Sandra, Ian McCulloch (ECHO AND THE BUNNYMEN), Stanisław Moniuszko; 6 — Zbigniew Wodecki; 7 — Ireneusz Dudek, Johannes Brahms; 8 — Rick Nelson, Garry Glitter, Marc Bolan; 9 — Billy Joel; 10 — Sid Vicious, Bono Vox (U2), Andrzej Nowicki (PERFECT); 11 — Eric Burdon; 12 — Burt Bacharach, Stevie Winwood, Ian Dury; 13 — Grzegorz Bukala (WAŁY JAGIELLOŃSKIE), Stevie Wonder, Peter Gabriel; 14 — Sidney Bechet, Ian Astbury (The CULT), Jerzy Kawalec (Krzak); 15 — Mike Oldfield; 16 — Billy Cobham, Felician Andrzejczak; 17 — Marek Biliński; 18 — Rick Wakeman, Toyah; 19 — Grace Jones; 20 — Joe Cocker; 21 — Tim Le- ver (DEAD OR ALIVE).

BLIŹNIĘTA 22 V — 21 VI

22 V — Leszek Winder, Morrissey (The SMITH), Charles Aznavour, Richard Wagner; 23 —; 24 — Bob Dylan, Patti Labelle; 25 — Miles Davis, Robert

RAK 22 VI — 22 VII

22 VI — Kris Kristofferson; 23 —; 24 — Jeff Beck, Paweł Kukiz, Andy Mc Clusky (OMD); 25 — George Michael, Carly Simon; 26 — Mick Jones (The CLASH), Big Bill Broonzy; 27 — Beno Otęba (DZEM), Tadeusz Łyskawa (PAPA DANCE); 28 —; 29 — Jan Paice; 30 — Marc Bolan (T.REX), Buddy Rich.

1 VII — Debbie „Blondie” Harry; 2 — Józef Skrzek, Iga Cembrzyńska; 3 — Vince Clarke (YAZOO), Laura Branigan; 4 — Louis Armstrong, Champion Jack Dupree; 5 — John Koeble (SPAN-DAU BALLET); 6 — Bill Haley, zezgorz Skawiński; 7 — Joe Zawinul, Ringo Starr; 8 — Wanda Kwietniewska, Andrew Fletcher (DEPECHE MODE); 9 —; 10 — Neil Tennant (PET SHOP BOYS), Jelly Roll Morton; 11 — Piotr Luczyk (KAT); 12 — Christine Mc Vie; 13 — Marek Piekarczyk, Maria Koterbska; 14 — Vince Taylor, Chris Cross (ULTRAVOX); 15 — Linda Ronstad; 16 — Stewart Copeland (POLICE); 17 — Mandy Smith; 18 — Ireneusz Werencki (KULT); 19 — Aleksander Konecki, Andrzej Siewierski (AZYL P.); 20 — Carlo Santana; 21 — Cat Stevens, Wiktor Daraszkiewicz (REZERWAT); 22 — Martin Gore (DEPECHE MODE), Mireille Mathieu, Al Di Meola.

LEW 23 VII — 22 VIII

23 VII — David Essex; 24, 25 —; 26 — Mick Jagger, Cezary Czernastek (EASY RIDER); 27 — Kim Fowley; 28 — Richard William Wright (PINK FLOYD); 29 —; 30 — Kate Bush; 31 —

1 VIII — Joe Elliott (DEF LEPPARD); 2 — Steve Hillage; 3 — Kirk Brandon (SPEAR OF DESTINY); 4 — Klaus Schultze; 5 — Airto Moreira; 6 — Isaac Hayes, Paweł Berger (DZEM), Edmund Stasiak; 7 — Janusz Kruk; 8 — David „The Edge” Evans (U2); 9 — Whitney Houston; 10 — Michal Coganianu (EX DANCE); 11 —; 12 — Mark Knopfler, Ro Hay (CULTURE CLUB); 13 —; 14 — Marek Surzyn; 15 —; 16 — Madonna, Marek Snieć; 17 —

Za dużo administrowania

Z EUGENIUSZEM MYCAKIEM, byłym trenerem piłkarzy Zagłębia Lubin, rozmawia Janusz Dobrzański

● Przed Twoim przyjazdem do Polski, chińskiego „Sport Review” zamieścił obszerny artykuł pod tytułem, brzmiącym jak nekrolog: „Trener Mycak opuszcza USA...”. Trudno tu zrelacjonować jego treść, ale, krótko mówiąc, dziennik ubolewał nad Twoim wyjazdem, albowiem odniósł sukces i... rzucił pracę.

— Nie było mowy o rzuceniu pracy, bo się jej nie podejmowałem. Otóż, jak wiesz, od kilku lat mieszkam i pracuję na Tasmanii. Wziąłem kilkumiesięczny urlop, żeby przyjechać do Polski. Po drodze postanowiłem odwiedzić przyjaciół w USA. Kiedyś pracowałem tam jako trener piłkarski więc wiadomości o moim przyjeździe szybko się rozszalały. Prezes klubu Wisła Garfield z New Jersey zaproponował mi objęcie funkcji trenera. Wisła znalazła się w fatalnej sytuacji. Z podstawowej jedenastki odeszło 9 zawodników wraz z trenerem. Zespół zbierał baty w każdym meczu, groził mu spadek. Kocham piłkę i bardzo lubię trudne sytuacje. Odrożyłem wyjazd do Polski i wzięłem się do pracy z drużyną. Zdobyliśmy tytuł mistrza jesieni. Uznałem więc, że znów mogę rozpocząć urlop, bo zrobiłem swoje. Działacze klubu byli niepokieszeni, prosili żebym został. Ale mnie było spieszno do kraju, tym bardziej że chciałem obejrzeć polską ligę piłkarską w akcji (o kryzysie w polskiej piłce mówiło się za granicą, głównie przy okazji eliminacji do mistrzostw Europy) no a lubińskie Zagłębie przede wszystkim.

● Chciałbym, abymy jeszcze przez chwilę pozostali przy zagranicznych akcentach Twojej kariery trenerskiej. Nie wszyscy kibice piłkarscy o nich wiedzą. Będzie to także dobry kontekst dla kolejnych wątków naszej rozmowy. Oceńając przebieg Twojej pracy można powiedzieć, że trener Mycak występuje z reguły w roli posłostwa ratunkowego. Kiedy Zagłębie Lubin zostało zdegradowane z II do III ligi właśnie ty objąłeś zespół i wywalczyłeś awans do rezerwy ekstraklasy. W USA, Kanadzie, Australii — było dokładnie tak samo. Obejmowałeś drużyny w rozsypane, zdegradowane do niższych klas rozgrywek, zdawałoby się bez szans na pomyślną przyszłość. Po jednym sezonie — był sukces. Twój ostatni kontrakt z klubem „White Eagle” na Tasmanii jest tego najlepszą ilustracją. Jeden z najlepszych zespołów II ligi w ciągu jednego sezonu awansował do ekstraklasy. Jak Ty to robisz?

— Nie spodziewaj się, że ujawnię recepturę jakiegoś wyjątkowego specyfiku. Sprawa jest bardzo prosta — stawiam na młodzież, nie mogę więc nie odnieść — jak to nazywają — sukcesów. W samej istocie młodzieńcy zakodowani jest sukces. Młody — szesnasto-, siedemnasto-, czy dziewiętnastoletni piłkarz — jeśli wcześniej został dobrze wyszkolony technicznie i wychowany w duchu sportowej rywalizacji myśli tylko o jednym: żeby być najlepszym. W tym wieku jest to bardzo naturalne dążenie. Trzeba umieć to wykorzystać i dać ujście ambicjom, a sukces jest gwarantowany. Poza tym młody człowiek gra dla samej gry, która sprawia mu radość, dzięki której czuje się szczęśliwy. Dla młodych ludzi motywacje ekonomiczne mają znacznie drugorzędne.

Warunki w jakich pracuje trener też są bardzo istotne. Mam na myśli atmosferę, jaką stwarza kierownictwo klubu wokół strategii pracy trenera. Na Zachodzie jest ona zupełnie inna niż była i — jak się okazuje — nadal jest w Polsce. Kontrakt jest rzeczą świętą i póki nie wygasnie nikt trenera nie ruszy, nawet jeśli metody jego pracy nie podoba się zarządowi klubu. Celem jego pracy jest wynik sportowy i on podlega ocenie. Zespół „White Eagle” objąłem po trenerze Anglika, który nie tylko zdegradował go do II ligi, ale i w tej klasie rozgrywek włókł się w ogonie. Team był prawdziwą legią cudzoziemską, do tego dokładnie skłóconą. Porządk zacząłem od pociągnięcia, które w polskiej lidze jest nie do pomyślenia. Wylałem na zbitą twarz kilka tzw. nazwisk, bez których nikt sobie nie wyobrażał istnienia drużyny. U nas w Polsce za sam taki pomysł dostalibyśmy dymisję. Prezes „WE” wezwał mnie do siebie i ni to zapłtał, ni to stwierdził: „Gienek, mam nadzieję, że wiesz co robisz”.

„Nazwiska” zastąpiłem młodzieżą i w ciągu sezonu wrociliśmy do ekstraklasy. Gdyby nie jeden remis zdobylibyśmy komplet punktów. ● Jesteś trenerem o bogatym doświadczeniu, zdobyłym w kraju i za granicą. Podczas obecnego pobytu w Polsce, oglądałeś wiele meczów piłkarskich, rozmawiałeś z zawodnikami, trenerami, działaczami, czyli zażyłeś do piłkarskiej kuchni. Czy na tej podstawie możesz podjąć próbę określenia przyczyn kryzysu w polskim piłkarstwie?

— Zadałeś mi bardzo trudne pytanie. Nie potrafię na nie odpowiedzieć tuż po polskiego piłkarstwa, jak np. Kazimierz Górski, trener światowego formatu, a cóż dopiero ja — szary ligowy wyrobek. Ale jeśli zależy Ci na moim skromnym zdaniu, to powiem tak: polscy trenerzy i polscy zawodnicy wcale nie są gorsi od swych zagranicznych kolegów. Szkoleniowcy są bardzo cenieni w zagranicznych klubach, zawodnicy również. Boniek, Bunol czy Młynarczyk to są świetni piłkarze, a przecież, można rzec, że są dziećmi okresu kryzysowego w pol-

skim futbolu. Można więc zapytać inaczej: jak to właściwie jest z tym kryzysem? Czy polska piłka jest zła, czy dobra?

● Właśnie. Przyznasz jednak, że najlepszym weryfikatorem prawdziwości ucieleśniono ci piłkarskich jest konfrontacja z zespołami zagranicznymi. A to nie wypada dla nas pozytywnie — po prostu dostajemy baty. Dlaczego? Czy polska liga jest źle zorganizowana, piłkarze źle trenowani, a może zbyt skromnie opłacani? Może brakuje motywacji do gry? Jak to wypada w konfrontacji z Twoimi zagranicznymi doświadczeniami?

— Na obecną słabość polskiej piłki składa się, moim zdaniem, kilka przyczyn, które można by pogrupować następująco. Po pierwsze — brak stabilności i to we wszystkich sferach. Chodzi o to, że w piłkarstwie polskim nikt nie jest pewien jutro — ani klub, ani trener, ani zawodnik. Kluby próbują się „dyscyplinować” pociągająciami — delikatnie mówiąc — mocno dyskusyjnymi (patrz: kary nałożone na Zagłębie). Trenera można wywalić z roboty z tygodnia na tydzień, zawodnicy zamiast szukać kariery w doskonaleniu własnych umiejętności szukają klubów, które, o nic nie pytając, gotowe są więcej płacić. Ten chory system powoduje, że ci, od których zarządy klubów oczekują spektakularnych sukcesów, a więc trenerzy i zawodnicy, nie pracują w wymiarze strategicznym, jak jest na Zachodzie, gdzie planuje się na lata. W polskich klubach żyje się taktyką, czyli tym co uda się zdobyć za tydzień, miesiąc — najdalej za pół roku. Żaden trener nie jest pewien, że mu nie dadzą dymisji po jesieni, mimo że ma kontrakt na trzy lata. A więc żyje i pracuje na walizkach. Siłą rzeczy, jeśli nawet ma sukcesy, ich żywot jest bardzo krótki.

Po drugie — trzeba sobie wreszcie powiedzieć jasno i uciwicie, że polska ekstraklasa piłkarska jest ligą zawodową. Skoro więc jest nią de facto, to niechże będzie i de jure, bo obecna sytuacja zmusza kluby do najprzeróżniejszych — nie zawsze zgodnych z prawem — operacji. Poza tym odniosłem wrażenie, że w polskiej lidze gra się za pieniądze, a nie dla pieniędzy. Różnica jest istotna. Dla pieniędzy gra się na Zachodzie. Zarobki piłkarzy są uzależnione od wpływów ze sprzedaży biletów. Pustki na stadionie — to zerowe wpływy dla klubu i nędzne stawki dla piłkarzy. I odwrotnie. Stąd jest rzeczą logiczną, że takie gwiazdy, jak np. Maradona zarabiają krocie i kosztują krocie, albowiem przyciągają tłumy na stadiony i napełniają klubowe kasy. A jak jest u nas? Czy mecz rozgrywa się przy pełnych, czy pustych trybunach — piłkarze inkasują takie same honoraria, czyli grają za z góry ustalone pieniądze. Mogą więc grać byle jak, bo to nie ma znaczenia. Honoraria zależą wyłącznie od wyniku meczu. Cała reszta — jak piękno gry — się nie liczy.

I wreszcie po trzecie — zaobserwowa-

łem, że w klubach jest za dużo administrowania, a za mało pracy merytorycznej. Rozrastają się komórki administracyjne, mnożą się stanowiska płatnych dyrektorów i prezesów, a brakuje pieniędzy na zatrudnienie odpowiedniej liczby trenerów, którzy zajęliby się szkoleniem młodzieży, co jest podstawą sukcesów. Zresztą, generalnie rzecz biorąc, we wszystkich polskich klubach nie przykłada się do tego należytej wagi. Oczkiem w głowie jest pierwsza drużyna, cała reszta jest na drugim planie. Moim zdaniem szkolenie młodzieży należy traktować na równi z interesami pierwszego zespołu. I jeszcze drobniaczek, ale bardzo istotny. Każdy szanujący się klub na Zachodzie zatrudnia psychologa, bo bez niego praca nad kondycją psychiczną zespołu jest nie do pomyślenia. Nie słyszałem o polskim klubie, który zatrudniałby takiego specjalistę. Myślę, że wymienienie kwestie najważniejszej, bo o szczegółach moglibyśmy gawędzić godzinami. I naprawdę byłoby o czym.

● Myślę, że tak. Pomówmy jednak o Zagłębiu. Byłeś tym trenerem, który piłkarską jedenastkę tego klubu wprowadził do II ligi na stałe, czyli położyłeś fundament pod ekstraklasę. Czy wówczas, w roku 1978 wierzyłeś, że Lubin stać na I ligę? Jak znalazł ten zespół dzisiaj, bo podczas rundy jesiennej obejrzałeś wiele spotkań z jego udziałem.

— Myślę, że i wtedy, i później wszyscy, którzy w Lubinie zajmowali się piłką nożną wierzyli w ekstraklasę. W tej liczbie ja też. Sprawdziło się. Jak oceniam występ i umiejętności zespołu? Chcę powiedzieć, że nie podzielałem opinii — w tym także prasowych, które mówiły, że drużyna Zagłębia rozczarowuje, że nie spełnia oczekiwań, że zawodzi nadzieje itd. itp. Uważam, że oczekiwania związane z występami drużyny są zbyt wygórowane, zupełnie nieadekwatne do jej obecnych możliwości. Musi upłynąć sporo czasu zanim zespół będzie mógł podjąć walkę o czołowe pozycje w tabeli, bo sporo muszą się nauczyć i piłkarze, i działacze. Myślę, że gdyby ktoś podjął decyzję nakazującą szturm, to zespół by temu sprostał, ale prawdopodobnie z fatalnym skutkiem w najbliższej przyszłości. Uważam, że teraz trzeba być nadal drużyną środka i klasę nacisk na doskonałość umiejętności. Bo to jest tak, jak na wojnie — aby szturm się powiódł i można się było utrzymać na zdobytych pozycjach, trzeba się bardzo dobrze przygotować. Zagłębie ma bogatych sponsorów i znakomite pozycje wyjściowe do zdobycia najwyższych szczytów piłkarskich. Ale do tego potrzebne są trzy rzeczy: trener musi mieć wolną rękę i pewność, że z tygodnia na tydzień nie dostanie dymisji, musi mieć możliwość opracowania dalekosiężnych planów i możliwość ich spokojnej realizacji. Zarząd klubu nie może wykonywać nerwowych ruchów i dyrgować robotą merytoryczną, bo tak nie robi się nigdzie na świecie. Trzeba położyć zdecydowanie większy nacisk na szkolenie młodzieży, bo to jest podstawa wszystkiego. No i dobrze płacić tylko za dobrą pracę. Myślę, że wtedy powinno się udać. Serdecznie tego życzę kibicom, piłkarzom, szkoleniowcom i działaczom.

● A ja dziękuję za interesującą rozmowę. — Było mi bardzo miło. Korzystając z okazji, wszystkim przyjaciółom i kolegom z „Zagłębia” chciałbym tą drogą serdecznie podziękować za niezwykle serdeczne przyjęcie.

Biznes

Wiesława Zgirska, specjalistka ds. reklamy i dystrybucji pamiętek klubowych MKS Zagłębie Lubin, liczy doкладnie ile z dzisiejszą pocztą nadeszło listów z prośbą o proporczyki i oznaki klubu. Jest ich 17, ale są dni, gdy takich listów przychodzi znacznie więcej. Zresztą klub okres hossa ma przed sobą. Będą sukcesy — zwiększy się zapotrzebowanie na suweniry. Dział organizacji imprez i reklamy już teraz jest przygotowany na taką ewentualność. Dlatego cennik pamiętek zawiera aż 25 pozycji, co daje drugie miejsce w kraju, po Górniku Zabrze. Kilka rodzajów znaczków, programy, foldery, kalendary, breloczki, proporczyki, czapki, długopisy itp. Zagłębie wysła swoje pamiętki za zaliczeniem pocztowym. Można także je kupić w sklepie sportowym w centrum miasta, a niebawem na stadionie uruchomiony będzie kiosk z typowym dla kibica wyposażeniem. Asortyment bogaty. Klub właściwie może sprzedawać wszystko co ma nadruk MKS Zagłębie. Stąd plany wprowadzenia do sprzedaży skarpetek, krawatów, szalików, koszulek i bluz.

Myliłby się ten, kto twierdziłby, że wspomniany dział zajmuje się wyłącznie sprzedażą pamiętek i że na pewno zatrudnia kilkudziesięciu ludzi. Prawda jest inna. Kierujący działem Zygmunt Bieniek zatrudnia tylko trzy osoby plus 2 w niepełnym wymiarze. Oprócz Wiesławy Zgirskiej pracują: Marzena Nowak, która niejako koordynuje imprezy w porozumieniu z wszystkimi sekcjami, zajmuje się drukiem afiszów i wynajmem obiektów, Wojciech Olszewski, który zajmuje się oprawą plastyczną i projektowaniem nowych wzorów reklam, dzięki czemu stadion GOS jak na razie uniknął typowej dla innych stadionów szpetoty. Ekipę uzupełniają fotoreporter, który notabene jest mężem księgowego klubu i konferansjer prowadzący w czasie zawodów radiowe studio GOS. Tych kilku ludzi pracuje niewątpliwie na organizacyjną sławę klubu, ale też dostarcza do klubowej kasy tak potrzebnych złotych. Dochód ze sprzedaży pamiętek, z reklam, maksymalne polanie własnych prac, sprawia, że zyski działu stanowią mocną pozycję w samofinansowaniu klubu.

Dziennikarze odwiedzający obiekt Zagłębia nie mają najmniejszych kłopotów z uzyskaniem informacji. Pracownicy działu dostarczają zestaw potrzebnych materiałów, organizują konferencje prasowe bezpośrednio po imprezach sportowych, a także przed rozpoczęciem sezonów w poszczególnych sekcjach. Programy i foldery klubowe są atrakcyjnym suwenirem nie tylko dla kibiców, ale i źródłem fachowej wiedzy. Najwięcej pochwał ligowej jesieni AD 87 zebrał konferansjer i nie dlatego, że futboliszczy grał poniżej swych możliwości. Programy studia GOS to prawdziwy show muzyczny-słowny, nie przegadany, wchodzący na fonie tylko wtedy gdy zachodzi ku temu konieczność. Niedługo na obiekcie zostanie zainstalowana tablica świetlna, która pozwoli kibicom na jeszcze lepsze orientowanie się w tym co dzieje się na boisku.

Praca w takim dziale daje sporo satysfakcji, ale tylko pasjonatom. Bo tylko tacy nie liczą nadgodzin i nie pracują od godziny do godziny. Robota nerwowa, niejednokrotnie akcją reklamową trzeba przeprowadzić w ciągu kilku dni. I nie może być tłumaczenia — „nie zdążyliśmy” lub „nie udało się”. Kibic wymaga i płaci za uczestnictwo w imprezie sportowej. Nie można go lekceważyć. Dlatego kierownik nie aprobuję żadnej improwizacji. Prowadzący studio radiowe na fonie wchodzi kilka razy, ale scenariusz audycji liczy kilkadziesiąt stron. Bo fachowcy nie lubią nawalać. Wymaga tego dobro klubu i szacunek dla kibiców. Jest to źródło dochodów klubu, a przecież o to chodzi. Widać w Zagłębiu prawdę tę dobrze zrozumiali.



Na szosie leżał męski but. Nieco dalej, z torby wysypywały się warzywa... Kierowca „malucha” zwinął i zaczął bacznie rozglądać się wokół. Za chwilę w przydrożnym rowie zobaczył zwłoki mężczyzny i szczątki roweru...

Niespełna pół godziny później na miejscu była już grupa operacyjno-śledcza z lubińskiego RUSW. Nikt nie miał wątpliwości: 54-letni rowerzysta został potrącony przez samochód. Zginął na miejscu. Sprawca uciekł. Na jego ślad miały naprowadzić odpryski lakieru samochodowego, o stalowej, metalizującej barwie i szczątki kloszy kierunkowskazu i światła. Jak się potem okazało i właśnie okrucy miały wystarczającą wartość identyfikacyjną...

Sobotnie, wrześniowe popołudnie Dominik J. postanowił, jak zwykle, spędzić w towarzystwie bliskiej znajomej Katarzyny R. Raz na tydzień miał przeć prawo do własnego życia, z dala od domowych kłopotów i dwójki dzieci, które wychowywał przy pomocy swojej matki od czasu śmierci żony.

Tym razem czekała go jednak niespodzianka — Katarzyna nie była sama, gdyż z drugiego końca Polski, przyjechała w odwiedziny jej siostra z mężem. Dominik J. wprowadził wolałby resztę tego dnia spędzić we dwoje, a co było robić... Najpierw tylko z konieczności pogodził się z sytuacją, potem, gdy zobaczył, że Dorota i Krzysztof G. wcale na niego koso nie patrzą, a nawet wręcz przeciwnie, prze stał uważać tę sobotę za straconą. Już w najlepszej komitywie zasiedli do obiadu „okraszonego” butelką wódki postawioną przez Krzysztofa. Właśnie wysączały ostatnie krople, omawiając przy tym wspólny wypadek na tańce do „Lutni”, kiedy zjawił się sasiad Katarzyny — Wiesław S. — W czterech ścianach siedzicie?! — zdziwił się. — Nie szkoda wam pogody? A może pojechalibyście ze mną i z moimi znajomymi na ognisko?

Nie przejawili entuzjazmu. Nie pomogli zapewnienia, że miejsce wygodne (parking w lesie obok drogi Lubin — Rudna), że koszt niewielki (pół litra od pary i kielbasa do pieczenia). Nie i nie — odpowiadali na wszelkie namowy. W końcu Wiesław S. zrezygnował, ale wychodząc „tak na wszelki wypadek” wytłumaczył dokładnie Dominikowi J. jak dojechać na miejsce „zbiórki”.

Pół godziny później zdecydowali, że jednak pojedą. W czwórkę wsiadli do fiata Dominika J. i po następnym czterdziestu minutach byli już na miejscu. Przywitano ich okrzykami radości. Praktycznie nie spóźnili się wiele. Ustalono właśnie, komu nie wolno tknąć alkoholu. Absolutny zakaz dotyczył tych, którzy mieli zasiąść za kierownicą w drodze powrotnej. Szybko między sobą ustalili, że fiata Dominika prowadzić będzie siostra Katarzyny — Dorota.

Było gwaro i wesoło. Po około trzech godzinach zabrakło i kielbasek, i alkoholu. Dochodziła dwudziesta, kiedy zaczęli zbierać się do domu. Zgodnie z pierwotną umową, za kierownicą fiata usiadła Dorota G. Nie była jednak zbyt doświadczonym kierowcą i nie potrafiła wyjechać spodzieży drzew, lawiru przy tym między pozostałymi samochodami. Zaproponowała więc, aby na prostą drogę wyjechał Dominik J., a potem ona przejmie kierownicę.

Dominik J. zasiadł za kierownicą, a obok niego usadowił się mąż Doroty — Krzysztof. Bezproblemowy wyjazd z parkingu na tyle wzmocnił samopoczucie Dominika J., że nie chciał już jednak wypuścić kierownicy z rąk. Nie pomogły tłumaczenia, nie pomogły ostrzeżenia, a nawet ostre słowa jakich nie szczędziła mu Katarzyna. Wybuchła awantura zakończona tym, że Dominik J. trzasnął drzwiami i odjechał z Krzysztofem, zostawiając obie panie na parkingu...

Jechali w kierunku Lubina, ale po dwóch, może trzech kilometrach Dominik J. doszedł do wniosku, że jedzie w stronę wręcz przeciwną. Zawrócił. Na drodze minął kilka samochodów i wydawało mu się, że zauważył sasiada Katarzyny. Zorientował się, że tym razem obrał niewłaściwy kierunek. Mimo to pojechał dalej, aż do skrzyżowania z drogą do Ścinawy. Dopiero wtedy podzielił się z Krzysztofem G. swoim spostrzeżeniem i zawrócił. Od tego momentu wyraźnie dodał gazu. Samochód jechał szybko — osiemdziesiątka, a czasem i więcej, nie schodziła z licznika. Z trudnością panował nad kierownicą. Jazda była niespokojna i praktycznie odbywała się po całej szerokości jezdni. W którymś momencie omal nie najechali na motorower, który zdażał w przeciwną stronę.

Dojeżdżali właśnie do skrzyżowania w pobliżu Skłodowic, kiedy poczuli uderzenie, coś spadło na maskę, przynadło do szyby, a potem upadło w rów po prawej stronie.

— Zatrzymaj się! — krzyknął Krzy-

sztof. — Zatrzymaj się! To był rowerzysta!

Dominik J. nie reagował, nie zdjął nogi z pedału gazu. Jechał dalej, jakby nie było żadnego uderzenia, trzasku i popękanej po prawej stronie przedniej szyby. Zatrzymali się dopiero w Lubinie, przed domem Katarzyny R.

Jak na zawołanie zjawił się Wiesław S.

— Uderzyłem w coś — oświadczył Dominik J. — Na pewno w słupek na poboczu...

— Zaden słupek! — sprzeciwił się Krzysztof G. — To był motocyklista albo rowerzysta.

Nikt nie traktował jednak poważnie jego twierdzenia choć swoje powtarzał uparcie. Może gdyby podszedł do telefonu, może gdyby próbował zawiadomić choćby pogotowie, wszystko wyglądałoby inaczej... Krzysztof G. powtórzył jednak swoje kilka razy i poszedł spać.

Zaczęła się narada. Sytuacja była bowiem niejasna i niepewna. Wszyscy wprawdzie uważali, że „Krzysztof bre-

wypadkach drogowych. „Trochę się zmartwił” gdy doszedł do wiadomości o potraceniu rowerzysty, który w wyniku wypadku zmarł. Odetchnął, gdy zauważył, że wypadek wydarzył się na trasie Rudna — Polkowice. Miał nadzieję, że to nie o niego chodzi. Podzielił się jednak swymi wątpliwościami ze Sławomirem M. Opowiedział o swojej jeździe. Sławomir M., chociaż wiedział już w tym momencie, że ma przed sobą sprawcę śmiertelnego wypadku, nie zniechęcił się jednak do „przyjacielskiej przysługi”.

Trzy dni później, wieczorem, Dominik J. wjechał swoim samochodem na plac Wytwórni Betonu KGHM Rano mechanik miał przystąpić do naprawy. Nie wiele zdążył jednak zrobić. Także i tym razem milicja była szybsza. Odszukanie właściciela fiata stało się już tylko formalnością.

Dominik J. początkowo próbował odprzeć zarzut, ale potem doszedł do wniosku, że nie ma sensu kłamać i przyznał się do wszystkiego. Zgodnie z prawdą wyjaśnienia złożył też Sławomir M. i

Ucieczka

Anna Borska



dzi”, ale nikt przecież nie znalazł prawdy. Prawdopodobnie też niezbyt wierzone w zapewnienia Dominika J., że „to był tylko słupek”, bo postanowiono uruchomić na wszelki wypadek ukryć. Inicjatorem i dyrygentem owej akcji chowania fiata był Wiesław S. Jak postanowiono, tak i zrobiono. Bardzo przedko fiat znalazł kryjówkę w lesie w pobliżu drogi wiodącej z Lubina do Legnicy, a całe towarzystwo powędrowało na dancing do „Lutni”. Widać wrażeń, jak na jeden dzień, było stanowczo za mało...

Niedziela zgromadziła wszystkich — poza Katarzyną — „przy okrągłym stole”. I znów Wiesław S. kategorię odradzał zawiadomienie milicji. Oferował natomiast pomoc w naprawie samochodu, a także uzyskanie odszkodowania z PZU, gdy „uspokoi się sprawa z tym wypadkiem”. Tłumaczył Dominikowi J.: — Nikt ciebie nie widział, nikt o tobie nie wie, milicja nie ma w rękę, więc do niczego nie dojdzie. Odczeka się jakiś czas i będzie po krzyku.

Uznano to za nadzwyczaj rozsądne wyjście. Dominik J. zabrał z lasu swój samochód, aby ulokować go we własnym garażu do czasu, aż załatwi się reszta — czyli znajdzie mechanika gotowego szybko i dyskretnie załatwić całą sprawę.

Nie szukano go długo. Już w poniedziałek Sławomir M. przystał na propozycję udzielenia pomocy w szukaniu i załatwianiu potrzebnych do naprawy samochodu części. Było to dla niego łatwe, bo jako instruktor jazdy miał tu i ówdzie swoje wejścia. On też narail Dominikowi J. odpowiedniego mechanika, który zresztą jedyny w całym tym gronie w przebieg wydarzeń nie został wtałjenniony.

Następnego dnia Dominik J. przeczytał w „Słowie Polskim” informację o

Dorota G. Nieco innego zdania był mąż Doroty — Krzysztof, który nie poczuwał się do żadnej winy twierdząc, że Dominik J. uniemożliwił mu udzielenie pomocy rowerzycie. Nie potrafił jednak wytłumaczyć dlaczego nie próbował zawiadomić ani milicji, ani pogotowia po wypadku.

Wiesław S. natomiast przeświadczony był o swojej absolutnej niewinności. Z godnym podziwu uporem przekonywał, że nikogo nie namawiał do utrzymywania całej rzeczy w tajemnicy, a to co prokurator nazwa „świadomym zacieraniem śladów zdarzenia” było zwykłą pomocą koleżeńską...

Sąd Rejonowy w Lubinie nie miał wątpliwości co do winy pięciu oskarżonych. Dominika J. skazano na trzy lata pozbawienia wolności, a jako karę dodatkową orzeczono wobec niego zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na sześć lat. Pozostali — małżeństwo Dorota i Krzysztof G., Sławomir M. oraz Wiesław S. ukarani zostali grzywnami — od 60 do stu tysięcy złotych.

Przy wymiarze kary, sąd jak zwykle wziął pod uwagę i okoliczności łagodzące i obciążające. Do tych pierwszych zaliczyć należy dotychczasową niekaralność całej piątki, i bardzo dobre o nich opinie zarówno z miejsca zamieszkania, jak i pracy, czego dowodem były społeczne poręczenia. Nie bez znaczenia było także autentyczne poczucie skruchy i żalu.

Dominika J. obciążała przede wszystkim nietrzeźwość (nie mniej niż 1,5 promille alkoholu we krwi), ucieczka z miejsca wypadku, nieudzielenie pomocy poszkodowanemu.

Rowerzysta był zupełnie trzeźwy. Wracił właśnie z działki do domu, do Lubina, z warzywami na niedzielny obiad...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

▲ **BARAN** (21.03—20.04) Tydzień pełen rozterek i niepokojów przedwiosennych. Spowoduje je osoba spod tego samego co ty znaku. Rozwiązanie sytuacji podsunie ci przypadek. Dobrze ci zrobi choćby dzień pobytu na świeżym powietrzu w plenerze w dobranym towarzystwie.

▲ **BYK** (21.04—21.05) Sprawy w które zaangażujesz się w tym tygodniu będą wymagały wielkiego samozaparcia i wyteżonej pracy. Przyniesie to efekty, ale nie tak szybko jak się spodziewasz. Wodnik myśli o tobie ciepło i ma ci coś ważnego do zakomunikowania. Unikaj konfliktów w pracy nie przyniosą nic pozytywnego.

▲ **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06) Nadchodzący tydzień przyniesie nowe obowiązki. Nie uchylaj się przed nimi. Twoja postawa może tylko spowodować niepotrzebne komplikacje. Im szybciej się z nimi uporzysz, tym lepiej dla ciebie. Wiadomości z daleka będą korzystne, ale cię rozczarują.

▲ **RAK** (21.06—20.07) Spotkasz Wagę, która cię zafascynuje. Staraj się za wszelką cenę zachować zimną krew. Twoje zaangażowanie nie będzie dobrze odczytane. Konflikty rodzinne załagoda się same, jeśli nie będziesz ich podjudzać. Pod koniec tygodnia dobra nowina.

▲ **LEW** (23.07—23.08) Musisz dobrze przemyśleć swoje decyzje. Zastanów się czy twoje ambicje nie przerastają możliwości? Na towarzyskim spotkaniu dowiesz się o sobie miłych rzeczy, to ci pozwoli spojrzeć optymistycznie w przyszłość. Twoją pozycję zawodową umocni zdecydowane działanie.

▲ **PANNA** (24.08—23.09) Przykry incydent przeżyjesz mocno, ale będzie on ważną nauką na przyszłość. Wyciągnij wnioski, kto jest naprawdę twoim przyjacielem, nie staraj się nic przed sobą tuszować. Przygotowania do dalekiej podróży rozpocznij już teraz. Na Koziorożca nie możesz liczyć.

▲ **WAGA** (24.09—23.10) Uczucie nie powinno przesłonić ci obowiązków. One niebawem dadzą znać o sobie. Pamiętaj o drobnych zobowiązaniach finansowych, bo staną się przychylną dużych przykrości. Spotkanie towarzyskie przyniesie ci wiele satysfakcji.

▲ **SKORPION** (24.10—22.11) Trudny tydzień — kłopoty zawodowe bardzo cię wyprowadzą z równowagi, ale finał trudności zaskoczy cię pozytywnie. Nie wchodź w zbyt dużą poufałość z Rakiem. On raczej pragnie korzyści niż przyjaźni. Zaniedbane obowiązki rodzinne przypomną o sobie w niemiły sposób.

▲ **STRZELEC** (23.11—22.12) Wybór przed jakim staniesz będzie próbą twojej odporności psychicznej. Zanim zdecydujesz bacznie obserwuj swoich przeciwników. Miły wieczór w dobranym towarzystwie będzie ukoronowaniem tegorocznego karnawału. W trudnej sprawie rodzinnej stabilizacja.

▲ **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01) Aby osiągnąć zamierzony cel musisz się wyrzec pewnej przyjemności, ale finał sprawy zrekompensuje ci wszelkie przykrości. W sprawach zawodowych posłuchaj rad Panny, jej intuicja podpowiada najlepiej. W finansach pewne trudności.

▲ **WODNIK** (21.01—20.02) Ten tydzień będzie dobry na improwizację. Nie powinieneś niczego zbyt dokładnie planować i tak wszystko przebiegnie inaczej. Wiadomości z daleka, na które czekasz rozczarują cię, możesz liczyć tylko na swoją inicjatywę. Niebawem mile spotkanie z Baranem.

▲ **RYBY** (21.02—20.03) Otrzymałś interesującą propozycję, która wyjdzie naprzeciw twoim zainteresowaniom i umiejętnościom. Ani chwili nie zwlekaj z decyzją, aby ci inni nie ubiegli. Stosunki z przełożonymi ułożą się lepiej niż myślisz. Towarzyska wizyta natchnie cię nowymi twórczymi myślami.

Jujka

...I POKAŻE PANI KOLEKCJE MOICH ZNAJOMOŚCI



URZĄD GMINY
w Wądrożu Wielkim
OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie robót w zakresie:

1. Remont budynku czynszowego w Wądrożu Wielkim:
— elewacja, przełożenie dachu, remont klatki schodowej — koszt robót 1.000.000 zł.
2. Remont świetlicy wiejskiej:
— elewacja, roboty posadzkarskie, wykonanie wewnętrznej instalacji wodno-kanalizacyjnej, instalacji c.o., wykonanie szamba — koszt robót 3.000.000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.
Oferty przetargowe należy składać w sekretariacie Urzędu Gminy w Wądrożu Wielkim.
Ofertę zobowiązania, za przedłożeniem kalkulacji stawki godzinowej oraz inne dodatki wchodzące w skład kalkulacji. Urząd Gminy nie zapewnia materiałów na wymienione wyżej roboty.
Przetarg odbędzie się w ciągu 7 dni, licząc od dnia ukazania się ogłoszenia w siedzibie Urzędu Gminy.
Urząd Gminy w Wądrożu Wielkim zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

198-k

ZŁOTORYJSKIE ZAKŁADY OBUWIA
w Złotoryi, ul. Stroma 2, 59-500
OGŁASZAJĄ
PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót:

1. NADBUDOWA PIĘTRA w budynku administracyjno-magazynowym, kub. 2.100 m sześć.
2. NADBUDOWA PIĘTRA w budynku produkcyjnym, kub. 1.255 m sześć.

Do przetargu zapraszamy przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatnych wykonawców.
Dokładnych informacji o przedmiocie przetargu udziela dział inwestycji tel. 852 do 854, wewn. 232.
Pisemne oferty, zgodnie z obowiązującymi przepisami w tym zakresie, prosimy przysłać pod adresem zakładu w terminie do 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w prasie. Inwestor zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

195-k

DOLNOŚLĄSKI ZAKŁAD
DOSKONALENIA ZAWODOWEGO
we Wrocławiu
OSRODEK KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO
w Legnicy
ORGANIZUJE KURSY:

- spawanie elektryczne,
- spawanie gazowe,
- kwalifikacyjne w branży budowlanej, metalowej, krawieckiej i dziewiarskiej,
- palaczy c.o.,
- kierowca wózków akumulatorowych i spalinowych,
- minimum sanitarne,
- kierowców wyznaczonych do przewozu materiałów niebezpiecznych,
- obsługi dźwigów, suwnic, sprzężarek,
- bhp i p.poż.

Informacji udziela i prowadzi zapisy biuro ośrodka w Legnicy, ul. Muzealna 2, tel. 240-50 w godz. 9-15.

196-k

WOJEWÓDZKI OSRODEK SZKOLENIA
„O ŚWIATA”
w Legnicy, ul. Roosevelta 1, III p., tel. 225-58

PROWADZI I PRZYJMUJE ZAPISY

na następujące kursy:

- 1) samochodowe kat. „A” i „B”,
- 2) kroju i szycia dla potrzeb własnych,
- 3) kierowników zakładów gastronomicznych i agentów handlowych,
- 4) kwalifikacyjno-mistrzowski — branży budowlanej i samochodowej,
- 5) bhp na zlecenie zakładów pracy,
- 6) kwalifikacyjno-mistrzowski — ogrodnik-warzywnik.

197-k

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNO-DROGOWYCH
w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

- KIEROWNIKA ROBÓT INSTALACYJNYCH — wymagane wykształcenie wyższe techniczne w zakresie budownictwa instalacyjnego lub średnie z długoletnim stażem.

Proponujemy korzystne warunki placowe i w ciągu 2 lat mieszkanie

Wynagrodzenie zgodnie z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów.
Ponadto przedsiębiorstwo wypłaca nagrody jubileuszowe, dodatki stażowe do 20 procent płacy zasadniczej oraz premie do 80 proc.

Szczegółowych informacji udziela dział spraw pracowniczych, tel. 282-32, 221-91, wewn. 26.

200-k

ZESPÓŁ OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej-Curie 7
OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

- na roboty ogólnobudowlane o wartości 35.670.000 zł, i roboty instalacyjne o wartości 8.500.000 zł w obiektach podległych ZOZ Lubin.

Szczegółowych informacji udziela dział techniczny, tel. 44-39-01 lub 44-38-85.

Oferty w zapieczętowanych kopertach należy składać pod adresem ZOZ, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Otwarcie ofert i przetarg odbędzie się 15 lutego 1988 roku, o godz. 11 w siedzibie dyrekcji ZOZ.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

199-k

P **PAŃSTWOWY**
O **OSRODEK MASZYNOWY**
M w Lubinie, ul. Stary Lubin 16c
(kod 59-300)

ZATRUDNI
od 1 lipca 1988 r.

- SPAWACZY gazowych i elektrycznych z uprawnieniami RSA, RSb,
- TOKARZY,
- FREZEROW.

Wymienieni pracownicy zatrudnieni będą przy realizacji produkcji krajowej i eksportowej w istniejących warunkach przedsiębiorstwa.
Wynagrodzenie akordowe, przy czym po przepracowaniu co najmniej dwóch lat, istnieje możliwość wyjazdu na budowy eksportowe do krajów socjalistycznych.
Reflektujemy na pracowników, którzy w ostatnim miejscu pracy przepracowali nienagannie co najmniej 3 lata i pożądamy zatrudnienia na mocy porozumienia stron.
Oferty pisemne prosimy kierować pod adresem przedsiębiorstwa.

194-k

ZARZĄD
SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZEJ
„WIELOBRANŻOWA”
Legnica, Rynek 27

PPRZYJMIE DO PRACY NATYCHMIAST

- KIEROWNIKA DZIAŁU ZAOPATRZENIA
- INSPEKTORA ds. ZAOPATRZENIA
- MAGAZYNIERA ze wspólną odpowiedzialnością

Oferujemy dogodne warunki pracy i płacy.

202-k



ZAKŁADY MIĘSNE
w Legnicy, ul. Ścinawska 3

ZATRUDNIA:

- 30 PRACOWNIKÓW na stanowiska robocze,
- 15 PRACOWNIKÓW do straży przemysłowej na stanowiska wartownik-rewident,
- 10 PRACOWNIKÓW fizycznych do działu technicznego (ślusarz, elektryk, elektromonter, hydraulik, spawacz, palacz).

Wynagrodzenie zgodne z porozumieniem o wprowadzeniu zakładowego systemu wynagrodzenia w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Mięsnego we Wrocławiu.
Szczegółowych informacji udziela oraz zgłoszenia przyjmuje dział pracowniczy, Legnica, ul. Ścinawska 3, telefon 255-15.

193-k

DYREKCJA
ZESPOŁU OPIEKI ZDROWOTNEJ
w Chojnowie

ZATRUDNI NATYCHMIAST
TECHNIKA FIZJOTERAPII
w Gminnym Ośrodku Zdrowia
w Gromadce.

Mieszkanie 2-pokojowe na terenie ośrodka zdrowia, zapewniamy z chwilą podjęcia pracy.

201-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM sklep — kwiaciarnię z możliwością prowadzenia innej branży, 28 m kw., c.o., woda. Wiadomość: Polkowice, ul. Wołodyjowskiego 6/19, po 17. 88653-g

MATRYMONIALNE

„LUBUSZANKA” zaprasza wszystkich samotnych, 67-101 Nowa Sól 3, box 16, tel. 29-60. 94-p

NIERUCHOMOŚCI

DOM na ukończeniu w Podgórzynie koło Jeleniej Góry sprzedam — zamiennie na domek lub mieszkanie 4-pokojowe w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Legnica, tel. 276-45. 88659-g

SPRZEDAM budowę koło Lubina i ziemię pod sad w okolicy. Wiadomość: Lubin, al. Niepodległości 7/13, po 17. 88661-g

MOTORYZACYJNE

KUPIĘ nowe opony typu D124 do Fiata 125p. Wiadomość: Legnica, tel. 295-91. 88665-g

SPRZEDAŻ

DUŻY wybór kompletów wypoczynkowych oraz mebli swarzędzkiego polca sklep meblowy w Kuniech koło Legnicy. Szmuc. 88664-g

USŁUGI

JĘZYK niemiecki. Legnica, tel. 265-00. 88658-g

ZALUŻE okienne, wyciszenie drzwi. Wiadomość: Legnica, tel. 281-84. Urbański. 88660-g

WIDEO — filmowanie. Wiadomość: Polkowice, Brzozowa 35, tel. 45-50-65. Renata Gawrzał. 88626-g

ZALUŻE okienne. Wiadomość: Legnica, tel. 262-71. Moździan. 88622-g

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,C, wydane przez Urząd Gminy w Chojnowie na nazwisko Jan Zarzecki, zam. Niedźwiedźlice 19. 88636-g

UNIEWAŻNIA się plecak o treści: „Kierownik Przesypowni Cementu i Boczniczy Kolejowej Edmund Kolanowski”. 88662-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,T, wydane przez Urząd Gminy w Daszynie, na nazwisko Sławomir Budner. 88648-g

ZGUBIONO plecak o treści: „Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane Zakład Produkcji Elementów Wielkopłytowych 67-200 Głogów, ul. Gen. Świerczewskiego 64, tel. 33-33-49, 33-20-41, telex 07876895”. 88663-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,C,T, wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Marlan Stępień, zam. Twardocice 147. 88643-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B,C,T, wydane przez Wydział Komunikacji w Gromadce na nazwisko Krzysztof Hala, zam. Wierzbowa 15. 88646-g

ZGUBIONO legitymację szkolną nr 272/87, wydaną przez Technikum Elektroenergetyczne w Legnicy na nazwisko Paweł Namięta, zam. Legnica, ul. Kruczkowskiego 5/10. 88647-g

ZGUBIONO legitymację studencką nr 565/87, wydaną przez Studium Nauczycielskie w Legnicy na nazwisko Marzena Pustelnik, zam. Lubin, Sportowa 26/9. 88650-g

ZGUBIONO legitymację pracowniczą nr 528/86, wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzielwarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Grażyna Posiak, zam. Legnica, E. Orzeszkowej 17/10. 88632-g

Kol. mgr Bronisławie
Trepce

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składa:

Zarząd Wojewódzki Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Legnicy.

192-k

Koleżance

mgr Bronisławie Trepce

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają:

Zarząd, dyrekcja, pracownicy i członkowie Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy.

88656-g

Braciom Drukarzom, którzy wzięli udział w pogrzebie

S. i P.

JANA ŁABAJA

I okazali mi wiele serca w najboleśniejszych dla mnie chwilach, serdeczne podziękowanie za okazaną pomoc i współczucie składa:

88657-g

ZONA Z SYNAMI

MF

magazyn firmowy

Jeśli myślicie, że z legnickiej poczty głównej (Legnica 1 ul. Piastowska), a dokładnie z rozmównicy, można zadzwonić wszędzie to się grubo mylicie. Automatów, owszem, jest tutaj dość, ale bez bilonu nigdzie się nie dodzwoniś. Kiedy 28 stycznia br., ok. godz. 20

Może w ajencję?

próbowaliśmy rozmiąć banknot na drobniejsze, niezbyt miła pani odrzekła, że „nie ma drobnych, bo nie musi. A jak kto

chce dzwonić z automatu, to niech przyjdzie ze swoim bilonem”. Mimo wszystko prosimy WUT, by dostarczył paniom w rozmównicy trochę bilonu. A tak na marginesie to dziwi nas, że WUT nie chce pieniędzy. „MF” chętnie weźmie automaty w ajencję.

dziewczyna firmowa



Fot. Stanisław Celoch

Arieta Jakubowska — pielęgniarka z Głogowa.

Legnicki Guinness

Od 1643 dni porasta chwastami (na pożywnym psim i kocim nawozie) legnickie miasteczko ruchu drogowego przy ul. Świerczewskiego ongiś duma harcerzy i „drogówki”. Kiedyś, wcale nie tak dawno, można tu było uczyć dzieciaki jak jeździć, a harcerzy z MSR jak dźwigać ruchem ulicznym. Ale to już nutka minionej dekady. Widać odcienie miasta uznali, że czas skończyć z namiatkami sierkowskiej epoki i zostawić miasteczko na pastwę losu, efekty widać gołym okiem. Być może synowie decydentów nie uczą się jeździć rowerami o zaczynając od „malucha” a nasze dzieci nic mają wyboru. Póki co chciałoby nauczyć się prowadzić bezpiecznie swoje dwa kółka...

Bolesławiecka

zagadka

Wyjaśniła się sprawa o której pisaliśmy przed tygodniem w naszej korespondencji z Bolesławca. Jak nas poinformował znany aktor Jan..., kolejka z ul. Bartosza Głowackiego oczekuje na przyjazd z Lesna samochodu „żuk”, z którego sprzedawany będzie papier toaletowy. Jak się dowiedzieliśmy z innych źródeł, samochód ten nie przyjeżdża zbyt często, dlatego raczej odradzamy handlowe wyprawy do Bolesławca.

galeria Satyrykonu



- POZWÓLCIE, BRACIA I SIOSTRY, ŻE ZACYTUJĘ SŁOWA JANA PAWŁA II...

Legnicki przewodnik gastronomiczny (19)

▲ RARYTAS (bar, PSS „Społem” — agencja, ulica Złotoryjska). Przed laty była tutaj restauracja, teraz tylko bar i to raczej lichej. Na gorąco — tak jak w innych tego typu placówkach spozymowskich — wyłącznie mrożonki (z wyjątkiem chyba tylko kapuśniaku). Najbardziej wykwintna z nich to gulasz wołowy (183 zł). Przekąski też takie jak wszędzie, na przykład galaretki z drobitki (75 g — 77 zł). Króluje oczywiście piwo. Kufel „Baszowego” — 112,50 zł. Wszystkie stoliki były tym piwem dokładnie zastawione.

▲ RATUSZOWA (bar rozrywkowy kat. II, PSS „Społem”, Rynek). Bardzo nam przykro, że lokal akurat przechodził remont kapitalny, bowiem chcieliśmy chwalić, jako że w „Ratuszowej” prawie wszystko nam się podobało. Nie podobała się nam sterowana sprzedaż pi-

wa — często nie podawano go, choć godzinę wcześniej przywieziono cały transport. Nie podobały nam się także krzesła — nie dość, że niedobre, mamy nadzieję, że przy okazji wymiany wszystkich instalacji (na koszt teatru, od którego „Społem” lokal dzierżawi) i malowania, te nieliczne mankamenty też zostaną usunięte.

▲ RELAKS (bar, PSS „Społem”, zbieg ulic Lotniczej i Hutników). W zasadzie wszystko, co napisaliśmy o „Rarytasie” pasuje też do „Relaksu”. Z wyjątkiem piwa — tutaj sprzedaje się butelkowe „Jubileuszowe” (125 zł). Ponadto ten lokal, przez wielu bywalców zwany „legmeckiem” (pojęła nie mamy skąd się wzięła ta nazwa) nigdy restauracją nie był.

▲ RESTAURACYJNY (bar prywatny, ul. Głogowska).

Obóz dobry na wszystko

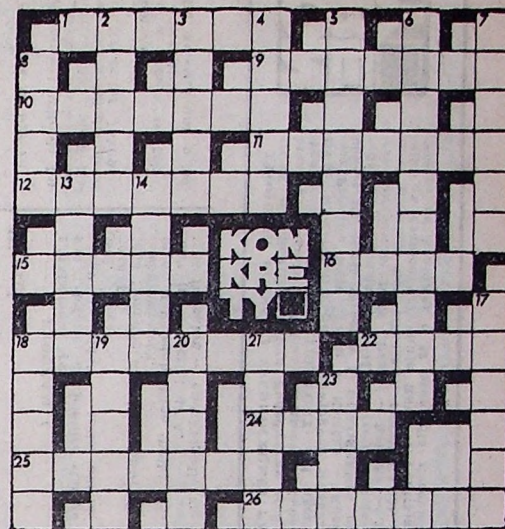
Obserwatorów tradycyjnej imprezy „Barwy Przyjaźni” (23 stycznia br. w WDK w Legnicy) zaskoczył brak wśród występujących zespołów dziecięcych elcekovskiej „Małej Legnicy”. Ansambła z rozmachem rozpoczynającego przed dwoma laty działalność. Wysłanego nawet na specjalny obóz szkoleniowo-wypoczynkowy — co wzbudziło zrozumiałą zazdrość tych działających już od kilku czy kilkunastu lat zespołów dziecięcych. A było przy tym i naganne z wychowawczego punktu widzenia (no bo na dobre jeszcze zespół nie zaistniał, a już obozował!).

Widać jednak, że nie wszystkim i nie zawsze dobrze służą obozy...

Poprzednia nazwa — „Piccollo” — bardziej nam się podobała. Przez starych bywalców wciąż jest jeszcze używana. Tutaj podaje się głównie piwo: poznanski „Złoty Źródło” (94 zł), albo wrocławski „Piast” (93,50 zł), ale obowiązkowo z zagrychą. Ta jest niezmienna od lat: frytki (100 g — 49 zł), filet z morszczuka (100 g — 95 zł), czasami tusza z morszczuka (63,50 zł). Podane ceny obowiązują przed tygodniem. W barze tym nie wolno palić. Dzięki temu, a także dzięki konkurencji bezagrychowego „Hermesa”, jest tu raczej spokojnie i czysto. Ten lokal uważamy za najlepszą legnicką piwiarnię.

▲ RYCERSKA (kawiarnia w gmachu Akademii Rycerskiej) jest już niestety w trakcie likwidacji. Jest to związane z remontem całego gmachu. W przyszłości mają się mieścić w tym miejscu magazyny Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, których nie będzie można umieścić na piętrze ze względu na zbyt słabe stropy. Ojcom stutysięcnej Legnicy zwracamy uwagę na fakt postępującego ubożenia gastronomicznego w centrum miasta. Czy nie można by iść w ślady Jeleniej Góry?

Krzyżówka



POZIOMO: 1) potężne długowieczne drzewo podzrotnikowe, 9) ważny szlak komunikacyjny, 10) kontroler, 11) zebranie, zgromadzenie, 12) jego recital a-nonsujemy w numerze, 15) uciekinier, 16) uczeń, wychowanek, 18) krótki tekst do ćwiczeń, 22) w ścianie, 24) oddźwięk, 25) trzeźwość sądu, 26) maszyna drukarska do odlewania wierszy.

PIONOWO: 2) teren wodny, 3) targowisko, 4) statek rzeczny, 5) woznica, 6) małe pranie, 7) nad piwnicą, 8) kraniec, krawędź, 13) kawon, 14) skutek, 17) progres, 18) diabeł, szatan, 19) szwedzki port nad Bałtykiem, 20) siły zbrojne, 21) warownia w ruskich miastach, 23) mongolski władca feudalny.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 3. Poziomo: gwarek, oceloty, reżyser, ballada, oślodka, modia, trak manganit, ujma, lont, heroina, meritum. Pionowo: wyżeł, Rusin, korba, realista, kołaudacja, tyrada, ORWO, szopa, odłóg, balsam, mucha, nitro, armia, islam, knur.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: MARIOLA KANIEWSKA, Kłoda 32 67-231 Żukowice, ANGELIKA BEDNARZ, ul. Reymonta 5/2, 59-220 Legnica, HENRYK SCIEGLIŃSKI, ul. Królowej Jadwigi 21/9, 67-200 Głogów.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 5 czekamy do 14 lutego br.

podsluchane

(W zaprzyjaźnionym domu młodego głogowskiego małżeństwa J i L.B.)

— Mam tego dosyć. Wracam do domu głodny po całym dniu pracy, a obiadu nie ma. Idę do „Salome”!

— Ależ kochanie, nie denerwuj się, poczekaj pięć minut.

— Ugotujesz przez ten czas obiad?

— Nie, ale ubiorę się i pójdę z tobą.